

Oliviene B. Godfrey

**Dziewczyna o
księżycowych oczach**

Rozdział 1

Clay Yardley przyglądał się w milczeniu swojej córce. W końcu westchnął głęboko. - Chciałbym ci przedstawić Jeffreya Warnera, nowego redaktora naczelnego „Stanwood Tribune”. - Zawahał się przez chwilę i objął wzrokiem pracowników redakcji. - Wszyscy państwo znają na pewno jego nazwisko z licznych artykułów prasowych. Jeff, może chciałby pan coś powiedzieć?

Piękna twarz Diny Yardley nie wyrażała żadnych uczuć, tylko mała żyłka na skroni pulsowała szybciej niż zazwyczaj. Żółty ołówek, który dziewczyna trzymała w palcach, pękł z głośnym trzaskiem.

Jeffrey Warner podniósł się z krzesła. Biła od niego pewność siebie widać było, że jest profesjonalistą. Już pierwszymi słowami swego wystąpienia podporządkował sobie słuchaczy.

Dina siedziała cicho, starając się nie patrzeć na mężczyznę, który wywierał tak magiczny wpływ na swoich podwładnych. Czowała, że wzbiera w niej gniew. Ojciec oszukał ją. Zupełnie niespodziewanie ogłosił na kolegium nominację Warnera na redaktora naczelnego. Wreszcie uniosła głowę i spojrzała ojcu prosto w oczy. Nie wytrzymał długo jej wzroku i spuścił głowę. Zaszczyciła spojrzeniem także tego przystojniaka, którego słów wszyscy słuchali jak zaczarowani. Jego marynarka była rozpięta, przez cienki jedwab koszuli przebijały mięśnie atletycznie zbudowanego ciała. Gdy skończył, redaktorzy otoczyli go ciasnym wianuszkami. Jeff zamienił z każdym kilka słów.

Gniew Diny wzrastał. Temu facetowi nie można się było oprzeć. Hamując złość wbiła sobie paznokcie w dłonie. Tatuś i ciocia Cara chyba za dobrze mnie wychowali - pomyślała z żalem.

Z zamyślenia wyrwał ją niski, ochrypły głos Eleny Norris.

- Dino, nic zapomnij o dzisiejszym przyjęciu u mnie - mówiąc to z uśmiechem ujęła Jeffa pod ramię. Dina spojrzała na nią zimno. Nic nie odpowiedziała.

- Naturalnie, że przyjdzie - Clay odchrząknął nerwowo.

- Kochanie, jeszcze nie pogratulowałaś Jeffowi.

Dina usiłowała się opanować. Wiedziała oczywiście, kim był nowy naczelny. Zdobył światową, sławę jako reporter radiowy, napisał kilka książek, udzielał się w prasie. Znany był również z tego, że gonił za spódniczkami...

Nie, nie robi Elenie tej przyjemności i nie wybuchnie. Wyrówna później rachunki z ojcem. Dobrze wiedział, że Dina nie bywa na przyjęciach redakcyjnych. Elena zresztą też o tym wiedziała. Po prostu bawili się jej kosztem.

Wyprostowała się obdarzając Elenę promiennym uśmiechem. - Tak się cieszę na dzisiejszy wieczór, kochanie! - a następnie zwróciła się do Warnera. - Serdecznie panu gratuluję. Niedawno dostaliśmy bardzo interesujący artykuł o panu. Niestety, był zbyt niecenzuralny, żeby go opublikować.

Elena zbladła. Clay wsadził ręce do kieszeni. Klucze i bilon zadzwoniły ostrzegawczo. Dina triumfowała obserwując ich reakcję.

Takiej kobiety jeszcze nie znałem - pomyślał Jeff lustrując ją od stóp do głów. Pod białą jedwabną bluzką rysowały się okrągłe piersi, obcisłe dzinsy uwydatniały długie zgrabne nogi. Myślał gorączkowo. Dlaczego akurat Dina Yardley tak bardzo go pociągała? Niewątpliwie oznaczała dla niego wyzwanie...

Dina poszła do swojego pokoju, usiadła przy biurku i masowała sobie skronie. Gniew powoli mijał. Ale dlaczego ojciec tak ją oszukał?

W wieku dwudziestu siedmiu lat Dina miała wszystko, czego można zapragnąć - pieniądze, ogromną energię, inteligencję i urodę. Przed sześcioma laty odziedziczyła po

dziadkach mały majątek. Z finansami nie miała więc żadnych kłopotów. W rok po tym ukończyła college, który dał jej solidne wykształcenie dziennikarskie i zaczęła pracować w „Tribune”. Clay wiedział, że orientowała się jak nikt w pracy redakcyjnej. Dlaczego więc pominął ją i obsadził na stanowisku redaktora naczelnego Jeffreya Warnera? Po ustąpieniu Dona, była więcej niż pewna, że ojciec zapewni jej jakieś kierownicze stanowisko. Co prawda najlepsza była w fotografii, ale pisała również doskonale reportaże. Ponieważ „Tribune”, była małym dziennikiem, redaktor naczelny osobiście odpowiadał za wybór codziennych wiadomości. Do niego też należało jak najatrakcyjniejsze złamanie pierwszej strony.

Już od kilku lat Don powierzał córce swego szefa redagowanie wydania sobotniego. I nawet Clay chwalił ją za dobrą pracę i ciekawe i rozplanowanie materiałów.

Dinie chciało się płakać. Wiedziała, że ojciec ją kochał, choć czasem miała wrażenie, że wolałby mieć syna zamiast niej.

Mimo woli pomyślała o Jeffie. Był niewątpliwie bardzo atrakcyjnym mężczyzną. Spodobały się jej zwłaszcza jego ciemne oczy, okolone gęstymi rzęsami. Ma chyba trzydzieści pięć lat, ale widać nie spieszył się z założeniem rodziny.

Dina przypomniała sobie wywiad z Warnerem, który znalazła kiedyś na biurku szefa. Przejrzała go wtedy i zapytała Dona, czemu nie chce go wydrukować.

On zaś skrzywił się i powiedział. - To bardzo dobry tekst, ale u nas nic ma miejsca na coś takiego. Zresztą ten przystojny łajdak udzielił wywiadu na pewno tylko po to, żeby się lepiej sprzedawały jego książki. Wątpię, żeby rzeczywiście tak krytycznie odnosił się do kobiet, tak to wynika z tego artykułu.

Dina pomyślała wtedy, że Don pewnie ma rację. Teraz zaś nie była już o tym przekonana.

Na łamach ich dziennika Jeff oznajmił między innymi, że nie wierzy w wielką miłość, że kobiety stanowią dla niego jedynie miłą rozrywkę w czasie wolnym od pracy oraz że rodzina i kariera nie dadzą się ze sobą pogodzić. On sam karierę uważał za ważniejszą. Dinę zainteresował ten wywiad, gdyż w zasadzie podzielała opinię jego autora na temat miłości, małżeństwa i pracy.

Przypomniała sobie swój fatalny romans z pewnym facetem. Epizod ten pozbawił ją na zawsze złudzeń co do wielkiego uczucia, o jakim marzą wszystkie młode dziewczyny.

Zapakowała aparat fotograficzny do reporterskiej torby i wyszła z redakcji. Chciała jeszcze wpaść do cioci Cary. Może uda się z niej wyciągnąć, dlaczego ojciec tak postąpił.

Dina zaparkowała swój czarny sportowy wóz na podjeździe przed wiktoriańską willą Cary Yardley. Ozdobiony licznymi ornamentami stary budynek stojący na wzgórzu wprawiał ją zawsze w dobry nastrój.

- Zawsze będę tu czuła się jak w domu, pomyślała, patrząc na znajomą fasadę. Jako dziecko najchętniej przesiadywała w oknie wykusza i czytała. Willa miała ogromne okna i niskie parapety, mahoniowe drzwi i srebrne klamki. Wystrój wnętrza był jednak koszmary. Wszystkie pokoje zastawione olbrzymią ilością kiczowatych pamiątek ze wszystkich stron świata. Dina nie mogła pojąć upodobania ciotki do tandety, gdyż w doborze garderoby dla siebie przejawiała niezwykle dobry gust.

Przed wejściem Dina zatrzymała się jeszcze na chwilę, żeby nacieszyć się widokiem kwitnących krzaków azalii rosnących wokół domu. W drzwiach natknęła się na mnóstwo kotów. Ostatnio Cara miała ich piętnaście, nie licząc Gabora,

pięknego syjamskiego kocura, niepodzielnego władcy tego domu.

Szczupła atrakcyjna kobieta pospieszyła na spotkanie Diny.

- Jak się masz, kochanie! Wynocha, kociska! Muszę się chyba ich pozbyć!

- Przecież za żadne skarby nie rozstałabyś się z żadnym z nich - roześmiała się Dina.

Koty wyniosły się na zewnątrz, a Dina weszła do środka. W holu rzuciła okiem na majestatyczne schody prowadzące do dużych sypialni na górze. Dobrze pamiętała, jak siedząc na najwyższym ich stopniu obserwowała gości hucznych przyjęć u dziadków. Wydawało jej się, że słyszy wesołe śmiechy i muzykę. Albo Boże Narodzenie... Ogień w olbrzymich kominkach ogrzewał cały dom, meble były wypolerowane na wysoki połysk, kryształowe lustra błyszcząły... Dziś w willi mieszkało tylko starsze małżeństwo. Pomagali oni Carze w utrzymaniu w porządku tego wielkiego domu, który dostała w spadku po rodzicach.

Głos ciotki wyrwał ją z zamyślenia. - Zastanawiam się, co ci leży na sercu, młoda damo?

Dina zauważyła dziwny wyraz twarzy ciotki. - Coś jest nie w porządku? - spytała.

Cara zarumieniła się. - Twój tata właśnie telefonował. Domyślił się, że do mnie wpadniesz i powiedział, że mam cię czym prędzej posłać do domu, żebyś zdążyła się przebrać na przyjęcie.

- Powiedział ci, co się dzisiaj stało?

- Chodź ze mną na dziesięć minut do kuchni. - Cara odwróciła się i weszła w długi korytarz. Dina posłusznie podążyła za nią.

- Usiądźmy przy stole, porozmawiamy chwilę, a przy okazji zajmę się fasolką.

Dina rozejrzała się po dużym pomieszczeniu. Panowała tu ciepła, przyjemna atmosfera, w przeciwieństwie do innych, rzadko używanych w tym domu pokoi. Na starym, okrągłym stole leżał niebieski obrus, parapety zdobiły doniczki z kwitnącymi pelargoniami, a z sufitu zwisały koszyki z cebulą, czosnkiem, ziołami i kwiatami. Syjamski kocur zwinięty w kłębek wygrzewał się na parapecie w promieniach popołudniowego słońca. - Dlaczego tata tak postąpił? - nie wytrzymała w końcu.

Po namyśle Cara powiedziała: - Clay zamierza się wycofać w przyszłym roku. Wiesz przecież. Zaufaj mu! Kocha cię ponad wszystko i obiecał, że całą tę sprawę wyjaśni ci podczas weekendu.

- Wiedział, że zależy mi na tym stanowisku.

- Zanim go potępisz, posłuchaj jego racji. I co by się nie działo w redakcji - nigdy nie zapominaj, kim jesteś.

Dina zatrzymała wzrok na kolorowych kafelkach z herbem rodzinnym, umieszczonych nad zabytkowym kredensem.

- Clay powiedział, że musisz słuchać wskazówek Jeffa - kontynuowała Cara.

Błękitne oczy Diny zwięziły się gniewnie. - Akurat, już lecę!

Cara odsunęła koszyk z fasolą i wstała. Wzięła z półki konewkę, napełniła ją wodą i zaczęła podlewać kwiatki. - Uspokój się, Dino, nie czyń nic pochopnie. Aha, co dziś założysz na siebie?

- Nie mam nic odpowiedniego na to przyjęcie. Chyba nie powinnam przyjmować zaproszenia Eleny.

Cara uśmiechnęła się. - A tu błękitna suknia, którą dostałaś ode mnie? Pasuje do koloru twoich oczu.

- Ciągle jeszcze nic mogę uwierzyć, że to ty mi ją podarowałaś

- Dina skrzywiła się. - Jestem w niej prawie naga.

Cara odstawiła konewkę i spojrzała bratanicy prosto w oczy.

- Twój tatuś życzy sobie, żebyś na dzisiejszy wieczór założyła jakąś wystrzałową kieckę. Dlaczego nie miałabyś się wystroić właśnie w tę niebieską i zaszokować zarówno Claya jak i Elenę?

Dina wzruszyła ramionami. - W ogóle nie wiem, po co tam idę. Van i Judy będą tam jedynymi gośćmi, którzy będą chcieli ze mną rozmawiać. W tych kręgach, w których obraca się Elena, nie jestem specjalnie lubiana...

Cara opadła z westchnieniem na krzesło. - Jesteś miłą, młodą kobietą, kochanie, ale czasami zniechęcasz ludzi do siebie. To chyba dlatego, że wszystkich chciałybyś sobie owinać wokół małego palca! Czy naprawdę Jeff wydał ci się taki niesympatyczny? Założyłabym się, że podobają ci się jego książki i artykuły. Ale ty nie chcesz się do tego przyznać.

Dina milczała. Ciotka miała oczywiście rację. Zawsze podziwiała Jeffreya Warnera i zazdrościła mu dziennikarskiego nosa. Przeczytała wszystkie jego książki i przechowywała wycięte z gazet artykuły. Docierał do najbardziej interesujących osobistości i skłaniał je do udzielenia wywiadu. W porównaniu z artykułami Jeffa jej własne były nudne i bez znaczenia.

I ten mężczyzna został właśnie jej szefem i sprzątnął jej sprzed nosa posadę, której tak bardzo pragnęła.

- Warner jest aroganckim, zarozumiałym facetem...

- Przecież widziałas go tylko raz...

- I starczy! Zła jestem, że dałam się namówić na to przyjęcie.

- Ale będziesz się zachowywała jak dama, prawda, kochanie? Dina mrugnęła szelmowsko do ciotki.

- A gdybym tak uwiodła Jeffreya Warnera?

- O, Boże! - Cara westchnęła lekko przestraszona. - Twój ojciec i ja zawsze usiłowaliśmy...

Dina roześmiała się ironicznie. - Przecież to ty mi kupiłaś taką suknię. A teraz się boisz?

Nie chciałabym tylko zdenerwować Claya. - Cara zaniepokoiła się nie na żarty.

- A ja wręcz przeciwnie! Mam nadzieję, że uda mi się go rozzłościć. - Dina podniosła się. - Zadzwoń do ciebie jutro.

- Poczekaj! Przecież...

- Ciociu, nie martw się i nie traktuj wszystkiego z tak śmiertelną powagą. - Dina ucałowała ciotkę serdecznie. - Zachowam się, jak należy.

Rozdział 2

Dina tak długo szcztokowała swoje długie jasne włosy, aż nabrały jedwabistego połysku. Jej codzienny makijaż nic był skomplikowany. Podkreślała tylko kredką linię ust i perfumowała się delikatnie. Dzisiaj było jednak inaczej. Umalowała się starannie, kierując się wskazówkami fotomodelek, które niedawno fotografowała.

Już w czasie jazdy z willi Cary do swojego mieszkania, Dina zaczęła się przygotowywać do roli, którą chciała odegrać na przyjęciu u Eleny. Przebiegała myślą wzory istniejące w historii: Kleopatra, Salome, później wampy z czasów filmu niemego, gwiazdy Hollywood...

Pomysł ten nie wydawał się Dinie zbyt inteligentny, ale gdyby go nie zrealizowała, groziłaby jej taka sama nuda, jak na wszystkich innych przyjęciach, w których od czasu do czasu musiała uczestniczyć. - No, tym razem będzie z pewnością ciekawiej - pomyślała Dina i po raz ostatni spojrzała w lustro.

Wieczorowa suknia bez ramion, z błękitnego szyfonu przylegała do jej ciała jak druga skóra, a głęboki dekolt na plecach odsłaniał je prawie w całości. Jaki cel przyświecał ciotce przy zakupie tej ekstrawaganckiej kreacji? W pośpiechu założyła czółenka na wysokim obcasie, dopasowane kolorem do sukni. Chciała wyjść z domu jak najszybciej. Obawiała się, że w ostatnim momencie może się rozmyślić i zmienić koncepcję.

Elenę zamurowało na widok Diny do tego stopnia, że nie mogła wykrztusić z siebie ani słowa. Ona sama nie była może piękną w potocznym znaczeniu, ale swoimi zielonymi oczami mogła uwieść każdego mężczyznę. Dziś wyglądała zresztą bardzo ładnie w zielonej sukni podkreślającej kolor jej oczu i kontrastującej z jasnymi włosami.

Elena przemówiła wreszcie. - Przyjęcie już się rozkręca!
Wejdz.

Idąc za nią Dina poczuła się bardzo lekko. Co się ze mną dzieje, pomyślała, z trudem powstrzymując chichot. W salonie rozejrzała się po tłumie gości.

- Jeff pytał już o ciebie - oznajmiła w tym momencie gospodyni wieczoru.

- Znajdę go - zapewniła Dina z promiennym uśmiechem.'

W spojrzeniu Eleny czaiła się wrogość. Odwróciła się gwałtownie i podeszła do grupki gości przy drzwiach.

Dina wzruszyła ramionami. Rozejrzała się po salonie z uwagą - była tu po raz pierwszy - i aż się jej oczy rozszerzyły ze zdumienia. Ależ ten salon wygląda jak burdel, pomyślała z niesmakiem. A przynajmniej tak, jak opisuje się w powieściach tego rodzaju przybytki. Czerwone, pluszowe dywany, miękkie meble obite czerwonym aksamitem, czarna skóra, złote listwy, lustrzane ściany... Przypomniała sobie wtedy, że Elena jest rozwiedziona i że jej mąż podobno dobrowolnie wyprowadził się z tego domu. Dużo wcześniej głośno było o rozpustnych przyjęciach, które się tu odbywały. Stwierdziła, że to przeładowane, z nadmiernym przepychem urządzone wnętrze doskonale pasowało do wizerunku Eleny jako kobiety wampa. Dina skierowała się w kierunku baru. Nagle stanęła oko w oko z ojcem. Przez chwilę obawiała się, że Clay dostanie ataku serca, gdyż na jej widok gwałtownie poczerwieniał.

- Skąd ty, u diabła wytrzasnęłaś taki strój? Przecież jesteś prawie naga! - ofuknął córkę.

Dina spojrzała na niego niewinnie. - O co ci chodzi. - Tę sukienkę kupiła mi ciocia Cara! Tatusiu, przecież poleciłeś mi założyć coś ekstra!

Clay wzniosł oczy ku niebu i jęknął. - Ty mnie kiedyś wpędzisz do grobu.

- Nie sędzę - zniżyła głos. - Jutro musimy koniecznie porozmawiać.

- Nie, nie, jutro nie mam czasu. Przyjedź w niedzielę na kolację, to wtedy pogadamy.

Zanim Dina zdążyła coś odpowiedzieć, obok ojca pojawił się Jeff. Patrzył na nią tak, jakby faktycznie była naga. Poczowała, że jeszcze chwila, a straci panowanie nad sobą. Zmusiła się do miłego uśmiechu, załując, że założyła tak głęboko wydekoltowaną suknię. Jeffrey i Clay rozmawiali już od jakiegoś czasu ze sobą, ale Dina nie miała pojęcia o czym.

Warner kiwnął jej ojcu głową, wziął ją pod ramię i poprowadził w stronę baru. Dotyk jego ciepłej dłoni sprawił, że zadrżała. Z ulgą stwierdziła, że w barmana bawi się Van Rogers, redaktor sportowy „Tribune”. Od dawna przyjaźniła się z nim i z jego żoną, Judy. Rozejrzała się za nią. Już od miesięcy chciała zapytać ojca, dlaczego to Elena kieruje działem miejskim, a nie Judy, która więcej i lepiej od niej pracuje. Musi z nim o tym wreszcie porozmawiać.

- Witaj, piękna pani. - Van pozdrowił ją serdecznie. - Czy pani jest tą Diną Yardley, która chodzi tylko w dzinsach?

- Tata powiedział, że jestem prawie goła - odparła szeptem. Van roześmiał się. - Powinnaś się częściej tak ubierać! A tak w ogóle to cieszę się, że jesteś na tym przyjęciu.

- Dina! - zawołała młoda szczupła kobieta podchodząc do nich. - Wyglądasz fantastycznie! Czyżbyś sobie sama kupiła tę ekstra kieckę?

Dina spojrzała na śliczną twarzączkę Judy, okoloną rudymi loczkami. - Ty także wyglądasz czarująco. - Wzrok jej spoczął na bladożółtej jedwabnej sukni przyjaciółki. - Nigdy dotąd nie widziałam ludzi z redakcji w strojach wieczorowych. I nie pamiętam, kiedy ostatni raz miałam

okazję widzieć was tak wystrojonych. Musiało to być bardzo dawno.

- No tak. Jesteśmy prastarym małżeństwem jak na dzisiejsze obyczaje i, wyobraź sobie, nie myślimy o rozwodzie - roześmiała się Judy. - Ale przepraszam, właśnie mignął mi na tarasie Clay, a mam z nim coś ważnego do omówienia.

Van zapytał Jeffa i Dinę, czego sobie życzą do picia. Dina udawała, że się zastanawia, ale odpowiedź miała już dawno przygotowaną.

- Chciałabym tego drinka, którego mój ojciec tak lubi French 75...

- Ale to jest dość mocny drink. - Van uniósł brwi ze zdziwienia.

- Jeśli się wzbraniasz przed podaniem mi go, mogę go sobie sama zmiksować.

- A więc dobrze, mała. Na twój upór nie ma mocnych. Jeff biorę pana na świadka. Jeśli popełni jakieś głupstwo, musi pan potwierdzić, że podałem drinka pod przymusem.

- Będę na nią uważał - zapewnił Jeffrey.

Podając Dinie szklaneczkę z napojem, Van powiedział: - Słuchaj. Lepiej by było, żebyś tego nie piła. Na pewno nie jadłaś nic przed przyjęciem i alkohol zwali cię z nóg.

Po cichu Dina przyznała mu rację. W istocie nic nie jadła i naprawdę nie znosiła alkoholu na pusty żołądek. Ale teraz było już za późno.

- Ja też proszę o French 75 - oświadczył Warner.

- Wielki Boże! - mruknął Van.

Jeff spojrzał na niego rozbawiony. - Nie upijam się tak szybko.

- Widać nigdy pan tego nie pił.

Przez cały czas Dina unikała wzroku nowego naczelnego. Nie mogła zrozumieć, dlaczego czuła się tak nieswojo w jego obecności. Był przecież dla niej obcym, który w dodatku

zakłócił spokojny rytm jej życia. Dlaczego wobec tego miała przyspieszony puls? Ach, to pewnie reakcja na ten nerwowy dzień. Ten pomysł z przyjęciem znowu uznała za niezbyt fortunny. Lepiej było zostać w domu i w spokoju obmyślić strategię postępowania z Jeffem i Clayem.

Do baru podeszło kilku panów i Dina nagle sobie uświadomiła, że podziw i pożądanie w ich oczach dotyczyły nie kogo innego, a właśnie jej. Poczowała się ogromnie skrępowana. Rozluźniła się dopiero wtedy, gdy koledzy zaczęli rozmawiać ze swoim nowym szefem. Widać było, że traktują go z respektem; w końcu był to ktoś. I to właśnie zastanowiło Dinę. Dlaczego ten sławny człowiek zechciał przyjąć posadę w takiej małej gazecie jak „Tribune”?

Pojawianie się Eleny przy barze wyrwało ją z zamyślenia. Gospodyni położyła Warnerowi dłoń na ramieniu i lekko oparła się o niego. - Czy przynieść panu coś z bufetu?

Pokręcił przecząco głową. - Dziękuję. To naprawdę miłe, że zorganizowała pani dla mnie to przyjęcie.

- Zawsze chętnie wydawałam przyjęcia, ale nie zawsze dla takich gości jak pan.

Dina i Van wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Dina roześmiała się głośno.

- Czyżbyśmy przegapili jakiś dowcip? - Elena wykrzywiła swe piękne usta w brzydkim grymasie.

Dina zwróciła się do Jeffa ignorując pytanie Eleny. Wiedziała, że doprowadzi ją tym do białej gorączki. - Dlaczego taka gwiazda jak pan zaszywa się w górach Północnej Georgii? Może kryje się za tym ponura tajemnica?

Nagle zapadła cisza. Wszyscy wstrzymali oddechy.

Jeff rzucił Dinie długie uważne spojrzenie. - Sprawa jest całkiem prosta i nie kryje żadnej zagadki - odparł. - Dużo podróżowałem. Co roku zajmowało mi to około dziesięciu miesięcy i mam już dosyć. Ponadto jedyny mój żyjący krewny

mieszka w Atlancie. Ponieważ jest bardzo samotny, chciałbym być blisko niego. Oprócz tego uwielbiam czyste, górskie powietrze. Ta część Georgii przypomina mi Niemcy.

Reporter, który poznał Niemcy, potwierdził tę opinię i obaj panowie wdali się w rozmowę o swych europejskich doświadczeniach. Dina usiadła na wysokim, pokrytym skórą, barowym stołku i znowu poczuła się nieswojo. Jeff zajął bowiem miejsce obok niej, ale nie przerwał rozmowy z reporterem.

Przestrzeń między nią a Warnerem wydawała się naładowana elektrycznością. Miała niejasne wrażenie, że zdawał sobie dokładnie sprawę z tego, jak działa na kobiety. Był w stanie podporządkować sobie każdą. Ale ona, Dina, nie ulegnie mu tak łatwo!

Zerknęła na zegarek i jęknęła w duchu. Było jeszcze bardzo wcześnie, musiała więc trochę tu pobyc, żeby nie denerwować ojca, który właśnie zbliżył się do nich. - Dino, Jeffie, czy moglibyście wyjść na chwilę ze mną?

Dina uniosła brwi w niemym pytaniu. Clay schwycił ją za rękę i łagodnie ściągnął ze stołka. Znaleźli wolne miejsce w kącie pokoju.

- Mam kłopot z moim wrzodem żołądka - wyjaśnił. - Nie powinienem pić. Muszę pojechać do domu i zażyć lekarstwo. Dina odwiezie pana później do domu.

- Czy nie powinienem raczej pojechać z panem? - spytał zatroskany Warner.

- Nie trzeba, poradzę sobie. To jest przyjęcie na pana cześć, a mnie zaraz przejdzie ta niedyspozycja. Moja córka zajmie się panem. - W głosie Claya brzmiała stanowczość.

- Tatusiu, wiesz przecież, że wszyscy boją się jeździć ze mną! - Dina zastanawiała się, czy Clay czasem nie wymyślił na poczekaniu tej historii z wrzodem.

- Zgoda - odrzekł - ale przypuszczam, że Jeff przeżył gorsze rzeczy niż twoja jazda na łeb na szyję.

Jeffrey zmieszał się trochę, zaraz powiedział ze śmiechem:

- Może jakoś przeżyję.

- Zobaczymy się jutro w pracy. Dokończymy wtedy rozmowy o reorganizacji naszej redakcji.

Kiwnął głową. - Będę punktualnie. Życzę panu poprawy zdrowia.

- Dziękuję. Pożegnam się jeszcze z Eleną - powiedział Clay.

- Dobranoc.

Jak zareaguje Elena, kiedy się dowie, że mam odwiedzić Jeffa do domu? Dina uśmiechnęła się na tę myśl, ale zaraz przywołała się do porządku. Jakie to mogło mieć znaczenie? Przy pierwszej nadarzającej się okazji Elena uwiedzie go, bo przecież jeśli tylko mężczyzna jej się podobał, to nie miała z tym najmniejszych problemów.

Nagle poczuła dłoń Jeffa na swoim ramieniu. - To moja ulubiona melodia. Może zatańczymy?

Na małym parkiecie panował straszny ścisk. Tańczące pary wpadały na siebie. Powietrze było duszne od dymu z papierosów, oparów alkoholu i woni różnych perfum. Przecież tu się nie da tańczyć, pomyślała Dina, gdy Jeff wziął ją w ramiona. Było jej dziwnie lekko i przyjemnie. Zdaje się, że to French 75 tak na nią podziałał! Poczuła ciepły oddech partnera na swej skroni.

Z głośnika dochodził ochrypły głos piosenkarza: „ - Zostań u mnie i pomóż mi przebrnąć przez tę ciemną noc...”

Dina przypomniała sobie uwagę Jeffa, że to jego ulubiona piosenka.

- Dlaczego nade wszystko potrzebuje pan pomocy ciemną nocą? - zapytała i od razu tego pożałowała. Co też jej odbiło?

Jeff początkowo wydawał się zaskoczony, a potem uśmiechnął się kpiąco. - Przeszedłem okresy w moim życiu, kiedy nie miałem kontaktów z kobietami, w dalekich, odludnych miejscach. Ale kiedy wracałem do cywilizowanego świata, nie sprawiało mi najmniejszego kłopotu znalezienie kobiety na noc. Czy to panią niepokoi?

- A dlaczego miałyby...?

- Wygląda pani na bardzo zainteresowaną tym tematem...

- Jest pan... jest pan zarozumiałym podrywaczem - ripostowała, spoglądając na niego z odrazą.

W odpowiedzi skrzywił się tylko po łobuzersku. W tym momencie piosenka skończyła się. Przez chwilę mierzyli się wyzywającymi spojrzeniami, po czym Jeff ujął Dinę pod ramię i poprowadził do baru.

Nagle przez tłum przecisnęła się Elena. Zdecydowanym ruchem złapała Jeffa za ramię. Widocznie nie mogła znieść, że zajmował się tylko Diną. - Może wyszlibyśmy trochę na taras na świeże powietrze?

- Obiecałem Clayowi, że jutro będę punktualnie w redakcji - brzmiała uprzejma odpowiedź Warnera. - Jeśli Dina nie ma nic przeciwko temu, to chciałbym, żeby mnie odwiozła do domu.

- W porządku. Możemy zaraz jechać - odparła chłodno. Elena chciała zaprotestować, ale nikt już na nią nie zwracał uwagi.

Dina zaś poczuła, jak wzrasta w niej fascynacja Jeffem... Nie знаła jeszcze takiego mężczyzny. Obawiała się jednak uczuć, które mogłyby w niej obudzić.

Jeff pogładził pieszczotliwie maskę czarnego sportowego wozu Diny. - To naprawdę niezwykle auto! Zazdroszczę pani.

Uśmiechnęła się. - Mnie też sprawia on wiele radości. No to co, ma pan ochotę poprowadzić go z powrotem do

Stanwood? - Pomachała mu przed nosem kluczykami. - Proszę, mnie jest trochę niedobrze.

Popatrzył na nią z niedowierzaniem i wziął kluczyki. - Źle pani zrobiła nic nie jedząc.

- Mhm...

Jason pomógł Dinie wsiąść, sam zaś usiadł na miejscu kierowcy i wystartował. Zamknęła oczy. Sama nie pojmowała, co się z nią dzieje. Pozwoliła mu prowadzić swój ulubiony samochód! Wyjaśniła sobie, że to widocznie mocne drinki na pusty żołądek tak na nią podziałały. No jasne - to przecież wyjaśniało wszystko.

Rozdział 3

Mimo, że wiosenne dni były ciepłe i słoneczne, nocą robiło się przeraźliwie zimno. Zmarznięta Dina otuliła się szczelnie czarną aksamitną narzutką.

- Zimno pani? - zapytał Jeffrey.
- Trochę. Ta suknia jest bardzo cienka...
- Ale wygląda w niej pani fantastycznie.
- Dziękuję.

Jechali w milczeniu, aż Jeff zjechał na pobocze i zgasił silnik. Rozpościerał się stąd przepiękny widok na góry. Dina spojrzała ze zdziwieniem na swego towarzysza.

- Od lat nie byłem nocą w górach - wyjaśnił uprzedzając jakby pytanie. - Ma pani ochotę na podziwianie widoków?

- Czemu nie? - odparła Dina wysiadając z samochodu. Miała nadzieję, że zimne górskie powietrze pomoże jej przezwyciężyć nachodzące ją mdłości.

Stanęli obok siebie podziwiając potężne skały wynurzające się z lasu.

- Wspaniale - mruknął Jeff. - Pewnie zna pani tę okolicę od dzieciństwa i może już wcale ten widok nie budzi w pani zachwyty.

- Przeciwnie. Nigdy nie mam dość gór. Za dnia są jeszcze piękniejsze.

Ale i teraz widok był cudowny. Niebo było pełne gwiazd, a księżyc w pełni, rzucał srebrne światło na lasy, wąwozy i wodospady. W dolinie migotały jak diamenty światła miasta.

- Kocham te góry - miękko szepnęła Dina. - Nigdy mi się jeszcze nie znudziły.

- W jakiej porze roku lubi je pani najbardziej?

- Każda pora roku ma swoje uroki. Często włączę się z aparatem po górach. Podoba mi się świeża zieleń wiosną, lubię przepych lata. Ale zima ma także swoją urodę.

- Ogląda pani góry oczami artystki... Chętnie obejrzałbym krajobrazy przez panią sfotografowane.

Dziwne - Dina doświadczyła nagle uczucia niezwykłego szczęścia, coś takiego zdarzało jej się tylko niekiedy w czasie jej samotnych wędrówek górskich. Tak bardzo kochała ten krajobraz - gęste zielone lasy, wczesne ranki jesienią, kiedy mgły snuły się jeszcze nad doliną, przepyszne kolory latem. Mimo woli przysunęła się bliżej mężczyzny, dotykając jego boku. Jeffa przeszył silny dreszcz. Udawał jednak, że niczego nie zauważa. Nie chciał zniszczyć uroku tej chwili. Ukradkiem obserwował regularny profil Diny. Różniła się od wszystkich kobiet, które znał. Pod nieprzystępną powłoką kryła się zmysłowa kobieta. Mimo woli wstrzymał oddech. W tym momencie Dina zwróciła twarz w jego stronę i spojrzała mu prosto w oczy.

Była stracona...

Zanim zdążyła zebrać myśli, była już w ramionach Jeffa, który całował ją z tak dziką i pożądliwą namiętnością, że straciła panowanie nad sobą. Dotyk ciepłego ciała mężczyzny obudził wszystkie jej zmysły. Doznaniom tym towarzyszył wszakże pewien niepokój.

Przytuliła się do Jeffa tak mocno, że czuła bicie jego serca.

- Jesteś tak piękna... Pragnę cię... - szepnął tuż przy jej skroni. Po raz pierwszy w życiu Dina odczuła nieodparte pragnienie

przespania się z mężczyzną, i to natychmiast.

Ale przecież nie z nim! Omal nie wpadła w sidła tego podrywacza! Drżąc z zimna i zdenerwowania wyrwała się z jego objęć.

- Odwiozę cię teraz do domu - rzekła chłodno. Jeff patrzył na nią zmieszany.

- Czy ten... pocałunek miał mnie zmusić do uległości? - spytała szyderczo. - Zgoda, wypiałam za dużo i byłam na lekkim rauszu. Chciałeś to wykorzystać, prawda?

Wyraz twarzy Jeffa zmienił się. - Chyba nie wierzysz w to, co mówisz?

- Myślisz, że jestem tak naiwna, że cała ta twoja romantyczna gadanina i pocałunki robią na mnie jakieś wrażenie?

W jego oczach pojawił się gniew. Roześmiał się jednak cicho. - Nie mów, że ci nie było przyjemnie!

- Twoja zarozumiałość jest zupełnie bezpodstawna - odparła przez zaciśnięte zęby.

- Ależ z ciebie nieznośny dzieciak! - Jeff nie był zły, lecz rozbawiony.

Dina odwróciła się i pobiegła do samochodu. Dogonił ją, schwycił za ręce i zmusił do popatrzenia na siebie. - Nadal cię pragnę, mała, rozpieszczona dziewczynko. Pewnego dnia będziesz należała do mnie, księżniczko.

- Nigdy! - wykrzyknęła z oburzeniem.

Jeff przyciągnął ją do siebie. - Potrzebny ci jest mężczyzna, skarbie. Jesteś taka namiętna...

Drżąc z gniewu, Dina wyszarpnęła się i wymierzyła mu mocny policzek. Przez chwilę myślała, że jej odda. Jeff jednak powściągnął gniew i roześmiał się.

- Lepiej już jedźmy, księżniczko. Powiedziałem twojemu ojcu, że traktuję moją nową posadę jak zawodowe wyzwanie. Widzę, że i pozazawodowe życie będzie ciekawe.

Dina wsiadła do samochodu i uruchomiła silnik. - Najlepiej byłoby ruszyć i zostawić go tu w górach - przemknęła jej po głowie zdradziecka myśl. Ale było już za późno. Jeff siedział już obok niej. Ruszyła z przeraźliwym piskiem opon.

Próbowała uporządkować myśli. Wstyd jej było, że pozwoliła na jego pieszczoty, a nawet je odwzajemniła. Gorszy jednak od wstydu był strach przed nim i... przed sobą. Co ją tak bardzo pociągało w tym mężczyźnie? Dina poczuła, że się rumieni. Pocałunki i pieszczoty Jeffa obudziły w niej uczucia, o których nie miała wcześniej pojęcia.

Straciłaś rozum, panno Yardley? - skarciła się w duchu. Przecież ten facet był wstrętny. Musi pamiętać, że taki Don Juan jak Jeffrey Warner zna z pewnością mnóstwo sztuczek, za pomocą których oblaskawia kobiety. Czyż nie powiedział publicznie, że miłość to równie dobry sposób spędzania wolnego czasu jak każdy inny, może tylko przyjemniejszy. A teraz wziął na tapetę ją, Dinę Yardley. Zrobiło jej się bardzo przykro.

Z dużą prędkością wzięła zakręt. Kątem oka zauważyła, że Jeff tak silnie zacisnął pięści, aż mu zbieleły kostki.

- Jedźże wolniej, do diabła! - głos miał opanowany, chociaż kosztowało go to trochę wysiłku. - Co chcesz sobie udowodnić?

Dina nic nie odpowiedziała, ale zwolniła. Wkrótce zaparkowała przed jego domem.

Ociągając się otworzył drzwi. Zdążył już żałować tego, co zaszło między nimi. Za bardzo się pospieszył, był zbyt gwałtowny. Powinien ją przeprosić. Ale nie teraz, zdecydował. Miał wrażenie, że Dina nie jest w nastroju do słuchania jego przeprosin.

- Dobranoc! - wysiadł z samochodu i poszedł, nie oglądając się w jej stronę.

Dina nie musiała się już hamować. Łzy napłynęły jej do oczu. Jak mogła być tak głupia? A do tego Jeff miał rację - jego pocałunki sprawiły jej przyjemność - i tak, najchętniej dałaby mu się uwieść. A może myli się co do niego? Może nie

jest takim uwodzicielem, za jakiego się podawał w tym wywiadzie? Może mu się naprawdę podobam?

Nie, nie może się z nim zadawać. To zbyt niebezpieczne.

W niedzielny wieczór porozmawia z ojcem. Na pewno Jeffowi już się udało przekabacić Claya na swoją stronę. Ale ona się z nim na pewno policzy. Na swój sposób. Tak, niedługo zauważy, że Dina jest równorzędną partnerką.

W niedzielny wieczór Clay Yardley siedział w wygodnym fotelu w swoim gabinecie, pijąc małymi łyżkami kawę. Obserwował z uśmiechem swoją córkę.

Dina wiedziała, że ojciec nie miał ochoty na tę rozmowę, ale trudno, musiała wyjaśnić całą sprawę.

- Jest z ciebie utalentowany fotograf i zdolna reporterka - wyjaśnił Clay. - Brakuje ci jednak doświadczenia.

Okay, mogła to zaakceptować. Ale o co mu chodziło, u diabła, kiedy stwierdził, że Dina nie ma cech przywódczych, które są konieczne na stanowisku redaktora naczelnego?

W czym Jeffrey był lepszy od niej? Może rzeczywiście niektórzy z jej współpracowników uważali ją za nieco ekscentryczną, ale przecież cenili jej talent. Clay jednak uznał Warnera za lepszego od niej.

Dotkliwe poczucie krzywdy sprawiło, że zapytała ojca:

- Zawsze chciałeś mieć syna, prawda?

Clay zmarszczył czoło.

- Co też ci przyszło do głowy? Kochałem twoją matkę nad życie, a ty jesteś do niej bardzo podobna. Nie wymieniałbym ciebie nawet na tuzin synów. Czy nie wiesz, że zrobiłbym dla ciebie wszystko?!

- Ale... - Dina z trudem powstrzymywała łzy. - Ale nie chciałeś mnie na stanowisko redaktora naczelnego, a w dodatku myślisz o sprzedaniu gazety.

- Kochanie, jestem już zmęczony, poza tym mam w planie wiele podróży. Wiesz, że nie sprzedam gazety bez twojej zgody. Chciałem cię tylko zapoznać z moimi planami.

Dina usiłowała się skoncentrować, ale natłok nowych wiadomości był tak duży, że nie bardzo się jej to udawało. A więc najpierw David Porter...

Był wujkiem Jeffa. Wysoki, przystojny mężczyzna o srebrnosiwych włosach i ciemnych oczach. Do niedawna był właścicielem wielu gazet na Południu. Jeff nie był zainteresowany przejęciem po nim tego gazetowego interesu. Dlatego David sprzedał gazety jednemu z koncernów prasowych, który także wyraził chęć kupna „Tribune”.

A David i ciocia Cara byli kiedyś zaręczeni...

- To mi wygląda na spisek - powiedziała Dina głośno.

Clay westchnął. - Kochana, przecież usiłuję ci to wszystko wyjaśnić. Jeffrey miał już dość ciągłych podróży i martwił się o zdrowie Davida. Nie chciał ponosić odpowiedzialności za wiele gazet i dlatego zdecydował się kierować przez jakiś czas „Tribune”.

- Nic mi nie mówiłeś, że David ma kłopoty ze zdrowiem.

- Tak, tak, ma zbyt wysokie ciśnienie. Ale, jeśli będzie na siebie uważał, nic mu się nie stanie - odrzekł Clay. - Mimo to Jeff bardzo się tym martwi.

- Coś mi się tu wydaje podejrzane; David, Jeffrey, ciocia Cara...

- Opowiadałem ci już przecież, że Cara i ja znamy Davida jeszcze z czasów naszej młodości. Nigdy nie straciliśmy się z oczu i któregoś dnia, David zapytał mnie po prostu, czy nie miałbym posady dla jego bratanka.

Dina wstała. - Pojadę do domu i pomyślę o tym wszystkim. Jeszcze tylko jedno pytanie. Dlaczego zawsze utrzymywałeś mnie w przekonaniu, że kiedyś gazeta będzie należała do mnie?

- Przecież cię nie wydziedziczyłem, Dino, ani nie sprzedałem „Tribune”... Aha, na jutro Jeff zwołał kolegium redakcyjne. Chciałbym, żebyś w nim uczestniczyła. Kochanie, pragnę tylko twojego szczęścia...

- Dobranoc, tatusiu, do jutra - pożegnała się szybko. No, już ona pokaże Jeffowi! Pokaże im wszystkim! Ale musi uważać, bo Warner był niebezpiecznym przeciwnikiem. W tym momencie Dina uświadomiła sobie, że nie może się doczekać spotkania z nim. Było to oczekiwanie nie tylko na konkurenta, ale także mężczyzny, który ją zafascynował...

W drzwiach zawahała się jeszcze, wróciła do ojca i ucałowała go serdecznie. - Dobranoc, tatusiu.

- Jeszcze jesteś na mnie zła, mała?

- Ależ skąd. Do jutra.

Clay zmarszczył czoło. Zastanawiał się, czy na pewno podjął właściwą decyzję. Dina była wprawdzie rozpieszczona ale miała silną wolę... Gdyby Mary żyła, wszystko byłoby o wiele prostsze. On spełniał zawsze wszystkie życzenia córki - na to Mary nigdy by się nie zgodziła. Ale Dina była dla niego wszystkim, jego małą księżniczką. Rzucił okiem na antyczny zegar stojący na komodzie. Było już późno, a jutro czekał go ciężki dzień...

Na drugim końcu miasta Jeffrey rozglądał się po swoim mieszkaniu. Nie miał tu dużo rzeczy, większość zostawił w domu swego wuja w Atlancie. Może dlatego mieszkanie wydawało mu się obce.

Usiadł za biurkiem i zaczął przeglądać zrobione wcześniej notatki., Zaczął w myślach planować zebranie redakcyjne i zmiany, które zamierzał wprowadzić w redakcji.

Z zamyślenia wyrwał go dzwonek telefonu. W słuchawce rozległ się znajomy głos wuja.

Obaj panowie wymienili zdawkowe uprzejmości, po czym David przeszedł do rzeczy. - A jak ci poszło z córką Claya?

Jeff zawahał się. - Jeszcze zanim się na dobre poznaliśmy straciłem szansę na jej sympatię.

Wuj jęknął. - Może działałeś zbyt impulsywnie. Pewnie od razu zabrałeś się do romansowania, co?

- Nie chciałem tego, wierz mi! Powinieneś mnie uprzedzić, jaka jest Dina Yardley!

- Kiedy ją widziałem po raz ostatni, była jeszcze małą dziewczynką.

- Teraz jest niezwykle piękną kobietą. Sądzę, że bardzo wszechstronną. Ale nie lubi mnie. Myślę nawet, że mnie nie cierpi.

- Aż tak źle? Wiesz przecież, że Clay ją ubóstwia. Widziałem kilka jej zdjęć i muszę przyznać, że bardzo dobrze fotografuje. Jakie plany masz co do niej i co do gazety?

Jeff wyjaśnił wujowi pokrótce, jakie zmiany w redakcji rozważali wspólnie z Clayem.

Gdy skończył, David westchnął. - Wiem, że Clay cię bardzo ceni... Ale nie wyobrażam sobie, żeby Dina była zachwycona tymi zmianami.

Jeffrey zmarszczył czoło. - Clay uważa, że będzie to dla niej z pożytkiem...

Zanim się pożegnali, rozmawiali jeszcze przez chwilę. Jeffrey zamyślił się. Myślał oczywiście o Dinie i o pożądaniu, które w nim wzbudziła. Jak zareaguje na zmiany w redakcji? Potrząsnął głową. Do tej pory nie zdarzało mu się łączyć życia zawodowego z uczuciowym. I w żadnym wypadku nie może sobie pozwolić na to teraz!

Gdyby poznał Dinę w innych okolicznościach! Tam w górach zdarzyło im się coś niezwykłego... Jeff ściągnął brwi. Po kolegium Dina znienawidzi go. Ale dlaczego, do diabła, tak się tym przejmował? Wstał, złapał marynarkę i skierował się do wyjścia. Pójdzie coś zjeść, a przy okazji wypije kilka

drinków. To mu pozwoli zapomnieć o kłopotach, a zwłaszcza o pannie Yardely.

Rozdział 4

W poniedziałek obudził Dinę szum deszczu. Przez ciężkie zasłony nie przenikało światło dzienne, pomyślała więc, że to jeszcze noc. W tym momencie zadzwonił telefon.

Kto mógł tak wcześnie telefonować? - Halo? - z trudem powściągnęła ziewanie.

- Czy ty wiesz, która jest godzina? - w słuchawce rozległ się poirytowany głos ojca.

Dina rzuciła okiem na budzik. - Dziesięć po dziewiątej. Czy dzwonisz po to, żeby mnie zapytać o czas?

- Nie jesteś chyba chora, co?

- Nie, wiesz przecież, że nigdy nie choruję - odrzekła. - Powiesz mi, o co chodzi?

- Dlaczego cię nie ma w redakcji? Prosiłem cię wczoraj, żebyś wzięła udział w kolegium redakcyjnym, prawda?

Dina ziewnęła. - Do późnego wieczora pracowałam w ciemni i całkiem zapomniałam o nastawieniu budzika. Ale przecież nic takiego się nie stało! Za godzinę będę w redakcji.

- Z tego tytułu, że jesteś moją córką i piszesz do mojej gazety, nie przysługują ci jeszcze żadne specjalne prawa! Masz być punktualna!

- Wedle rozkazu, sir - odparła.

- Nie bądź tak impertynencka. Słuchaj, muszę dziś być w Atlancie. Wyruszam za kilka minut. Czy mogłabyś to przekazać Warnerowi?

- Postaram się być grzeczną dziewczynką.

Clay westchnął. - Lepiej by było dla nas wszystkich, gdybyś zmieniła swój stosunek do Jeffa - powiedział zmęczonym głosem.

- Nie widzę najmniejszego powodu, żeby go jakoś szczególnie traktować. Poza tym nadal nie wiem, co mam robić w redakcji.

- On ci to wyjaśni. Muszę już wyjeżdżać. Do jutra.

Clay odłożył słuchawkę, zanim go Dina zdążyła spytać, co wie o zapowiedzianych zmianach w redakcji. Niechętnie spuściła nogi z łóżka. Do minionego piątku wszystko układało się jak najlepiej. z radością i zaangażowaniem wybierała zdjęcia do książki, która miała się niedługo ukazać. Wszystko to stało się teraz nieważne, a winę za to ponosił Jeffrey. Pobiegnęła do łazienki. Wzięła prysznic, narzuciła na siebie miękki, fioletowy płaszcz kąpielowy i poszła do kuchni, żeby sobie zrobić filiżankę kawy. Miała nadzieję, że mocny, gorący napój przywróci jej jasność myślenia. Nie będzie przecież gnała na łeb na szyję, żeby tylko nie przegapić początku konferencji. A niech Jeff ją wyrzuci, proszę bardzo! Albo niech to zaproponuje ojcu. Właściwie w ogóle nie musi pracować. Spadek po dziadkach całkowicie wystarczał przecież na godziwą egzystencję. A nudzić się na pewno nie będzie. Lubiła pływać w basenie ojca, grać w tenisa z przyjaciółmi, robić wycieczki z Vanem i Judy. Przez ostatnie lata większość czasu spędzała jednak w redakcji.

Dina naląła sobie kawy i upiła łyk. Była zadowolona ze swego życia i nie zależało jej na gromadzeniu coraz większych ilości pieniędzy. Oczywiście zdawała sobie sprawę z wartości okazałych wkładów bankowych. Dziadkom, a właściwie ich pieniądзом, zawdzięczała dużą swobodę finansową i - korzystała z niej. Lubiła jeździć luksusowymi, drogimi wozami sportowymi, lubiła swoje mieszkanie, które kupiła sobie na własność zaraz po rozpoczęciu pracy w redakcji.

Z Filiżanką w dłoni przeszła do dużego pokoju. Był on urządzone skromnie, ale elegancko. Ściany wyłożone były drogimi jedwabnymi tapetami, podłoga miękkim, puszystym dywanem. Wokół kosztownego szklanego stolika stała miękka, skórzana sofa i pasujące do niej fotele. Na ścianach wisiało kilka fotografii Diny. Piękne rośliny i kilka

artystycznych drobiazgów nadawało ostatni szlif temu eleganckiemu wnętrzu. Podeszła do ogromnego panoramicznego okna i popatrzyła na miasto. Widok był piękny, ale nie miała czasu, żeby go podziwiać. Było już bardzo późno i naprawdę musiała się spieszyć.

Pośpiesznie wyszczotkowała włosy, wciągnęła dżinsy, szkarłatnoczerwoną bluzeczkę, w uszy wpięła złote kolczyki i już była gotowa. Nawet nieźle wyglądam, pomyślała o sobie z uznaniem. Jeszcze zatrzymała się na krótko w sypialni. Ten pokój utrzymany był w tonacji beżowej. Pośrodku stało wielkie podwójne łóżko z niezliczoną ilością miękkich poduszek. Tu Dina najlepiej wypoczywała po męczącym dniu.

Rzuciła tęskne spojrzenie na łóżko. Najchętniej weszłaby do niego z powrotem i zapomniała o wszystkim. Wobec tej pokusy zdecydowała się jak najszybciej wyjść z domu.

Od razu oczywiście natknęła się na Elenę. Stała w drzwiach do pokoju naczelnego. Dina zignorowała ją i chciała wejść do swojego małego pokoiku.

- Jeff chce cię zobaczyć - krzyknęła za nią Elena.

Dina nawet się nie odwróciła. Weszła do pokoju i zdjęła płaszcz. Potem usiadła przy biurku, żeby obejrzeć wczorajsze zdjęcia. Myślała jednak nie o zdjęciach, a o Elenie. Ta zazdrośnica nie mogła jej darować osobnego pokoju do pracy. Wierciła nawet o to dziurę w brzuchu Donowi, nic wszakże nie wskórała. Może teraz namówi nowego szefa, żeby kazał mi się przenieść do ogólnej sali, gdzie pracowała większość dziennikarzy.

Zadzwoił telefon. - Tak? - zgłosiła się Dina.

- Chciałbym z tobą porozmawiać. Natychmiast! - W słuchawce odezwał się niecierpliwy głos Jeffa.

- Wiesz przecież, gdzie mnie znaleźć - odpowiedziała spokojnie.

- Słuchaj no, mam dzisiaj za dużo pracy i nie chce mi się z tobą bawić w kotka i myszkę.

- Coś podobnego, a ja sądziłam, że raczej jesteś skłonny do zabaw - zachichotała do słuchawki.

- Proszę przyjść do mnie za pięć minut.

- A co mi zrobisz, jak nie przyjdę? Wyciągniesz mnie za włosy i zawleciesz do siebie siłą?

- Nie wódź mnie na pokuszenie! - zagroził Jeff i odłożył słuchawkę.

Dina uśmiechnęła się. Odczekała z zegarkiem w ręku pięć minut i wstała. Wzięła ze sobą notes i długopis i ruszyła przez ogólną salę do pokoju naczelnego. Zignorowała zaciekawione spojrzenia kolegów.

Drzwi do gabinetu były zamknięte. Dina zapukała kilka razy.

- Proszę - zawołał Jeff.

Dina otworzyła drzwi i weszła do środka. Jej nowy szef siedział za biurkiem, w szarym na miarę niebieskim garniturze i białej koszuli. Wyglądał niesamowicie przystojnie. Zadrżała. Stało się dla niej jasne, że Jeff w każdej chwili może ją sobie owinąć wokół małego palca. Przez weekend udało się Dinie przestać myśleć o jego pieszczotach. A teraz zrozumiała, że ten problem jeszcze wcale nie został rozwiązany. Musiała się przyznać przed samą sobą: ten mężczyzna wzbudzał w niej pożądanie. Musi się wyzwolić z tego ogarniającego ją jak płomień uczucia. Usiadła w fotelu stojącym przed biurkiem. Była bardzo spięta, ale nie mogła dopuścić do tego, aby on zauważył ten stan.

Rozejrzała się po gabinecie. Był tu kominek, wygodne meble i mnóstwo regałów na książki. To ja powinnam zasiadać w tym gabinecie, pomyślała z goryczą.

- Dzisiejsze kolegium zapowiadałem już w piątek - odezwał się chłodno.

- Zaspałam. Czy to było coś ważnego?

- Posłuchaj. Nie wezwałem cię po to, żeby ci składać prywatne sprawozdanie z zebrania. W przyszłości masz być punktualnie o ósmej w redakcji. Będziesz dostawała tak, jak wszyscy inni, zadania na bieżący dzień. Na dziś masz przydzielone małe informacje lokalne i felieton.

Dina czuła, jak wzbiera w niej gniew. - Chwileczkę. Od tego są przecież wolontariusze.

- A czy kiedykolwiek spróbowałaś? Felieton jest ważną częścią gazety. Czytelnicy chcą nie tylko informacji, oni także chcą się bawić.

- Oczywiście, wiem o tym i często to robiłam, już jako młoda dziewczyna! Don wiedział, że może mi powierzyć praktycznie każdą redakcyjną pracę! - Dina nie była w stanie ukryć swej goryczy. - Twoją pracę tutaj mogłabym też wykonywać, i to lewą nogą.

Warner zmarszczył brwi. - Mam przed sobą ciężki dzień i nie będę się wdawał z tobą w żadne dyskusje. Jesteś wspaniała, kiedy się złościś, ale dziś nie mam czasu na ten spektakl. Elena ma artykuł, który dziś musi się ukazać. Jeśli jesteś tak dobra, jak uważasz, możesz się nim zająć.

Dina była zła na siebie, bo zamierzała przecież wystąpić przed Jeffem jako zimna, opanowana dziennikarka. Do diabła, to najbardziej arogancki facet, z jakim jej przyszło się zetknąć, ten... Poderwała się z fotela. On zaś podniósł słuchawkę i nie zwracając na nią uwagi, zaczął rozmawiać.

- Anno, proszę jeszcze raz spróbować. Nowy Jork, Celeste Drew, numer już pani podałem.

Dina zorientowała się, że Jeff uważa ich rozmowę za zakończoną. Odwróciła się gwałtownie i poszła w stronę drzwi.

- Dina...

Zatrzymała się. Warner odłożył słuchawkę i patrzył na nią. Miał nieprzenikniony wyraz twarzy, tylko kąciki ust drgały mu zdradziecko. - Zamknij za sobą drzwi, dobrze? - poprosił z wyszukaną uprzejmością.

Dina nie odmówiła sobie przyjemności trzaśnięcia drzwiami. Odetchnęła głęboko i z wysoko podniesioną głową podeszła do biurka Eleny. Zabrała teczkę z wiadomościami lokalnymi i ogłoszeniami i już miała odejść do siebie, gdy rozległ się drwiący głos Eleny: - Jeff wolałby, żebyś tu pracowała.

Dina uśmiechnęła się tylko i zamiast odpowiedzieć, przyjrzała się nowej sukni Eleny w kolorze brzoskwiniowym. Pewnie już się z nim przespaała, pomyślała. Ale przecież chciał rozmawiać z jakąś Celeste z Nowego Jorku. Jakoś Elena jeszcze nie wyglądała na jego faworytę. Dina wzruszyła nieznacznie ramionami. No i co z tego? Czyż miało to ją obchodzić?

Godzinę później Dina zaniósła gotowy artykuł do zecerni mieszczącej się w innej części budynku. Zadowolona z siebie wyszła na lunch. Jeffrey nawet nie wiedział, jaką przysługę jej oddał.

Kilkanaście dni później Dina siedziała naprzeciwko ciotki przy stole kuchennym. Cara uśmiechnęła się do bratanicy.

- To już prawie miesiąc, od kiedy Jeff zaczął pracować w redakcji. I co, chyba nie jest tak fatalnie, jak się tego obawiałaś? - spytała.

Dina odwiozła ojca na lotnisko w Atlancie i przyjechała do Cary, aby ją zawiadomić o podróży Claya do Anglii. Najprzyjemniej siedziało im się zawsze w przytulnej kuchni ciotki. Dina spojrzała na zegarek.

- Muszę pędzić do redakcji - powiedziała ignorując pytanie Cary.

- Dino, może uda ci się wywieść w pole Claya i Jeffa, ale mnie nie oszukasz. Wiem, że coś knujesz! Inaczej od dawna byś protestowała przeciw niezbyt interesującemu zajęciu w dziale lokalnym.

Dina roześmiała się mimo woli. - No dobrze, jeśli koniecznie chcesz wiedzieć, to na razie nie poddałam się i jeszcze mam jedną kartę atutową w rękawie.

- I włączysz ją do gry teraz, kiedy twój ojciec wyjechał?

Dina kiwnęła głową, a Cara westchnęła. - Co masz przeciwko Jeffowi?

- Pytasz, jakbyś nie wiedziała, ciociu! Poza tym, moim planom przyświeca całkiem szlachetna idea. Chodzi o jedną taką sprawę, która już dawno powinna być wyjaśniona.

Cara zmrużyła oczy. - Chodzi o Elenę? Dina nie odpowiedziała.

- Nigdy nie przepadałam za tą kobietą - ciągnęła ciotka - niemniej wątpię w twoją szlachetność. Po prostu znam cię zbyt dobrze, kochanie. Dlaczego nie chcesz się przyznać, że on ci się podoba i że uważasz go za atrakcyjnego mężczyznę?

No tak, oczywiście ciotka miała rację. Wystarczyło przecież jedno spojrzenie Jeffa, żeby jej serce zaczęło żywiej bić. Ale był przecież typem współczesnego Don Juana, amatorem przelotnych romansów. Nie, dziękuję. Dina już raz się sparzyła i nie miała zamiaru zaczynać przygody, która niewątpliwie zakończyłaby się bolesnym rozczarowaniem.

Dina wiedziała, że ciotce można zaufać. Zawsze były zresztą szczerze wobec siebie. Chciała już zwierzyć się jej ze swych planów, ale ciotka ją uprzedziła. - Ponieważ zawsze byłam wobec ciebie szczerą, to muszę ci o czymś opowiedzieć. - Tak?

- A więc... - odchrząknęła. - Przed paroma tygodniami odwiedził mnie David Porter. Clay opowiedział ci, zdaje się, historię naszych zaręczyn. I kiedy zobaczyliśmy się znowu,

stało się jasne, że nasza miłość nigdy nie wygaśla. David ożenił się z cudowną kobietą, która bardzo się troszczyła o Jeffa po śmierci jego rodziców. Ale ona już dawno umarła... Między mną i Davidem istniała zawsze jakaś szczególna więź. Gdybym Wówczas nie była tak uparta, to nie musielibyśmy czekać na siebie tyle lat...

Cara przerwała na chwilę, poprawiła włosy i ciągnęła dalej. - David był tak samo samotny jak ja. A teraz jest tak... jest tak, jakbyśmy odnaleźli naszą młodość. Znowu jesteśmy zakochani. Ah, gdybyś wiedziała, jak bardzo jestem szczęśliwa!

Dina pokręciła głową ze zdumienia.

- Bez przerwy coś się dzieje. Najpierw pojawił się Jeff jako redaktor naczelny... Potem tata rozważał możliwość sprzedaży gazety. Teraz wyjawiał mi, że zamierza spędzić lato w Europie... No i najświeższa historia - ty i David... - znowu pokręciła głową i roześmiała się. - Ciociu Caro, jakże się cieszę! Czy wyjdiesz za Davida?

- Może... - Cara uśmiechnęła się zamyślona. Potem uważnie przyjrzała się Dinie. - Wyglądasz czarująco, mała. Czy ta suknia ma coś wspólnego z twoim planem.

Otóż to! Dina specjalnie ubrała się w ekstrawagancką suknię z głębokim dekoltem, wiedząc, że strój ten nie pozostanie niezauważony.

Poprawiła piękny indiański szal, który uzupełniał jej dzisiejszą kreację i uśmiechnęła się do Cary. - W miłości i na wojnie wszystkie chwytaki są dozwolone... Tylko nie myśl, że chodzi tu o miłość!

- pocałowała ciotkę w policzek. - Może byś przyszła do mnie z Davidem na kolację?

- Dzięki za zaproszenie. David chętnie odświeżyłby znajomość z tobą.

- Zadzwonili i umówimy się na konkretny dzień. Pa, ciociu Caro!

Na biurku leżała wiadomość od Jeffreya. Prosił, żeby zgłosiła się do niego zaraz po powrocie z Atlanty,

On sam dojrzał z okna sportowy wóz Diny i czekał niecierpliwie. Wiedział, że ich rozmowa nie będzie łatwa, tym bardziej, że... szaleńczo pożądał tej kobiety. Próbował walczyć z tym uczuciem, ale bezskutecznie. Nie mógł przestać o niej myśleć. Tak bardzo chciałby ją znowu trzymać w ramionach, czuć ją blisko siebie, jak wtedy w górach. Urzekł go jej uśmiech... Niestety, nie mógł liczyć na jej wzajemność. Nie robiła tajemnicy z tego, że go nie lubi. Jeff westchnął przygnębiony. Dzisiejsza rozmowa nie wpłynie na wzrost jego szans.

Rozległo się pukanie do drzwi. - Proszę - rzekł w miarę opanowanym głosem.

Dina weszła do gabinetu, zatrzymała się przed biurkiem i spojrzała Jeffowi prosto w oczy.

- Wyglądasz czarująco - uśmiechnął się do niej. - Ten szal jest przepiękny. To indiański wzór, prawda?

- Czyżbyśmy mieli rozmawiać o sztuce indiańskiej? - Dina uniosła brwi.

- Nie - Jeff nie dawał się wyprowadzić z równowagi. - Chodzi o to, że zamiast nazwiska Eleny, umieściłaś pod kilkoma artykułami

nazwisko Judy. Pracujesz tu nie od dzisiaj i na pewno nie było to pomyłką. Chciałbym, żebyś mi to wyjaśniła.

Elena nie traciła czasu, pomyślała Dina. - Czy uważasz, że to w porządku, gdy ktoś stroi się w cudze piórka?

- Jasne, że nie.

- Ale tak właśnie postępuje Elena. Gdy byłam pewna, że to Judy jest autorką artykułu, podpisywałam go jej nazwiskiem. Znam Judy wystarczająco długo i wiem, jak

pisze. A Elenie weszło w nawyk podpisywanie swoim nazwiskiem wszystkiego, co daje do druku.

Ciemne oczy Jeffa rozbłysły gniewem. - Będę to musiał sam sprawdzić. A dlaczego Judy nigdy nie poruszyła tej kwestii?

- Z wielu powodów. Dla Vana i Judy ich pensje nie są tak ważne. Oboje odziedziczyli pokaźne spadki po dziadkach. Pracują jednak chętnie i lubią swój zawód. Są tak wdzięczni mojemu ojcu za tę pracę, że nigdy się nie skarżą. I jeszcze coś... Elena znana jest z tego, że umie sobie ułożyć stosunki z każdym szefem. Widocznie Judy nie chciała jej się narażać. Jak długo mam jeszcze pracować w dziale lokalnym? - nagle zmieniła temat.

Twarz Jeffa pozostała nieprzenikniona. - Od jutra możesz przejść do działu informacji ogólnych - odrzekł spokojnie. - Ale to nie będzie zbyt ciekawe zajęcie. Będziesz musiała zajmować się tak pasjonującymi wydarzeniami, jak posiedzenie rady miejskiej, czy coś podobnego.

- Zawsze to lepsze od rubryki towarzyskiej. Mogę już iść?

- Nie miałem zamiaru karać cię tą pracą.

- Nie musisz się przede mną usprawiedliwiać.

Spojrzał na nią z wyrzutem. Nagle Dinie zachciało się płakać. Nie mogła zrozumieć swojego stanu. Przecież odczuwała wobec niego tylko niechęć. Dlaczego nie zareagował na jej aluzje? Powód mógł być tylko jeden - romans z Eleną.

No i gdzież się podziiała ta oczekiwana radość z triumfu? Załatwiła swoje sprawy, odkryła machlojki Eleny i powinna być z siebie zadowolona. Dlaczego więc myśl o związku tych dwojga sprawiała jej tak dotkliwy ból?

Najchętniej spoliczkowałyby go teraz, ale zamiast tego uśmiechnęła się lodowato. - W sumie nic mnie to nie obchodzi... - w końcu jednak nie wytrzymała i wypadła z roli

cynicznej obserwatorce - do diabła, jednak obchodzi! Ta gazeta należy do mojego ojca! Czy uważasz, że redaktor naczelny powinien obdarzać swą pracownicę specjalnymi względami tylko dlatego, że... że...

Jeff nadal zachowywał spokój. - Nigdy w podejmowaniu decyzji zawodowych nie kierowałem się względami osobistymi. Gdyby tak było, panno Yardley, wyrzuciłbym panią już wtedy, gdy zasnęła pani na pierwsze kolegium redakcyjne.

- Każdemu mogło się to zdarzyć. Ale przecież możesz mnie wyrzucić, jeśli tylko się odważysz.

- Nie kuś mnie!

- Zrób to! - podniosła wyzywająco głowę.

- Chciałabyś, prawda? Mogłabyś wtedy polecieć do tatusia i poskarżyć mu się...

- Ty... ty... Przypuszczasz, że ojciec nic nie wie o romansach Eleny? Na pewno przewidział, że nie będziesz mógł oprzeć się jej wdziękom. Elena dawno by stąd wyleciała, gdyby nie jej zdolna asystentka i przychylność kolejnych redaktorów naczelnych, z którymi sypiała. Nie sądzę, żeby tata mógł, zaakceptować twoje... twoje zachowanie.

- Grozisz mi?

Dina wzruszyła lekceważąco ramionami. - Nie będę musiała ojca o niczym informować. Wróble już o tym ćwierkają na dachu. Och, do diabła, śpij sobie z kim chcesz!

- Czyżbyś była zazdrosna?

Teraz rozzłościła się nie na żarty. - Co ty sobie w ogóle wyobrażasz?! Nie cierpię cię! - zacisnęła pięści, a w jej oczach zabłyśły łzy.

Nagle Jeff stanął przed nią. - Nie wiem, na co mam większą ochotę

- pocałować cię, czy przełożyć przez kolano!

Dina nawet się nie zorientowała, kiedy Jeffrey objął ją i przyciągnął do siebie.

- Puść mnie - szepnęła przerażona oszalałym biciem swego serca.

- Nie jestem Eleną.

- Jasne, że nie. Nie znałem jeszcze takiej kobiety jak ty - rzekł półgłosem i pocałował ją w usta.

Dina skonstatowała z rozpaczą, że jej ciało żyje własnym życiem, niezależnym od jej woli. Pożądanie ogarnęło ją jak gorączka. Mimo woli uniosła ramiona i zarzuciła je Jeffowi na szyję. Oddał mu jego namiętny pocałunek.

Nie! Opamiętała się. Nie będzie należała do niego. Nie będzie jego kolejną zdobyczą. Wyrwała się z jego objęć. - Niepotrzebnie tracisz na mnie czas. Nie mam zamiaru powiększać twojego haremu.

Jeffrey uśmiechnął się tylko w odpowiedzi, co rozgniewało ją na dobre. - Czy musisz uwodzić każdą kobietę, którą spotkasz, żeby dowieść swej męskości? To takie hobby, tak? Wykorzystać kobietę i odłożyć jak przeczytaną książkę?

- Nie znałem jeszcze tak pięknej kobiety jak ty - Jeff zmienił się na twarzy i wyjaśnił trochę już gniewnym tonem: - Sądziłem jednak, że twarda powłoka kryje miękkie, wrażliwe wnętrze. Myślałem, że jesteś prawdziwą zmysłową kobietą... Teraz zaś zastanawiam się, czy ciebie w ogóle interesują mężczyźni. Może naprawdę jesteś taka, za jaką chcesz uchodzić - piękna, ale zimna jak lód.

Dina oniemiała. Te słowa trafiły ją prosto w serce. Przypomniały jej Marty'ego, mężczyznę, który tak okropnie ją potraktował...

Jeff zdał sobie sprawę z tego, że nie miał prawa sprawiać jej takiego bólu. Delikatnie dotknął jej ramienia. - Dina, to...

Gwałtownie odsunęła się od niego i wyprostowała się.

- Może po prostu nie spotkałam właściwego mężczyzny, który potrafiłby obudzić moje uczucia?! - odwróciła się na pięcie i wyszła z gabinetu.

Rozdział 5

Clay był nieobecny już od dwóch tygodni i Dina chcąc nie chcąc musiała przyznać, że redakcja mogła istnieć bez niego.

Jeff kilkakrotnie próbował przeprosić ją za swoje brutalne słowa, ale ona nie chciała o niczym słyszeć. Nie umiała tak szybko zapominać.

W sobotę pojechała do redakcji, żeby wywołać kilka filmów. Ranna zmiana skończyła właśnie pracę i ludzie rozjeżdżali się do domów.

Tylko Van i Jim Denton, młody reporter, siedzieli jeszcze przy swoich biurkach. Zajrzała Vanowi przez ramię, ciekawa, co robi. Sprawdzał po raz ostatni kolumnę sportową. Jim, odpowiedzialny za pierwszą stronę, czekał, czy w ostatniej chwili nie pojawi się jakaś wiadomość na tyle ważna, żeby ją umieścić na pierwszej stronie.

Dina uśmiechnęła się do chłopaka. - Jest jakaś bomba?

- Nie, ale znasz naszego szefa. Każe zawsze czekać z zamknięciem pierwszej strony do ostatniej chwili, żeby czegoś nie przegapić.

- Jeff już jest? - spytała mimochodem.

- Chciał się dzisiaj wyspać. Chyba pierwszy raz się zdarzyło, że go nie ma o tej porze. Zazwyczaj biega jeszcze przed przyjściem do redakcji. Trzeba przyznać, że nie oszczędza się w pracy. Nie uważasz, że gazeta zmieniła się na korzyść, od kiedy on tu jest?

- Hmm... - Dina nie zdążyła odpowiedzieć, ponieważ Van przywołał ją gestem do siebie. - Judy zadzwoni do ciebie, żeby ci podziękować - szepnął jej do ucha.

- Za co?

- Nie udawaj, Dino. Ona dobrze wie, co dla niej zrobiłaś. Nie wiedziałaś, że od jakiegoś czasu Warner osobiście przegląda wszystkie artykuły? Odbył też długą rozmowę z Eleną i z Judy, też o tym nie wiedziałaś?

Nie, naprawdę nie wiedziała!

Patrzyła zmieszana na Vana. Chciała go wypytać o szczegóły, ale właśnie zadzwonił telefon. Dina podniosła słuchawkę i już po chwili zmieniła się na twarzy.

- Dziękuję, tak zrobimy - powiedziała do słuchawki i odłożyła ją na widełki. - Powinniście częściej sprawdzać teleks. Był napad na filię Banku Narodowego. Van, jadę tam. Opisywałam już wcześniej napady na banki. Może będę miała szczęście i uprzedzę FBI. Jim, wstrzymaj się jeszcze z zamknięciem pierwszej strony! Postaram się, aby ta wiadomość ukazała się jeszcze w dzisiejszym wydaniu.

Van aż podskoczył z wrażenia. - Zadzwonź lepiej do Jeffa.

- Na to nie mam już czasu. - Złapała torbę. - Założyłam dzisiaj nowy film do aparatu. Może uda mi się sfotografować świadków.

- Zadzwonź do Jeffa, tu masz jego numer - Van upierał się przy swoim.

- No, dobra - mruknęła Dina i nie omieszkała podkreślić swej niezależności - ale i tak zrobię ten reportaż.

Pod wykręconym przez nią numerem nikt się nie zgłaszał. - Nikt nie odbiera. Może go już nie ma. Wpadnę do niego w drodze do banku.

Dina wybiegła jak burza z redakcji, wsiadła do samochodu i odjechała. Na szczęście Warner mieszkał o kilka ulic dalej. Na parkingu stał jego samochód, a za nim ekstrawagancki angielski wóz sportowy. W Stanwood tylko jedna osoba miała taki wóz - Elena. A więc Jeff się wysypia, a Elena dotrzymuje mu towarzystwa, pomyślała z wściekłością. Dodała gazu i popędziła na drugi koniec miasta.

Po drodze przypomniała sobie, że niedawno zmieniono dyrektora banku. Może będzie miała szczęście i okaże się, że nigdy jeszcze nie przeżył żadnego napadu. Dojechawszy na miejsce zaparkowała samochód przed bankiem i z

uwodzicielskim uśmiechem ruszyła w stronę dwóch policjantów pilnujących wejścia. Przemówiła do nich głosem słodkim jak miód. - Wiem, że macie przykazane nie wpuszczać nikogo, ale muszę się koniecznie dowiedzieć czegoś o napadzie, zanim oddamy do druku nowy numer gazety. Johnny... Todd... proszę. Policjanci spojrzeli po sobie. - Ja osobiście nie widziałem dzisiaj Diny Yardley, a ty Todd? - powiedział jeden.

Drugi potrząsnął przecząco głową. - Ja też nie. Ale gdyby tu była poradziłbym jej spływać, jak tylko zobaczy chłopaków z FBI.

- Dziękuję. Zrewanżuję się przy okazji. - Dina pomknęła do głównej sali banku. Od razu rozpoznała dyrektora. Przypomniała też sobie jego nazwisko: Norman Mitchell. Był to ciemnowłosy mężczyzna w wieku około trzydziestu pięciu lat. Dina podeszła do niego. - Ile pieniędzy padło łupem gangsterów, panie Mitchell?

- Och... nie mogę tego pani powiedzieć. Czy pani jest może z policji?

- Nie, ale może mógłby pan określić tę sumę w przybliżeniu? - nalegała trzepocząc rzęsami jak nie przymierzając Marilyn Monroe.

Mitchell był jednak nieczuły na te sztuczki, szarpał tylko nerwowo swój krawat. - Mój Boże, zabrali wszystko z banku.

Dina przestała odgrywać gwiazdę ekranu i postawiła następne pytanie. - Ile tego było?

Dyrektorowi drżały wargi. - Mieliśmy właśnie przewozić pieniądze. Te dranie musiały tylko na to czekać.

Aha! Więc chodziło o grubszą forszę. Dina spojrzała na zegarek, zostało jej już mało czasu. - Jak oni wyglądali? - zapytała biorąc notes i długopis do ręki.

- Było ich trzech. Na twarzach mieli pończochy. Dwaj byli wysocy, a jeden niski i krępej budowy ciała. - Mitchell

zmarszczył czoło usiłując sobie wszystko dokładnie przypomnieć. - Mieli karabiny czy... w każdym razie jakąś broń. Byłem wtedy tak przerażony, że nie zwracałem uwagi na szczegóły.

Dina rozejrzała się po sali. Nie zauważyła nigdzie dziur po kulach.

- Czy wie pan, jakim samochodem odjechali bandyci?

- Nie jestem pewien. Jeden z klientów powiedział, że widział przed bankiem trzech facetów w starym chevrolecie o numerach z Alabamy.

- Dziękuję panu bardzo za pomoc. - Dina obdarzyła dyrektora czarującym uśmiechem i poszła porozmawiać z innymi świadkami wydarzenia. Urzędnicy i klienci byli bardzo zdenerwowani i wprost prześcigali się w odpowiedziach na pytania.

- Kazali nam się położyć na podłodze - oznajmiła starsza kobieta.

- Nie wolno było się poruszyć przez całe dziesięć minut. Nigdy w życiu tak się nie bałam.

Dina szybko pstryknęła zdjęcia kilku osobom. W pewnym momencie zauważyła, że jeden z policjantów daje jej jakieś znaki. Schowała czym prędzej aparat, pożegnała się ze swymi rozmówcami i wymknęła się z banku, zanim wkroczyli do niego ludzie z FBI. Była z siebie bardzo zadowolona. Wykonała kawał dobrej roboty.

Siedząc przy biurku Vana, Dina z satysfakcją przeglądała gazetę. Nagle do redakcji wpadł jak burza Jeff. Twarz mu płonęła. Van spojrzał na Dinę i podszedł do niego. Tłumaczył coś po cichu, ale nie udało mu się go ułagodzić. Donośny głos naczelnego usłyszała cała redakcja. - Od paru dni mam zepsuty telefon. Ale Dina dobrze wie, że bez mojej zgody nie można niczego drukować.

Van odezwał się do niego znowu. Wyglądał teraz na równie rozgniewanego. Nagle Jeff uspokoił się. Kiwnął głową i poklepał Vana po plecach. Potem zbliżył się do Diny.

Do diabła z tym facetem! Usiłowała dodzwonić się do niego, a nie przypuszczał chyba, że wejdzie do jego mieszkania widząc samochód Eleny przed domem? Zarumieniła się. Popsuty telefon! Ale bzdura!

Spojrzała mu prosto w oczy i spytała ironicznie: - No i co mi teraz zrobisz? Dasz mi klapsa za karę?

- Zapraszam cię na obiad. Zrobiłaś cholernie dobrą robotę. Dina zmieszała się. Nastawiła się na walkę, a tymczasem pochwalono ją. Pochlebiło jej to.

- Dziękuję - odparła krótko. - Prawdopodobnie miałeś ciekawsze przeżycia w domu niż ja w banku - wyrwało się jej niechętnie.

Warner popatrzył na nią z uwagą. - Sądzę, że powinniśmy ze sobą szczerze porozmawiać. Pójdiesz ze mną na obiad?

Dina przyjrzała się sobie krytycznie. Miała na sobie dzinsy i różową jedwabną bluzkę. - Musiałabym się najpierw przebrać.

- Po co? Wyglądasz naprawdę prześlicznie.

- Czy jedna zdobycz dziennie to dla ciebie za mało? - spytała słodkim głosem.

Jeff uśmiechnął się. - Wiem, że mi nie uwierzysz, ale od kiedy jestem w Stanwood, nikogo nie udało mi się zdobyć.

- Czyżby? Chcesz przez to powiedzieć, że to raczej ty dajesz się zdobywać?

Dina spojrzała na niego kokieteryjnie.

- Może ja też powinnam spróbować szczęścia. Mam jakieś szanse? - spytała zdając sobie sprawę z tego, że bezwstydnie z nim flirtuje. Chyba zupełnie straciła rozum!

- Chodź,. porozmawiamy przy jedzeniu. Co sądzisz o tej małej romantycznej knajpce na rogu? - odparł wybuchnąwszy

śmiechem. Dina zrobiło się gorąco. - Wiesz... jestem taka zmęczona. Wstałam dziś bardzo wcześnie. Właściwie chciałam wywołać filmy. Powinnam teraz być w ciemni.

- Spójrz na mnie. Co to jest, że nie mogę znaleźć odpowiednich słów w rozmowie z tobą?! Dawno już chciałem cię przeprosić, ale ty nie dałaś mi żadnej szansy. Dino, tak mi przykro... To, co wtedy powiedziałem, było nie fair. Wybaczysz mi i pójdziesz ze mną na obiad?

- No, dobrze - zgodziła się po chwili wahania. - Ale musisz obiecać, że nie będziesz mnie ciągle prowokować.

- Nie żądaj za wiele. A przede wszystkim przyjrzyj się sobie. To ty mnie drażnisz tak, że czasami mam ochotę cię spoliczkować.

- Chciałbym móc podrażnić cię jeszcze bardziej...

Dina ściągnęła brwi i obrzuciła go niechętnym spojrzeniem. - Jeśli chcesz przebywać w moim towarzystwie, to oszczędź mi tych swoich dwuznaczności.

Jeffrey chwycił ją za rękę i postawił ją na nogi. - Jeśli ze mną pójdziesz, będę się zachowywał jak dżentelmen.

- Chciałabym się trochę odświeżyć.

- Będę na ciebie czekał... zawsze... - Słowom tym towarzyszyło czułe spojrzenie.

Dina jęknęła. - Obiecywałeś mi przecież, że...

- Co takiego? - spytał niewinnie.

- Wiesz doskonale, o co chodzi. I przestań patrzeć na mnie tym sypialnianym wzrokiem, bo jeszcze się rozmyślę i nie pójdę z tobą. - Przysięgam, że nie wiem, o czym mówisz. - W głosie Jeffa brzmiało rozbawienie.

- A, do diabła! - Dina odwróciła się i poszła w kierunku toalety.

- Pospiesz się, skarbie! Jestem bardzo głodny - zawołał za nią.

Niedługo potem oboje znaleźli się w małej restauracyjce niedaleko redakcji. Wnętrze wyłożone było drewnem i sprawiało ciepłe i przytulne wrażenie. Na każdym stoliku stał flakonik ze świeżymi kwiatami.

- Chodź - Jeff pokierował Dinę do jednej z nisz.

Zaraz pojawiła się przy nich właścicielka - rudowłosa Inez. Uśmiechnęła się do Diny. - Co u ciebie, kochanie? Wiem, że twój ojciec spędza wakacje w Europie.

- Dziękuję, u mnie wszystko w porządku, a tata naprawdę potrzebował odpoczynku - odpowiedziała i zauważyła, że Inez przygląda się z nieskrywaną ciekawością jej partnerowi. - Czy są dziś sznycle cielęce?

- Oczywiście, to przecież moja specjalność. Właśnie upiekłam szarlotkę - Inez uśmiechnęła się zachęcająco.

- Wobec tego poproszę sznycel, a na deser szarlotkę. Zamów to samo, a nie pożałujesz. Nikt nie robi lepszych sznyclów niż Inez.

- No, to biorę to samo - odparł Jeff i posłał gospodyni rozbrawający uśmiech.

Kiedy Inez odeszła, Dina pokręciła głową z wyrzutem. - Kolejna zdobycz, co?

- No cóż. Sądzę, że żadna kobieta nie może mi się oprzeć - westchnął komicznie.

Dina zarumieniła się pod spojrzeniem swego towarzysza. No tak, już wiedziała, dlaczego baby tak na niego lecą!

- Gdy wuj David i Cara pobiorą się, będziemy rodziną. Może powinniśmy się zaprzyjaźnić? - zaproponował nieśmiało.

- Czemu nie, drogi kuzynie? - roześmiała się.

- Nie, jednak ta forma niezbyt mi odpowiada.

Inez postawiła przed nimi talerze ze sznyclami. - Mam nadzieję, że będą państwu smakowały.

- Na pewno. Dziękuję, Inez. - Dina zajęła się jedzeniem. Było przepyszne. Zresztą już jako dziecko lubiła tu jadać. - Nawet nie wiedziałam, że jestem tak głodna...

Po szarlotce spytała: - Nie tęsknisz za pracą w radiu?

Jeff zamyślił się. - Czasami tak. Miałem zamiar tylko spędzić urlop z wujem, ale wszystko ułożyło się inaczej. Musiałem poszukać pracy tutaj.

- Po ślubie, o Davida będzie się już troszczyć ciocia Cara...

- Do czego zmierzasz, Dino? - roześmiał się głośno. - Ale mówiąc serio, to mam nadzieję, że wuj i Cara będą ze sobą szczęśliwi.

Dina przypomniała sobie nagle ten wywiad, w którym Jeff tak negatywnie wypowiadał się o miłości i małżeństwie. - Naprawdę cieszysz się, że oni się pobierają?

- Naprawdę - odrzekł i westchnął z rezygnacją. - Wiem, o czym myślisz. Ten dziennikarz strasznie mnie ciągnął za język.

- Czy nadal myślisz tak, jak wtedy?

- Małżeństwo to nie dla mnie - odparł wzruszając ramionami. - Kiedyś byłem przekonany, że się ożenię. Ale znam tylu rozwiedzionych. Nieprzytomnie zakochanym parom miłość mijała z chwilą małżeństwa. Przemawia przede mną cynizm starego kawalera, jak widzisz. Ale co z tobą? Nie rozumiem, dlaczego tak piękna kobieta jak ty nie wyszła dotychczas za mąż.

Dina uśmiechnęła się. - Może ja też nie wierzę w wielkie uczucia?

Patrzył na nią w milczeniu. - Dino, przecież mężczyzna wniósłby więcej radości do twojego życia.

- Moje dotychczasowe stosunki z mężczyznami trudno nazwać radosnymi.

- Jesteś młoda, piękna i radość z miłości powinna stać się i twoim udziałem. Mógłbym być twoim przewodnikiem.

- Nie drwij sobie ze mnie - uciekła spojrzeniem w bok.

- Czy jestem aż tak niesympatyczny? - spytał kładąc rękę na dłoni Diny. Wstrzymała oddech, ale nie odezwała się. Wiedziała, że to milczenie ją zdradzi. Dotyk tego faceta wprowadził ją w większe zdenerwowanie, niż mogła przypuszczać.

- Nic z tego nie rozumiem... Chyba zwariuję... Ty przecież czujesz to samo.

Dina uświadomiła sobie teraz, że Jeff był pierwszym mężczyzną, którego nie interesowały jej pieniądze i który nie traktował jej jak pustej lalki. Zadrżała. Tylko on mógł ją uszczęśliwić albo bardzo zranić. Albo jedno i drugie...

- Pojedźmy jutro w góry. Obiecuję ci, że nie będzie żadnych kłopotliwych rozmów, tylko same przyjemności. Okay?

Dina wahała się.

- Proszę cię - nastawał. - Potrzebny mi jest relaks. Poza tym chciałbym cię bliżej poznać.

- Zgoda - powiedziała Dina w końcu. - Przygotuję koszyk z prowiantem na nasz piknik. Ale teraz chciałabym już pojechać do domu. Muszę jeszcze zrobić parę zdjęć do książki, nad którą właśnie pracuję. To był bardzo męczący dzień. Oczy mi się już kleją.

- Okay, już idziemy. Ale nie zapomnij o wycieczce.

- Jesteś pewien, że...

- Jestem pewien. Absolutnie...

Ciepły wietrzyk poruszał wierzchołkami wysokich drzew, promienie słońca malowały jasne wzory na gęstym mchu. Dzień był piękny.

Jeff niósł koszyk z jedzeniem. Dina trzymała w jednej ręce aparat, a na ramieniu drugiej torbę.

- Jesteśmy na miejscu. Daj ten koszyk, z pewnością jest ci z nim za ciężko.

- Wcale nie - odparł Jeff ciężko dysząc.

- Może powinniśmy zostać jednak na dole i tam znaleźć jakieś ładne miejsce. - Dina obejrzała się na strome zbocze, po którym właśnie się wspięli.

- Nie, ja właśnie chciałem popatrzeć na góry twoimi oczami. Ale ty się w ogóle nie zmęczyłaś, podczas gdy ja ledwie żyję.

- Wychowałam się w górach. Ty pewnie lepiej radzisz sobie w mieście. Przynajmniej w Atlancie, gdzie długo mieszkałeś.

- Nie jestem tego wcale pewien. Atlanta zmieniła się bardzo.

- To nowe wielkie lotnisko przeraża mnie - zauważyła Dina.

- Ja też się tam ciągle gubię.

Zaprowadziła go na brzeg potoku i z dumą pokazała dziko rosnące kwiaty.

- Ależ tu pięknie... - wyrwało się Jeffowi.

- Rośnie tu mnóstwo bardzo rzadkich roślin, nawet żeńszeń.

- Żeńszeń? To ciekawe. Który to?

- Nie sądzę, abyś potrzebował czegoś na wzrost potencji.

- Na pewno nie wtedy, kiedy jesteś przy mnie. - Odparł spoglądając na nią z ukosa.

Dina udawała, że nie słyszy tych słów. - Może byśmy coś zjedli. Mam nadzieję, że nikt nam nie przeszkodzi. Co prawda, nie boję się sarenek ani królików, ale nie chciałabym się dzielić jedzeniem z niedźwiedziem czy rysiemi.

- To tu są jeszcze dzikie zwierzęta? - Jeff nie wydawał się zachwycony perspektywą spożywania posiłku w asyście drapieżników.

- Chyba się nie boisz? Jeżeli chodzi o strach, to one bardziej boją się nas. Masz tutaj serwetę i rozłóż ją pod tamtym drzewem, a ja wypakuję prowiant.

Jeff oparł się plecami o pień drzewa i przyglądał się Dinie spod przymrużonych powiek. Miała na sobie dżinsy, tenisówki i niebieską bluzeczkę. Długie jasne włosy spadały jej swobodnie na plecy. Wyglądała zachwycająco. To niezwykła kobieta - pomyślał z uśmiechem. Dumna księżniczka, rozpieszczona dziewczynka. Zdolna reporterka - wszystko w jednej osobie. Ciekawe, jaka jest w łóżku? Brała go chętnie, żeby to sprawdzić... Do diabła, przywołał się do porządku, przecież dziś miałem się zachowywać przyzwoicie.

Zainteresował się wobec tego przysmakami, które pojawiły się na biało - czerwonej serwecie. Czego tam nie było - kurczak pieczony w ziołach, sałatka z ziemniaków, pomidory, chrupiące pieczywo, świeże maliny i herbata.

- Sama to wszystko przygotowałaś? - spytał zdziwiony.

- Jasne, że sama.

- Ona w dodatku umie gotować - chyba zapomnę o mojej wczorajszej obietnicy.

- Bądź cicho i zajmij się jedzeniem. Wspinaczki górskie wzmagają apetyt.

- Tak jest, proszę pani.

Po jedzeniu usiedli obok siebie pod drzewem. Słyszeć było tylko szum potoku.

Dina miała teraz wrażenie, jakby się znali od dawna. Pewna była, że mogliby zostać przyjaciółmi, ale była również przekonana, że on jej pożąda. Niepokoiło ją to i podniecało zarazem.

- Myślam, jesteś gdzieś daleko - powiedział miękko.

- Pomyślałam właśnie, że ten dzień z tobą w górach jest naprawdę udany.

Pogładził ją po włosach. Dina drgnęła i sprowadziła rozmowę na inne tory. - Objechałeś cały świat. Jakie miasto podobało ci się najbardziej?

- Hmm, zawsze byłem zafascynowany Hongkongiem - odparł - ale podobało mi się też Lazurowe Wybrzeże we Francji - śródziemnomorski klimat, ciepłe morze, a na plażach pełno pięknych i bogatych kobiet...

Dina spojrzała na niego ukradkiem. Jeśli Cara i David pobiorą się, Jeff poczuje się znowu wolny, bo nie będzie miał powodu, żeby dłużej pozostawać w Stanwood. Wyglądało na to, że tęsknił za swoim poprzednim trybem życia. Właściwie powinna być zadowolona, że niedługo zniknie z jej życia, ale tak nie było. Na myśl o tym zrobiło jej się bardzo smutno.

- Królestwo za twoje myśli... - Jeff spoglądał na nią uważnie.

- Nie są wiele warte... - szepnęła.

Nagle znalazła się w jego ramionach i poczuła rozpalone wargi na swych ustach. Doznała uczucia jakiejś nie znanej jej dotychczas tęsknoty. Przytuliła się do niego i odwzajemniała jego pocałunki z szaleńczą wprost namiętnością.

Była stracona... Wydawało jej się, że płomienie ogarniają jej ciało... Wtem Jeffrey puścił ją gwałtownie. - Cholera, obiecałem zachowywać się przyzwoicie. A ja dotrzymuję obietnic. Niestety.

Dina kiwnęła głową. Musi jednak bardziej panować nad swymi emocjami. Stwierdziła za to ponad wszelką wątpliwość, że nie była mu obojętna. Może rzeczywiście coś dla niego znaczyła?

Nie mogła jednak od niego oczekiwać niczego więcej ponad krótki przelotny romans. A może pójść za głosem uczucia? Nie, to byłoby jednak zbyt ryzykowne.

- Wracajmy już lepiej - powiedziała nie patrząc na niego.

Jeff podniósł się i pomógł jej wstać. - Dawno nie przeżyłem tak pięknego dnia - powiedział z wyraźnym wzruszeniem. - Może to był w ogóle najpiękniejszy dzień w moim życiu.

Dina czuła, że mówi prawdę.

Rozdział 6

Ostatnie wiersze artykułu Diny powędrowały do komputera. Czowała się dzisiaj nieszczególnie. Najchętniej zostawiłaby ten cały kram, zaszyła się gdzieś w kącie i popłakała sobie.

W niedzielę Jeffrey obiecał, że nie będzie namawiał jej do niczego wbrew jej woli. Od tego czasu walczyła ze swoim rozumem i ze swoimi uczuciami...

W redakcji zachowywali się tak, jak gdyby nic między nimi nie zaszło. Jeff czekał prawdopodobnie, aż Dina zrobi pierwszy krok. A ona nie mogła sobie ze sobą poradzić.

Dlaczego trafiła akurat na niego? Nie miała żadnych złudzeń co do jego osoby. Uchodził za podrywacza i publicznie oświadczył, że nie zmieni swojej postawy wobec kobiet. Elena ciągle z nim flirtowała. Dina musiała jednak przyznać, że Jeff traktuje ją uprzejmie, ale z rezerwą. A więc to nie Elena była problemem... Dina przypomniawszy sobie jego liczne rozmowy telefoniczne. Rozmawiał z kobietami z całego świata. Dużo podróżował i wszędzie nawiązywał znajomości. I była jeszcze ta kobieta z Nowego Jorku, Celeste. Dina kilkakrotnie była świadkiem takiej rozmowy. Jeff zawsze się cieszył z jej telefonów i czekał wtedy zawsze, aż Dina wyjdzie z pokoju i dopiero później kontynuował rozmowę.

Nie - myśl o związku z tym facetem była absurdalna! Kiedyś uda jej się wreszcie przestać o nim myśleć. Jemu już się to chyba udało. Przez cały tydzień wyglądał na nieobecny duchem i pogrążony w rozmyślaniach. W górach wydawało się Dinie, że zna go już od dawna, teraz był znowu obcy i zagadkowy.

Zajrzała do swojego terminarza. Poprzedni szef dał jej zaproszenia na przyjęcie z okazji urodzin gubernatora. Przyjęcie miało się odbyć jutro wieczorem w „Hyatt Regency”

w Atlancie. Dina powiedziała o tym Jeffowi, ale on, bardzo zajęty, wzruszył tylko ramionami.

Trudno, może go to nie interesuje. Ona w każdym razie pojedzie na pewno. Będzie tam kilka miłych osób, których dawno nie widziała. Pewnie wyrwie się dziś z pracy wczesnym popołudniem, bo chciałyby sobie kupić jakąś suknię - coś okropnie drogiego i ekstrawaganckiego! Wykręciła numer telefonu cioci Cary. Chciała jej opowiedzieć o swoich planach.

Dina przeglądała się w lustrze wiszącym na ścianie pokoju hotelowego. Roześmiała się. Gdyby tata ją teraz zobaczył! O rany! Miała na sobie suknię bez ramion z odważnym dekoltem na plecach. Kreacja uszyta była z jedwabnego szyfonu o delikatnym liliowym odcieniu. Włosy upięła wysoko spinkami wysadzanymi diamentami. Na szyi zawiesiła diamentową kolbę - komplet ten odziedziczyła po babci. Wzięła wieczorową torebkę i wyszła z pokoju. Szklaną windą zjechała do słynnej sali bankietowej.

Wmieszała się w tłum gości. Nagle odechciało jej się tego całego przyjęcia. Czemu nie została w domu, żeby pracować nad książką? A Jeffrey... Nie, dziś wieczorem nie będzie sobie nim zaprzętała głowy, nie będzie go szukała w tłumie! A może jednak przyszedł...? Przestań wreszcie, idiotko, skarciła sama siebie.

Zbliżył się właśnie do niej pewien senator i kilku kongresmenów, przywitali się serdecznie i zaczęli rozmawiać.

- Czuję się tutaj jak w metrze w godzinach szczytu - zażartował senator.

Roześmiała się i rozejrzała szukając jakiegoś mniej zatłoczonego miejsca. Nie było niestety żadnego wolnego skrawka. Zobaczyła natomiast przeciskającego się ku niej wysokiego jasnowłosego mężczyznę. Wreszcie stanął

rozpromieniony przed nią. - Dina! A to dopiero niespodzianka!

- Eric! Cieszę się, że cię widzę.

- Chodź, uciekajmy z tego domu wariatów. Barbara Yale i jeszcze kilku znajomych stoją tam, przed wejściem do sali.

Dina pozwoliła zaprowadzić się na drugi koniec sali, gdzie przynajmniej można było złapać trochę świeżego powietrza. Cieszyła się, że zobaczy starych znajomych. Eric Farley kierował dużą agencją informacyjną w Atlancie. Pracowała dla niego okazjonalnie. Idąc teraz za nim zastanawiała się, czemu na jego widok serce jej nie zabiło żywiej? Dlaczego nie rumieniła się pod jego spojrzeniem? Był przecież bardzo przystojny, inteligentny, szarmancki i czuła się dobrze w jego towarzystwie - czy brakowało mu czegoś, co miał Jeff?

Eric odwrócił się do niej. - Bardzo ci jestem wdzięczny za informację o napadzie na bank. Oczywiście wiem, że zadzwoniłaś dopiero wtedy, gdy „Tribune” już się drukowała.

- Oczywiście - odparła z uśmiechem.

- Dina! Nie widziałyśmy się chyba całą wieczność - zawołała Barbara rzucając się jej na szyję. - Czekał... Czy ten słynny Jeffrey Warner jest teraz twoim szefem? No, to teraz rozumiem, czemu się nigdzie nie udzielasz... Urwała nagle. - O wilku mowa...

Dina podniosła wzrok i ujrzała stojącego przed nią Jeffa. Świetnie wyglądał w swoim szytym na miarę granatowym garniturze i jasnoblękitnej jedwabnej koszuli. O mało nie zemdląca na jego widok. Co on tu robił?

Jeff uśmiechnął się do niej, ale nie zdążył nic powiedzieć, bo otoczył go tłum pytających, jak mu się podoba na prowincji i czy zostanie tu na dłużej. Chcąc nie chcąc musiał zaspokoić ich ciekawość.

Istotnie, miał coś w sobie. Barbara wprost pożerała go spojrzeniem. Rozzłościło to Dinę, a gdy jeszcze objął ją w

pasie, mało nie pękła ze złości. Barbara była bardzo atrakcyjna i na domiar złego seksowna. Chyba już tak musiało być, że dla Jeffa każda kobieta, którą spotkał oznaczała wyzwanie.

Do ich grupy dołączyli inni goście. Dina nie była zaskoczona tym że Jeffrey był z wieloma kongresmenami po imieniu. Należał do ludzi którym zazdrozczono i którzy jednocześnie cieszyli się sympatią ogółu.

Dina poczuła czyjaś dłoń na swoim ramieniu. To był Eric.
- Ale ten twój szef bryluje!

- Rzeczywiście, jest tu gwiazdą - mruknęła.

- Masz jakieś plany po przyjęciu?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, otwarto drzwi do sali balowej i wszyscy rzucili się naprzód. Dina i Eric też. W końcu udało jej się jakoś wydostać z tłumu. Ktoś przytrzymał ją w miejscu. Drgnęła zaskoczona. Patrzyły na nią ciemne oczy Jeffa.

- O co chodzi? - spytała zirytowana.

- Uprawdam cię. Musimy stąd zwiewać.

Zmieszana Dina próbowała protestować, ale wziął ją po prostu pod ramię i pociągnął do windy. Wjechali nią do restauracji znajdującej się na dachu hotelu.

Nie rozmawiali ze sobą, Dina tylko rzucała ukradkowe spojrzenia w jego stronę. Wyglądał na zagniewanego.

Przerwał milczenie dopiero wtedy, gdy już siedzieli przy stoliku. - Zjemy tutaj, a potańczyć pójdziemy gdzie indziej.

Ten ton nie znoszący sprzeciwu doprowadzał Dinę do szewskiej pasji.

- Ach... ty... Jeffrey uniósł brwi.

- Nie miałeś prawa zabierać mnie siłą z przyjęcia i nie ty będziesz decydował, co mam zrobić z resztą wieczoru.

- Wybacz, Dino. Wcale nie chciałem decydować za ciebie. To tylko tak wyszło... Dziś rano zadzwoniłem do ciebie do domu, a później do twojej ciotki. Powiedziała mi, gdzie

jesteś. Naprawdę chciałaś wziąć udział w tej nudnej oficjalce? Dlaczego wczoraj nic nie powiedziałaś, że jedziesz do Atlanty? Moglibyśmy przecież pojechać razem.

- Nie ma żadnego powodu, żebyś się na mnie gniewał - odpowiedziała. - Skąd miałam wiedzieć, że też chciałeś być na tym przyjęciu? A ja ci przecież powiedziałam, że chcę się wybrać do Atlanty, tylko że ty byłeś wtedy zbyt zajęty, żeby mnie wysłuchać.

- Masz rację, miałem mnóstwo pracy. Ale nie kłóćmy się, dobrze? Zjedzmy coś najpierw, a rozmowę dokończymy później.

- Czy tu nie jest o wiele przyjemniej niż w tej zatłoczonej i dusznej sali? - spytał Jeff po jedzeniu.

- Widok na miasto z tej wysokości jest rzeczywiście fantastyczny. Jeffrey spojrział na Dinę z podziwem. - To ty jesteś fantastyczna. Wyglądasz dziś jeszcze ładniej niż na przyjęciu u Eleny. Ta suknia jest naprawdę przepiękna. Takie rzeczy powinnaś nosić częściej. - Nagle zmienił temat. - Czy umówiłaś się z Erikiem?

Dina wzruszyła ramionami.

- Tak czy nie?

Nadal nie odpowiadała.

- Nie miałem pojęcia, że jesteś tak zaprzyjaźniona z tymi reporterami - Jeff skwitował niechętnie.

- W końcu mój ojciec wydaje dość znaczącą gazetę. Ja też współpracowałam z Erikiem i innymi dziennikarzami.

Jeff zmienił nagle ton. - Znam tu mały, miły bar z doskonałą kapelą. Miałabyś ochotę wybrać się tam ze mną?

- Tak - szepnęła cicho.

Wybrali stolik w pobliżu podium, na którym grała orkiestra. Jasnowłosa piosenkarka, w mieniącej się srebrnej sukni, śpiewała niskim, zmysłowym głosem i nie spuszczała wzroku z Jeffa.

Dina aż się zagotowała z wściekłości. Powoli zaczynała rozumieć żony i przyjaciółki gwiazdorów obleganych stale przez inne kobiety. Tylko dlaczego tak ją to denerwowało? Przecież nie był ani jej kochankiem, ani mężem.

- Podoba ci się muzyka? - Jeff spytał pochylając się ku niej.

- Podoba ci się piosenkarka? - odpowiedziała pytaniem Dina. Jeff spojrzał na nią najpierw zdezorientowany, potem rozbawiony.

- Twój notes z numerami telefonów pęka chyba w szwach - nie mogła się powstrzymać od złośliwej uwagi. - Czy wtedy, gdy pracowałeś dla radia i tak często podróżowałeś, miałeś właściwie jeszcze czas na pracę?

- Ja zawsze tylko pracowałem...

- Na pewno nigdy się nie nudziłeś.

Ujął jej dłoń i powiedział poważnie: - Dzisiejszy wieczór należy tylko do kobiety, której pragnę. Poruszyłem niebo i ziemię, żeby cię odnaleźć. No, przynajmniej dwa razy musiałem zatelefonować... - uśmiechnął się. - Dałem słony napiwek portierowi, żeby nas tu wpuścił. Myślałem, że ci się tutaj będzie podobało.

Cały gniew Diny skończył się z chwilą, gdy Jeff ucałował czubki jej palców.

- Dzisiejszy wieczór należy tylko do nas dwojga. Czemu przed chwilą byłaś taka zła? - Pieszczotliwym ruchem odgarnął jedwabiste pasmo włosów z jej czoła.

O, Boże, pomyślała Dina. Pragnę cię...

- Jeff...

Do hotelu wrócili taksówką. Gdy znaleźli się w korytarzu prowadzącym do pokoju Diny, Jeff wyjął jej z ręki klucz, sam otworzył drzwi i wszedł za nią.

Jeffrey objął ją czule i spojrzał pytająco w oczy. Dina nie mogła już tego wytrzymać. Całe jej ciało trawiła gorączka pożądania.

- Tak - szepnęła i od razu odczuła niezwykłą ulgę.

Usiedli na brzegu łóżka i długo patrzyli na siebie. Dina była jednocześnie podniecona i przestraszona. Jeff wyjął ostrożnie spinki z jej włosów. - Jesteś piękna... pogładził ją po głowie.

Dina jęknęła. Tak, chciała być piękna - tylko dla niego. To on jej pragnął, to on miał ją kochać...

Jeff pochylił się i pocałował ją. Końcem języka rozchylił jej wargi i poczuł smak jej ust. Dina zarzuciła mu ramiona na szyję. Zdawało jej się, że ogarniają ją płomienie. Jej duże błękitne oczy pociemniały, gdy Jeff zaczął ją rozbierać. Całował i pieścił całe jej ciało tak, że zaczęła drżeć.

- Nie bój się - szepnął. - Nie zrobię ci krzywdy.

Sam też się szybko rozebrał. Dina przypomniała sobie nagle bolesne doświadczenia z Martym, który z nią sypiał, ale nie kochał. Oczy rozszerzyły się jej ze strachu. Spojrzała na Jeffa. Zrozumiał ją. Delikatnie położył ją na miękkich poduszkach i sam wyciągnął się obok niej. Wydawało się, że pieszczotom nie będzie końca. Jego wargi odkrywały każdy zakamarek jej ciała, całował piersi, biodra, uda, najbardziej wrażliwe miejsca. Dina przymknęła oczy. Oddech miała krótki, urywany. Nagle przyciągnął ją do siebie tak gwałtownie, że aż krzyknęła. Jego pocałunki stały się mocniejsze i bardziej namiętne. Dina przytuliła się do jego silnego ciała i otworzyła się dla niego. Wiedziała, że ta chwila miała i dla niego szczególne znaczenie.

Rozpaczliwie pragnęła spełnienia. Teraz liczył się tylko Jeff - tylko on był jej pragnieniem. Wreszcie wszedł w nią, czule i ostrożnie. Dina zapomniała o wszystkim. Dostosowała się do namiętnego rytmu, który wiódł ją na szczyt rozkoszy.

- Jeff... - krzyknęła.

Jak z oddali dobiegł ją schrypnięty głos. - Dino, kochanie... moja najmilsza...

Jeszcze długo leżała w jego objęciach. Stopniowo dochodziła do siebie. Gdy w końcu podniosła głowę i spojrzała na niego, w jej oczach lśniły łzy...

Pogładziła go po plecach. - Te wszystkie inne kobiety...

- Nigdy jeszcze nie było tak jak dzisiaj, Dino. Nigdy dotąd. A potem zapadli w głęboki, długi sen...

Pokój zalany był jaskrawym słonecznym światłem. Dina zmrużyła oczy nie mogąc się zorientować, gdzie się znajduje. Pachniało świeżą kawą i smażonym bekonem.

- Wstawaj, śpiochu. - Jeff ściągnął z niej kołdrę. - Czeka na nas przepyszne śniadanie.

Usiadła nieco zażenowana i wzięła podaną jej szklankę z sokiem pomarańczowym. Na szafce nocnej stała duża taca ze śniadaniem. Jeff usadowił się w fotelu obok łóżka. - Jak to się stało, że masz dzinsy na sobie? - zdziwiła się Dina.

Roześmiał się wesoło. - W czasie, gdy spałaś, wymknąłem się do samochodu i zabrałem torbę z moimi rzeczami. Potem ogoliłem się i wzięłem prysznic. Nie smakuje ci śniadanie?

Dina zazwyczaj nie jadła dużych śniadań, ale dziś poczuła się, ku swemu zaskoczeniu, głodna jak wilk. Ugryzła kęs chrupiącej bułeczki. - Pyszna!

Dina ciągle jeszcze czuła się zmieszana i zażenowana. Jakaś część jej jaźni oburzyła się na to, że tak szybko uległa. Ale to on pokazał jej, jak cudowna może być miłość. I chociaż miała małe doświadczenie w tej dziedzinie, wiedziała, że był z niego niezwykły, wspaniały kochanek.

Dina zarumieniła się na samo wspomnienie minionej nocy.

- O czym myślisz, księżniczko? - spytał Jeff podając jej filiżankę z kawą.

Wzrok Diny prześliznął się po jego nagim torsie... Jeff założył nogę na nogę. W oczach migotały mu wesołe iskierki.
- Przyjemnie ci było?

- Tak, ale... jak to jest z tobą? Czy przyjemność była twoim jedynym celem?

Spoważniał. - Było cudownie i nigdy nie zapomnę tej nocy.

Dina zastanawiała się, czy tylko z nim może przeżyć takie uniesienie. Jedno było pewne - koszmar, który kiedyś zgotował jej Marty, zastąpiony został czymś cudownym.

Jeff wstał, rozebrał się i położył się obok niej. Wziął ją w ramiona. Przez moment przyglądał się jej diamentowej koliai.

- Nigdy nie widziałem równie kosztownej błyskotki. Masz więcej takich, klejnotów?

- Tak - jej głos zabrzmiał nieśmiało.

- Jesteś więc bogata. Skinęła w milczeniu głową.

- Ale czujesz się z tego powodu winna?

Znowu ten sam ruch głową. - Kochanie wielu ludzi nie miało takiego szczęścia... - Uwolniła się z jego objęć i usiadła.

- Fakt, że pochodzę z zamożnej rodziny bardzo mi ułatwia życie. Ale czuję się przez to zobowiązana pomagać innym.

I niespodziewanie dla siebie samej, opowiedziała mu o swoim zaangażowaniu społecznym, o tym, jak wspomaga finansowo studentów pozbawionych środków na dalszą naukę.

- Powiedziałaś mi to, żebyś mnie nie uważał za bogatą, rozpieszczoną jedynaczkę.

W odpowiedzi Jeff pokrył pocałunkami jej gładką szyję.

- Chyba rzeczywiście się pomyliłem. Ale nie wierzę, że nie jesteś rozpieszczona. Zresztą, kto mógłby mieć za złe Clayowi i Carze, że spełniali każde twoje życzenie?

Jego dłonie znowu zaczęły błądzić po całym ciele Diny... Przymknęła oczy i znowu zapomniała o wszystkim.

Dina bezradnie przyglądała się zawartości swojej szafy. Miała na sobie tylko jedwabną bieliznę i nie miała pojęcia, w co się ubrać.

Pierwszy raz zetknęła się z tym problemem. Dotychczas nie zaprzętała sobie głowy takimi głupstwami. Nigdy nie była niewolnicą mody. Zauważyła jednak, jakie wrażenie zrobiła na Jeffie występując w sobotę w tej liliowej sukni. Nie narzekała na brak garderoby, ale chciała znowu czymś go oszołomić. Poszła do sypialni i usiadła na brzegu łóżka. Po namyśle wykręciła numer telefonu Cary.

- Zdziwi cię pewnie moja prośba, ale może wybrałabyś się ze mną jutro na zakupy do Atlanty?

Ciotka roześmiała się serdecznie. - Nie wiem, co ci się stało, nigdy przecież nie lubiłaś zakupów, ale bardzo chętnie będę ci służyć pomocą. Ale pojedziemy moim samochodem. Jestem za stara na to twoje sportowe cudo i twoją wariacką jazdę.

- Zgoda - uśmiechnęła się w odpowiedzi Dina.

Cały następny dzień Dina i Cara spędziły w Atlancie. Kompletując na nowo swoją garderobę, Dina zostawiła majątek w eleganckich butikach.

Cara wyglądała na bardzo zaskoczoną, wobec czego Dina uznała, że należy jej się jakieś wyjaśnienie. - Ciociu, przecież ciągle mi powtarzałaś, że powinnam się lepiej ubierać...

- Ale nie przypuszczałam, że w ciągu jednego dnia wydasz na ciuchy więcej niż przez ostatnie dziesięć lat.

Kiedy były już tak obładowane, że żadna torba nie chciała im się zmieścić w rękach, wróciły do samochodu.

Gdy Dina wyjechała z miasta na autostradę w kierunku północnym, zagadnęła ciotkę: - Wiem, że to nie moja sprawa, ale chciałam cię zapytać, dlaczego wtedy zerwałaś zaręczyny z Davidem?

- Hmm... No cóż... Byłam głupią, krnąbrną, rozpieszczoną dziewczyną. Mam nadzieję, że ty nie popełnisz tego samego błędu. Kochałam go ponad wszystko. Chciałam wyjść za niego zaraz po skończeniu college'u. On także mnie kochał. Był wtedy biedny, za to szalenie ambitny. - Przez chwilę milczała. - Chciałam zostać dziennikarką, ale David marzył o dzieciach i prosił, żebym zrezygnowała z kariery zawodowej. Nie chciałam się na to zgodzić i zerwałam zaręczyny. Może jakoś byśmy się jeszcze pogodzili, ale wyjechałam na rok do Europy. Później zaczęłam pracować, ale praca bez niego nie sprawiała mi żadnej przyjemności.

- A David się ożenił? - spytała Dina znając odpowiedź.

Cara skinęła twierdząco głową. - To był najgorszy dzień w moim życiu. Zrozumiałam, że muszę przeżyć życie bez niego.

- Ale przecież miałaś innych konkurentów starających się o twoją rękę, prawda?

- Nawet wielu. Niestety, żaden nie wytrzymał porównania z Davidem. Zostałam więc ekscentryczną starą panną.

Dina pomyślała w tej chwili o zdjęciu matki, które zawsze stało na jej szafce nocnej. Mama miała na nim dwadzieścia osiem lat. Oprócz tego męża, który ją uwielbiał, dwuletnią córeczkę i piękny dom. Rok później umarła na raka. Nigdy się nie skarżyła, twierdziła, że jest szczęśliwa i nieskończenie wdzięczna za to, że życie tak hojnie ją obdarowało.

- Dobrze, że mi opowiedziałaś swoją historię, ciociu. Wiem, jak męczące mogą być wspomnienia. Ale teraz znów jesteście razem - ty i David. Chyba jesteś szczęśliwa?

- Jak nigdy w życiu - przyznała ze śmiechem Cara.

Rozdział 7

Wywołując w ciemni filmy, Dina myślała znowu o Jeffie. Przez ostatni miesiąc żyła jak w radosnym upojeniu - cieszyła się każdą chwilą i nie myślała o przyszłości. Czuła się z nim tak bardzo szczęśliwa, że tylko to się liczyło. Wiedziała, że po redakcji krążą plotki na ich temat. Nie obchodziło jej to jednak - co więcej, nie przeszkadzały jej nawet sarkastyczne uwagi Eleny. Jedyne telefony tej Celeste z Nowego Jorku burzyły jej wewnętrzny spokój i radość.

Celeste знаła także prywatny numer Jeffa. Zadzwoiła któregoś wieczoru, gdy Dina była akurat u niego. Ze słuchawką przy uchu odwrócił się do niej plecami i poprosił Celeste, żeby zadzwoniła następnego dnia. Dina jakoś nie miała odwagi, żeby zapytać go o tę kobietę. Martwiło ją coś jeszcze. Jeff przyglądał się jej czasem z dziwnym wyrazem twarzy. Na jej pytania o przyczyny tej obserwacji odpowiadał pocałunkami i śmiechem.

Poza tym wszystko było okay. Czasami chodzili do eleganckiej restauracji z Carą i Davidem, czasem zapraszali ich Judy i Van. A kiedy byli tylko we dwoje, Dinie zdawało się, że poza nimi nie ma nikogo na świecie. Nie nudzili się - wystawa fotograficzna, aukcja antyków, długie spacerunki po lesie i wieczory we dwoje, kiedy to mogli rozmawiać ze sobą godzinami i nigdy nie zabrakło im tematu.

Dina westchnęła, odwiesiła wywołany film do szafy i umyła ręce. Przypomniała sobie pierwszą noc z Jeffem w Atlancie. Nigdy jej nie zapomni. Pamiętała każdy gest, każdy pocałunek, każde słowo.

Włączyła światło i zaczęła przeglądać odbitki, które zrobiła wczoraj wieczorem. Warnerowi bardzo podobały się zdjęcia, które przygotowywała do albumu o Czironkach. Tak, udało jej się nieźle sfotografować ich osady. Krajobrazy wyszły lepiej niż się spodziewała.

Ściągnęła fartuch ochronny i spojrzała na zegarek. Dziś była sobota. Gdy ona pracowała w ciemni, Jeff dawał ostatnie wskazówki dziennikarzom dyżurującym w czasie weekendu.

W sali ogólnej Dina dostrzegła Judy. Nagle poczuła się winna wobec niej. Zaniedbywała ostatnio przyjaciół... Podeszła szybko do niej. - Co tu robisz dzisiaj?

- Van pojechał na turniej golfowy do Country Club, a ja muszę dokończyć zaczęty wczoraj artykuł. Dawno już chciałam z tobą pogadać, ale nigdy nie jesteś sama.

Dina spojrzała na Judy z uwagą. - Bardzo jestem ostatnio zajęta. Gdzie jest naczelny?

- W zecerni.

- Chodźmy do mojego pokoju. Będziemy mogły trochę pogawędzić, zanim on skończy.

Judy pierwsza zaczęła rozmowę. - Cała redakcja jest poruszona tym, co dzieje się między tobą a Jeffem! Ale ty, od kiedy jesteście razem, po prostu kwitujesz. Właśnie wczoraj rozmawialiśmy z Vanem o zmianie, która się w tobie dokonała.

- Czy to aż tak widoczne? - spytała Dina.

- Tak. Zachowujesz się inaczej. Jesteś miłsza i bardziej uprzejma w stosunku do kolegów. Po prostu rozpira cię życzliwość dla ludzi.

Dina ściągnęła brwi. - Dziwne. Wcale tego nie zauważyłam.

- Ty może nie, ale wszyscy inni owszem. Jeff wywiera na ciebie pozytywny wpływ. A co u ojca?

- Dzwoni raz w tygodniu i...

Dina urwała. Z sąsiedniego pomieszczenia dochodziły ożywione głosy. - Judy umówmy się na lunch w przyszłym tygodniu - wtedy pogadamy dłużej. A teraz muszę zobaczyć, co się tam dzieje.

- Nie masz przecież dyżuru! - zawołała Judy.

- Wiesz przecież, że mam nosa, jeśli chodzi o dobre tematy. - Dina już biegła do drzwi.

Jeffrey stał pośrodku sali otoczony reporterami i fotografami. - Szeryf przypuszcza, że samolot spadł gdzieś w górach. Na poszukiwania wysłał już ludzi i ekipę ratunkową.

- Co się stało? - spytała go Dina.

- Robotnicy leśni zauważyli mały samolot, który jakoś dziwnie leciał. Nagle zniknął im z oczu. Prawdopodobnie spadł. Jedź już, Bill. Jerry, sfotografuj co tylko się da.

Dina schwyciła go za ramię. - Wiem, jak najszybciej dojechać na ten teren. Zdarzyło się tam już kilka wypadków. Daj mi ten temat, proszę cię, Jeff.

- Twój ojciec życzył sobie, żebyś pracowała także w innych działach, nie tylko w reportażu.

Poczuła, że za chwilę wybuchnie. - Do diabła, dość mam już tych nudnych narad! Napad na bank był jedyną ciekawą rzeczą, jaką zrobiłam, od kiedy tu jesteś!

- Dino...

- Słuchaj, nie protestowałam, kiedy w zeszłym tygodniu przydzieliliście Jerry'emu i Billowi to morderstwo, prawda? Ale teraz ucierpi na tym gazeta. Wcześniej niż ktokolwiek inny zdobyłabym informacje i reportaż mógłby iść już w następnym wydaniu. - Była rozgniewana nie na żarty.

Jeff zacisnął wargi, potem schwycił ją mocno za rękę. - Jeśli już musimy się pokłócić, to może lepiej będzie to zrobić w moim gabinecie. - Ignorując zdziwione spojrzenia obecnych pociągnął ją za sobą.

Kiedy odgrodzili się od reszty zamkniętymi drzwiami jego gabinetu, wybuchnęła. - Dlaczego kompromitujesz mnie przed innymi?

- Kto tu kogo kompromituje?! A teraz nie kłóć się ze mną, proszę! Niech Bill i Jerry martwią się o ten samolot!

Kochanie, przecież zaplanowaliśmy na dzisiejszy wieczór wspólną kolację.

Dina potrząsnęła niechętnie głową. - Oj, Jeff, przecież możemy to przenieść na inny dzień. Jeśli Bill i Jerry nie zdążą tam przed policyjną komisją śledczą, to nie będą mieli nawet najmniejszej szansy, żeby choć rzucić okiem na samolot.

- Ostatnio byłem z ciebie taki dumny. - Odetchnął głęboko.

- Dlaczego? - przerwała mu. - Ponieważ byłem grzeczną, posłuszną dziewczynką? Jeff, pozwól mi, proszę!

- Kochanie, może byś już przestała. Nie zapominaj, że to ja jestem za wszystko odpowiedzialny.

Dina obrzuciła go wściekłym spojrzeniem i zaczęła nerwowo krążyć po pokoju. - Mam już ciebie dosyć! Przecież nie myślę tylko o sobie. Znam te góry - zwłaszcza ten odległy zakątek. Spędziłam tam dużo czasu. Wielokrotnie rozkładałam się tam z namiotem. Warner przyglądał się jej w zamyśleniu. Nie mówił nic.

- A jeśli ktoś przeżył i potrzebuje pomocy? - Dina nie dawała za wygraną. - Ja w każdym razie pojedę tam. Nie mam dzisiaj dyżuru i nie masz prawa wtrącać się do mojego wolnego czasu. Zadzwoń później do Erica, może mu się przyda mój reportaż i moje zdjęcia. Możliwe, że Bill i Jerry nigdy nie znajdą tego samolotu i ktoś umrze nie doczekawszy się pomocy.

- Jesteś nieustępliwą, upartą i zawziętą babą... - westchnął zrezygnowany. - Dobrze, jeśli koniecznie chcesz pojechać, to pojedę z tobą. - Spojrzał przez okno. - Bill i Jerry właśnie odjechali, urządzimy więc sobie wyścigi. Jeśli weźmiemy mój samochód, to może nawet ich dogonimy. - W górach auto trzeba będzie zostawić przy drodze i iść na piechotę. Teren jest tam skalisty. Mam mocne buty i skafander w

samochodzie, ale ty musisz się koniecznie przebrać. - Dina już była przy drzwiach.

- Idę, już idę. Wstąpimy do mnie po drodze, zmienię buty i wezmę kurtkę. Widzę, że nici z dzisiejszych planów. - Jęknął rozpaczliwie.

- Przecież nie musisz ze mną jechać - odwróciła się jeszcze.

- Wiem. Ty też nie musisz. Ale ponieważ uparłaś się, nie mogę pozwolić, żebyś sama biegła po górach.

- Od lat biegam sama po górach.

- To bardzo niebezpieczne! Dopóki ja tu jestem, nigdy nie puszczę cię samej.

Dina pocałowała go w usta. - Dziękuję.

Jeff uśmiechnął się. - Zapłacisz mi za to, księżniczko...

- Czy to obietnica czy groźba?

- To będzie zależało od ciebie.

- Mam nadzieję, że się nie zgubimy - Jeff rozejrzał się niepewnie.

- Wiem gdzie jesteśmy, nie bój się. W tej okolicy widziano samolot po raz ostatni. Jeśli pilotowi zabrakło paliwa, to pewnie próbował wylądować na polanie, która jest tu niedaleko. Chodź, poszukamy go.

Warner torował drogę przez gęste krzaki. - Przed nami nie stanęła tu chyba ludzka stopa.

- Owszem, często tu przychodziłam.

- Nikt nas nie znajdzie, jeśli tu zabłądzimy.

- Nie bój się, ja naprawdę znam drogę - stwierdziła i pocałowała go w policzek.

W odpowiedzi Jeff przyciągnął ją do siebie. - Ty mała czarownico... Zwabiłaś mnie na to pustkowie! Gdybyś nie była taka piękna, taka seksowna i tak...

- Przestań, jesteśmy w pracy. Później będziemy mieli dość czasu dla siebie.

- Nawet wiem, co będziemy wtedy robili.

- Ależ ty jesteś nienasycony! - wywinęła się z jego objęć. Poszli dalej. W końcu znaleźli się na zalanej słońcem polanie. Widok, który ujrzeli zatrzymał ich w miejscu.

- Wielki Boże! - powiedziała w końcu Dina.

Cała polana usłana była częściami samolotu, sama zaś maszyna zaryła nosem w ziemię na przeciwległym skraju polany. Był to czerwono - biały Piper.

- Pójdę tam najpierw sam. Poczekaj tu na mnie - zaproponował, ale Dina potrząsnęła głową.

- Nie musisz mnie oszczędzać. Widziałam już katastrofy lotnicze. Chodźmy, może w samolocie są ranni. Chociaż nie wydaje mi się możliwe, żeby ktoś przeżył taki wstrząs.

Jeff pomyślał, że nigdy jeszcze nie spotkał tak twardej kobiety. Gdyby nie była tak uparta, nie miałby jej nic do zarzucenia.

Szybko określił rozmiary katastrofy. Bak leżał w odległości około stu metrów od wraku. Na szczęście nie eksplodował. Warner przypomniał sobie zdjęcia z innych katastrof i poczuł, że jest mu niedobrze.

Dotarł do samolotu przed Diną i natychmiast przywołał ją gestem ręki. - Słuchaj! Ktoś jęczy! Ukląkł przed kadłubem wpatrując się w jego wnętrze. - Tam jest jakiś mężczyzna! Musimy natychmiast porozumieć się z policją.

- Nie mogę w to uwierzyć - była zaszokowana. - Jak on mógł przeżyć.

- To graniczy z cudem - odparł Jeff. - Jest chyba ciężko ranny i nieprzytomny. Sami nie mamy rady dostać się do niego. Gdyby się udało szybko go wydostać i przetransportować helikopterem do szpitala, miałby może jakąś szansę. Poczekaj tu na mnie. Pobiegnę do samochodu i wezwę pomoc.

Pół godziny później Dina usłyszała warkot helikoptera. Zaraz potem na polanę wjechała policja i karetka pogotowia, a z nimi Jeff. Odetchnęła z ulgą i na chwilę przymknęła oczy.

- Ej, trzymaj lepiej ręce na kierownicy! Musisz uważać na drogę! - zaprotestowała Dina, kiedy Jeff objął ją prawą ręką.

- Będę uważał - uśmiechnął się. - Chciałem tylko poczuć cię blisko siebie. To miło z twojej strony, że zostawiłaś napisanie reportażu Billowi i Jerry'emu.

- Nie jestem tego taka pewna - odparła. - W końcu to oni muszą teraz tłuc w maszynę, wywoływać filmy i robić odbitki, a ja mogę leżeć do góry brzuchem i niczym się nie przejmować.

- Nie wiedziałem, że z ciebie taka spryculu. - Wykrzywił się pociesznie i nagle spoważniał. - Fakt, że tak szybko znaleźliśmy się na miejscu wypadku, być może uratował życie pilotowi.

Przytuliła się do jego boku i kiwnęła głową.

- Dino, może zatrzymamy się i zrobimy jakieś zakupy? Moglibyśmy pojechać później do domu, wykąpać się, coś zjeść...

- Aha, dobry pomysł. - Potarła policzkiem o rękaw jego kurtki.

- Och, Jeff, ja...

Urwała przestraszona, gdyż zdała sobie sprawę, że chciała powiedzieć: „Ja cię kocham!”

Miłość! O, Boże, jak to się mogło zdarzyć. Dina była zafascynowana Jeffem Warnerem na długo, zanim go naprawdę poznała. Zbierała jego artykuły, kupowała jego książki... Po prostu przeczytała każde jego słowo, które ukazało się w druku. Wtedy go podziwiała, a teraz... teraz zakochała się w nim po same uszy. Stwierdzenie to niemalże ją poraziło. Szybko odwróciła twarz, żeby nie zorientował się, w jakim stanie są jej uczucia.

- Dina?

Spojrzała na niego. Jeffrey rzucił jej badawcze spojrzenie. W jego oczach było coś, o czym nie odważyła się nawet pomyśleć. Czy on też kochał? Nie powiedział jednak nic, tylko uścisnął jej dłoń. Dina pogładziła go lekko po policzku. Tego mężczyznę zawsze już będzie podziwiała, uwielbiała, pożądała...

Rozdział 8

W drodze do domu, Werner zadzwonił jeszcze do szpitala. Powiedziano mu, że pilot przeżyje. Oboje odetchnęli z ulgą, szczęśliwi, że pomogli uratować człowieka.

Teraz leżeli obok siebie, z wilgotnymi jeszcze po prysznicu włosami. - Właściwie powinienem być bardzo zmęczony, ale wcale tak nie jest.

Dina przytuliła się do niego. - Och, kochany, jak dobrze jest leżeć tak obok ciebie i rozmawiać. Ale właściwie to ja opowiadam o sobie, a ty tylko słuchasz. Chciałabym dowiedzieć się o tobie mnóstwa rzeczy.

- Widzę, że nie wystarcza ci moja reputacja Don Juana? - zażartował.

- A naprawdę nim jesteś? - ona również usiłowała zażartować.

- Ach! Więc wątpisz w moją złą reputację? - udał oburzonego.

- Ja tu usiłuję dowiedzieć się czegoś o tobie, a ty sobie kpisz ze mnie. Powiedz mi, czy związałeś się kiedyś na dłużej z jakąś kobietą?

- Nie. Od kiedy skończyłem college, nie zagrzałem nigdzie miejsca na dłużej. Krótki pobyt wykluczał automatycznie długotrwały związek.

- Ale... chciałeś? - spytała, gładząc ciemne włosy na jego piersi.

- Nie, właściwie nie - powiedział niechętnie. - Pierwsze moje lata w radiu były tak zajmujące... Byłem w tyłu egzotycznych miejscach, że zdobyłem się tylko na kilka romansów. - Zwichrzył sobie włosy. Przenikliwy wzrok Diny denerwował go. Co ona, u diabła mogła wyczytać z jego oczu? Co one jej zdradziły? Że nie chciał wiązać się z żadną kobietą, ponieważ chciał być wolny? Że nie chciał wpaść w jakąś pułapkę?

- A potem spotkałeś mnie - głos Diny zabrzmiał nieśmiało.

- Tak, kochanie. Początkowo chodziło mi tylko o to, żeby de uwieść, później jednak wszystko się zmieniło.

- Tak? - przyjrzała mu się uważnie. Coś go dręczyło. Bardzo pragnęła wyznać mu swą miłość. Bała się jednak, że gdy zorientuje się, jaką władzę ma nad nią, nie będzie go już interesowała. On lubić zdobywać. Poza tym obiecał jej piękną przygodę i nic więcej. Poczowała bolesny ucisk w okolicy serca.

Uspokój się natychmiast, wydała sobie polecenie. Nie daj niczego po sobie poznać. Zwilżyła wargi. - Obiecałeś zapoznać mnie ze wszystkimi przyjemnymi stronami miłości. Dotrzymałeś obietnicy.

Spojrzał na nią uważnie. - Dino... nie jestem siebie pewien... ale rozumiesz przecież... znasz przecież...

- Reguły gry? - Dina zmusiła się do uśmiechu. - Wiedziałam, że ryzykuję. Ale lepsze to niż ignorowanie własnych uczuć.

- Nie wiem dlaczego, ale z tobą jest zupełnie inaczej. - Jeff był wyraźnie zirytowany. Przyciągnął ją do siebie. - Do diabła, nie traćmy czasu na głupią gadaninę.

Całowali się długo i namiętnie. Wreszcie Jeff przewrócił ją na plecy i znalazł się nad nią. Dina zapomniała o wszystkim. Istniała tylko jej miłość i bezgraniczna tęsknota za spełnieniem.

Żyła chwilą nie myśląc o przyszłości.

Po południu następnego dnia ktoś otworzył gwałtownie drzwi do redakcyjnego pokoju Diny. Był to Jeffrey.

- Cieszę się, że udało mi się jeszcze ciebie złapać. Muszę jutro rano polecieć do Nowego Jorku. Wrócę w poniedziałek późnym wieczorem. Chciałbym, żebyś mnie zastąpiła w tym czasie.

- Wczoraj nic mi nie mówiłeś o swoich planach. - Dina zrobiło się przykro.

- Zupełnie mi to wyleciało z pamięci. Kochanie, niestety musimy zrezygnować z dzisiejszego wieczoru. Muszę się spakować i załatwić jeszcze kilka spraw. Na moim biurku zostawiłem listę rzeczy, którymi musisz się zająć. Odlatuję jutro bladym świtem.

Dina milczała. Była bliska płaczu.

Jeffrey powiedział do siebie w duchu: O, Boże, ona próbuje się opanować, żeby nie wybuchnąć. Tak, Clay i Cara rzeczywiście dobrze ją wychowali! Najchętniej opowiedziałaby jej wszystko, ale nie było to na razie możliwe. Najpierw musiał uporządkować swoje sprawy.

Dina miała ogromną ochotę zapytać go, dlaczego jest tak zdenerwowany i po co leci do Nowego Jorku. I co to za kobieta - ta Celeste. Nie zrobiła tego jednak, tylko uśmiechnęła się do niego. - Życzę ci przyjemnego lotu. - Wstała zza biurka i podeszła do niego.

Warner westchnął. Lubił patrzeć, jak Dina się porusza - elegancko, z gracją... I musiał ją opuścić bez wyjaśnienia. Nie miał jednak wyboru.

Pocałował ją czule w usta. - Będę za tobą tęsknił, księżniczko. Odbijemy to sobie w następny weekend.

- Okay. Postaram się regularnie wydawać gazetę, kiedy ciebie tu nie będzie. - Dina uśmiechnęła się dzielnie. Idź już, krzyczała w duchu, idź, bo nie wytrzymam tego dłużej.

- Zadzwoń do ciebie, kochanie - obiecał. - Uważaj na siebie! Poszedł wreszcie, a Dina długo jeszcze stała w miejscu patrząc na drzwi, które się za nim zamknęły.

Dina wzięła kartkę papieru i zaczęła projektować pierwszą stronę. Zupełnie jednak nie mogła się skoncentrować. Jej wzrok spoczął na drogich meblach stojących w gabinecie

naczelnego. Kiedyś bardzo chciała zasiadać w tym pokoju. Teraz nie było to już tak ważne...

Pukanie do drzwi wyrwało ją z zamyślenia. - Proszę - podniosła głowę.

Do gabinetu weszła Elena i rzuciła na biurko teczki z aktami.

- Judy powiedziała mi, że chcesz je przejrzeć.

- Dziękuję. Aha, mam kilka zdjęć, których mogłabyś użyć jako ilustracji do swoich artykułów - zaproponowała Dina, uporządkowała teczki i przesunęła je na bok. Widząc, że Elena nie ruszyła się z miejsca spytała. - Coś jeszcze?

Oglądając na czerwono polakierowane paznokcie Elena rzuciła mimochodem: - Jean powiedziała mi, że szef jest w Nowym Jorku.

- Jutro już będzie w redakcji - Dina sucho odparła.

- Wiesz, że często jadam lunch z Jean?

Dina zdziwiła się. Cóż mogło ją obchodzić, że Elena chodzi na lunch z telefonistką? Czy coś się za tym kryło?

- Wygląda na to, że Jeff ma kochankę w Nowym Jorku - powiedziała wreszcie. - Jean twierdzi, że często dzwoni do niejkiej Celeste Drew.

Przez chwilę toczyła się wojna na spojrzenia. - Nie sądzę, aby prywatne życie Warnera mogło obchodzić jego pracowników - Dina odrzekła ze spokojem. - A już na pewno nie Jean. Powiedz jej proszę, żeby w przyszłości była bardziej dyskretna.

Zielone oczy Eleny rzuciły błyskawice. - Naprawdę jesteś tak naiwna i wierzysz, że Jeffowi wystarczy jedna kobieta na całe życie?

Dina ujęła słuchawkę telefonu. - Mam dużo pracy, Eleno. I ty też.

Elena odwróciła się gwałtownie i wybiegła z gabinetu.

Warner pozostał w Nowym Jorku przez trzy dni. Dzień jego powrotu był tak słoneczny i piękny, że Dina zaproponowała, żeby pojechali do willi jej ojca i opalali się przy basenie w ogrodzie.

- Uważasz, że jestem seksowna? - spytała Dina nie otwierając oczu.

Jeff roześmiał się cicho. - Co za pytanie! W tym kostiumie wyglądasz tak, że najchętniej bym się na ciebie rzucił. Mała czarownica! Dałaś służbie ojca wychodne, zwabiłaś mnie do tego pałacu, a teraz paradujesz przede mną skąpo odziana i zadajesz prowokacyjne pytania. Czyżbyś chciała mnie uwieść?

- Jak na mężczyznę o reputacji uwodziciela potrzebujesz bardzo dużo czasu!

Śmiejąc się wciągnął ją na siebie. Odgarnął jej włosy do tyłu. Dina wstrzymała oddech wyczuwając jego podniecenie. Całował ją długo i namiętnie. Lewą dłonią poszukał zapięcia stanika.

- Jeff... - próbowała uwolnić się z jego uścisku.

- Tak, kochanie? Chciałaś pewnie zaproponować, żebyśmy przeszli do domu?

Dina podniosła się, wzięła go za rękę i zaprowadziła do pokoju, w którym mieszkała jako dziewczynka. Zamknął za sobą drzwi i przyciągnął ją do siebie. Jego ręce prześliznęły się po aksamitnej skórze Diny. Płonęła... Nie mieli czasu na pieszczoty. Wzajemne pożądanie było zbyt silne. Opadli na gruby miękki dywan i kochali się dziko, obłądnie, do utraty tchu i wspólnego spełnienia.

Odczekali chwilę, aż ich oddechy uspokoily się, ale wiedzieli, że to jeszcze nie koniec.

Jeff wstał, podniósł Dinę i położył ją na łóżko. I znów wszedł w nią głęboko. Teraz rozkosz przesłoniła jej cały świat. Przytuliła się do niego tak mocno, jak to było możliwe.

Przyciągnął jej pośladki do swoich bioder i zaczął się w niej poruszać, najpierw powoli, miarowo, później coraz szybciej. Dina zadrżała i zatraciła się w rozkoszy, która zalała jej ciało gorącą falą. - Kocham cię! O, Boże, jak ja cię kocham... wyrwało się jej niechcący.

Poczuła, że Jeff zeszywniał, zsunął się z niej, położył na plecach i patrzył niemo w sufit. Dina pobladła. Złamała reguły gry! Wyznała mu, że go kocha... Poczuła się zawstydzona i jednocześnie zraniona jego milczeniem i jego chłodem. Wskoczyła z łóżka, schwyciła leżący na oparciu krzesła płaszcz kąpielowy i szybko się w niego zawinęła. - Wyjdź stąd - powiedziała zduszonym głosem. Łzy przesłaniały jej wzrok.

Jeff już był przy niej, już brał ją w ramiona. - Dino, kochanie... Wybacz mi. Jesteś dla mnie kimś naprawdę wyjątkowym, ale...

- Ale nie kochasz mnie - rozszlochała się. Nagle zobojętniała na wszystko. - Ale dla mnie nasz związek jest czymś więcej niż tylko przelotnym romanssem... Powinieneś o tym wiedzieć! Otarła łzy i spojrzała na niego. W jej oczach malowała się bezgraniczna miłość.

- Och, Dino, nigdy przedtem żadna kobieta nie znaczyła dla mnie tak dużo jak ty... Jeff ukrył twarz w jej długich włosach.

Odsunęła go łagodnym ruchem od siebie i długo mu się przyglądała. - Boisz się, prawda? - spytała w końcu miękko.

- Tak - odrzekł i na chwilę zamknął oczy. - Nie jestem w stanie powiedzieć tych słów, które tak bardzo chciałabyś usłyszeć. Zraniłem cię... Nie chciałem tego, wierz mi.

Dina spróbowała wyobrazić sobie swoje dalsze życie bez niego ale to się jej nie udało. - Wierzę ci. Poczekajmy wobec tego, co przyniesie czas. Może któregoś dnia dostanę od ciebie to, czego tak bardzo pragnę.

Jeff ucałował jej czoło. - Jesteś naprawdę niezwykła, księżniczko, Właściwie w ogóle nie powinnaś zadawać się z taki facetem jak ja.

- Pewnie masz rację. Ale ja cię kocham.

- To wszystko dzieje się zbyt szybko... Nie rozumiałem swych uczuć, gdy cię po raz pierwszy ujrzałem. I nadal ich nie rozumiem - westchnął.

- Nie myśl już o tym. Chodź, kochaj mnie...

Jeffrey zaniósł ją z powrotem do łóżka. Kochali się niespiesznie, ciesząc się każdą chwilą. Wzajemna czułość przepełniała ich serca. W końcu Dina zasnęła w jego ramionach.

Kilka tygodni później Dina stwierdziła, że Jeff zmienił się, od kiedy wyznała mu swą miłość. Stosunki w redakcji układały się dobrze, wzajemne pożądanie było tak silne jak na początku znajomości, ale miała wrażenie, że Jeff stara się ukryć przed nią jakąś część siebie. Mogła tylko mieć nadzieję, że kiedyś sam zburzy ten mur, którym się przed nią obwarował.

Jak każdego ranka Dina zajrzała do gabinetu szefa, żeby z nim chwilę pogawędzić. Tym razem czekała na nią niespodzianka. Jeff ubrany był w elegancki szary garnitur, koło jego biurka stała walizka i torba podróżna.

Uśmiechnął się do niej i spojrzał na zegarek. - Dobrze, że już jesteś, kochanie. Dziś po południu lecę do Nowego Jorku. Za kilka minut muszę wyjechać, żeby zdążyć na lotnisko.

Zrobiło jej się słabo. Złapała za kant biurka, żeby nie upaść. Dlaczego znowu leciał do Nowego Jorku?

Jeff wziął ją w ramiona. - Dino, chciałbym ci o czymś powiedzieć.

Spojrzała wyczekująco w jego ciemne oczy.

- Od kilku lat pracuję nad pewną powieścią. Przez jakiś czas nie byłem w stanie pisać, jakiś zanik możliwości

twórczych. Czy co... Dopiero, kiedy tu przyjechałem... jakoś mnie zainspirowałaś. I udało się. Wczoraj wieczorem zadzwonił mój wydawca. Jest zachwycony.

Spojrzał znowu na zegarek.

- Kochanie, nie mam czasu, żeby ci to teraz tłumaczyć...

- To dlatego lecisz do Nowego Jorku?

- Tak. Uczymy to wydarzenie, jak wrócę. Będę do ciebie dzwonił każdego wieczoru i... tęsknił za tobą.

- Jeffrey, nie musisz mi oczywiście niczego tłumaczyć, ale nigdy nie wspominałaś o żadnej powieści... - urwała, bo żal zdławił jej głos.

Pogładziwszy ją po policzku odparł. - Kochanie, porozmawiamy o wszystkim, kiedy wrócę. Zaufaj mi, proszę! Aha, wuj David przyjeżdża dzisiaj do Stanwood. Może wybierz się z nim i Carą do jakiejś restauracji. Na biurku znajdziesz wytyczne do pracy redakcyjnej. Zajmij się wszystkim. Ale teraz naprawdę muszę już iść. Pa, pa, skarbie! - pocałował ją w policzek, zabrał bagaże i wyszedł.

„Zaufaj mi”, powiedział. Coś jednak ukrywał przed nią. Czy tylko powieść ciągnęła go tak często do Nowego Jorku? Czy nie chodziło jednak o Celeste? Co się ze mną dzieje, pomyślała z rozpaczą. Uważała się za rozsądną młodą kobietę, która umie sobie poradzić we wszystkich okolicznościach. Nigdy przedtem nie wyjawiała nikomu swoich uczuć. Aż nagle w jej życie wkroczył Jeff Warner...

Nie robił jej żadnych obietnic i nie mogła mieć żadnych gwarancji, że poważnie traktuje ich związek. Łza spłynęła jej po policzku. Otarła ją i uśmiechnęła się do siebie. Jakoś nie mogła uwierzyć w to, że Jeff ją cały czas oszukiwał. Chciała dowiedzieć się czegoś więcej o nim. Nigdy nie wspominał na przykład o swoim dzieciństwie. Może tu jest klucz do jego tajemnicy?

Zdecydowała w końcu, że nawiąże kontakt z Davidem. Może od niego dowie się czegoś, co pozwoli jej lepiej zrozumieć człowieka, którego pokochała.

Dina miała na sobie czarną suknię z głębokim dekoltem. Na szyi zawiesiła sznur pereł znakomicie podkreślających jej opaleniznę. David przyglądał się jej z podziwem. - Wygląda pani fantastycznie, młoda damo, po prostu fantastycznie - stwierdził.

Cara uśmiechnęła się z zadowoleniem.

- Prawda? Bardzo się cieszę, że moja mała dziewczynka kupuje sobie takie śliczne sukienki i wreszcie nosi biżuterię. Ale ja też się zmieniłam - spojrzała z czułością na Davida. - Miłość dodaje urody.

David potrząsnął głową. - Niestety, nie wszystkim, kochanie. Z każdym dniem kocham cię bardziej, a zmarszczek mi nie ubywa.

Roześmiali się. W czasie kolacji rozmawiali z ożywieniem o weselu Cary i Davida. Dina miała cały czas wrażenie, że David czeka na okazję, żeby porozmawiać o Jeffie.

W końcu zaczął: - Jeffrey zaskoczył mnie. Nie miałem pojęcia, że pisze powieść. Pani o tym wiedziała, Dino?

- Mnie także zaskoczył - rzekła miękko. - Pan pewnie wie o nim więcej niż ja.

David zmarszczył czoło. - Właściwie nie wiem o nim wiele. Widzi pani, on jest jedynakiem. Uwielbiał swoich rodziców - wprost ubóstwiał. Gdy ich zabrakło, moja żona i ja zajęliśmy się nim odczuł naszą miłość do niego. Ale on odgradzał się od nas jakąś niewidzialną barierą.

Dina milczała przez chwilę, a później zaczęła z wahaniem. - Może to jest tak, że Jeff boi się miłości. Śmierć rodziców musiała być dla niego dotkliwym ciosem. Stąd jego obawy przed pokochaniem kogoś.

David wzruszył ramionami. - Bardzo możliwe.

Dina zwróciła się do ciotki. - Po powrocie Jeffa z Nowego Jorku wyjadę na kilka tygodni. Potrzebuję spokoju, żeby przemyśleć swoje uczucia do niego. Poza tym muszę się zastanowić nad propozycją taty, żeby sprzedać gazetę. Tyle się zdarzyło tego lata - jestem wszystkim nieco oszołomiona.

- Dokąd się wybierasz? - spytała Cara.

- Do miejsca, w którym nikt mi nie będzie przeszkadzał. Nie bój się ciociu, będę z tobą w kontakcie. Może Jeff też w tym czasie zastanowi się nad nami.

Dina wypła łyk kawy i spojrzała na Davida. - Czy zna pan niejaką Celeste Drew?

David wyraźnie drgnął. - A skąd pani ją zna?

- Z częstych telefonów. David usiłował się opanować.

- Pewna jestem, że Jeff spotyka się z tą kobietą, kiedy jest w Nowym Jorku. Może nawet teraz jest u niej. Davidzie, muszę wiedzieć, co ona dla niego znaczy.

David odchrząknął. - Przekonany jestem, że on sam opowie pani o Celeste w swoim czasie. Ja nie chciałbym nadużywać jego zaufania. Dino, sądzę, że Jeff kocha panią tak, jak nie kochał żadnej innej kobiety. Musi jednak mieć czas na uregulowanie pewnych spraw.

Przy stole zapadło milczenie.

Żegnając się z ciotką i Davidem, Dina uśmiechnęła się z przymusem. Ten wieczór nie wpłynął na zmianę jej nastroju, a nawet go pogorszył.

Rozdział 9

Kochali się już kilka godzin, ale nie mogli ugasić swej namiętności.

- Nie - błagała Dina bez tchu, ale Jeff znowu pieścił jej ciało. W końcu wyczerpanie zwyciężyło. Przytulił ją. - Ależ z ciebie mała, nienasycona czarownica! Gdybyś wiedziała, jak za tobą tęskniłem!

- Ach, tak?! Więc to ja jestem ta nienasycona? - Dina ugryzła go w ucho.

- Auuu! Te śliczne małe zębki są bardzo ostre!

- A paznokcie? - Podrapała go po plecach.

Jeff roześmiał się głośno. - Słyszałem, że świetnie sobie radziłeś w czasie mojej nieobecności. No to jak? Chcesz tę posadę? Dina zamarła. - A czy ona jest do wzięcia?

- Jeszcze nie wiem - spowaźniał.

Długo milczeli. Było tak cicho, że Dina słyszała szum urządzenia klimatyzacyjnego, a nawet własny oddech. Nagle zrobiło jej się zimno i naciągnęła prześcieradło na nagie ciało.

- Słuchaj, mam kilka tygodni urlopu. Chcę wyjechać. Jeff nie odezwał się.

- Muszę się trochę zastanowić nad sobą, nad nami, nad tym, co będzie dalej.

- Kochanie...

- Jeszcze nie skończyłam - przerwała mu. - Nie zwodziłeś mnie żadnymi obietnicami. Przeciwnie. Widziałeś we mnie tylko partnerkę do przelotnej przygody. Kiedy się poznaliśmy, powiedziałam, że ja też nie wierzę w wielką miłość. Ale uświadomiłam sobie, że nie mam ochoty powiększać licznej rzeszy kobiet, które odwiedzasz, jeśli akurat jesteś w okolicy...

- Dino, wiesz doskonale, że jesteś dla mnie kimś ważnym...

- Widać nie dość ważnym - przerwała mu znowu. - Wiesz, co chciałabym usłyszeć, a ty musisz podjąć decyzję.

Boję się, że jeśli tak dalej pójdzie, to nie będziemy nawet przyjaciółmi.

Odwróciła się do Jeffa. Serce biło jej jak młotem, ale powiedziała już za dużo, żeby teraz móc przerwać. - Tak bardzo do siebie pasujemy... Zanim nie zakochałam się w tobie, nigdy nie myślałam o małżeństwie. Teraz wiem, że nie interesuje mnie krótkotrwała przygoda, ani luźny związek z mężczyzną. Pewnie jestem staromodna, ale chcę ciebie, a wraz z tobą małżeństwa i rodziny.

Urwała na chwilę namyślając się nad dalszym ciągiem.

- Najlepiej będzie, jak wyjadę na jakiś czas. Tobie też przyda się trochę odpoczynku ode mnie. Łatwiej będziesz mógł podjąć decyzję, czy wracasz do poprzedniego trybu życia czy... do mnie.

Jeff miał uczucie, jakby cały jego świat legł w gruzach. Nie mógł się skoncentrować, nie był zdolny do wykrztuszenia choćby jednego słowa. Dlaczego poczuł się tak bardzo źle? Przecież nie krzyczała na niego, nie uraziła jego honoru, nie zrobiła nic złego... A jednak był strasznie udręczony, cierpiał, jak wtedy...

Zacisnął zęby. Co było, minęło. Liczyła się tylko chwila obecna i to, że nie chciał jej utracić. Dlaczego nie mógł wypowiedzieć tych słów, na które czekała?

Dina obserwowała w milczeniu twarz Jeffa, która przybrała nagle wyraz zmęczenia i rezygnacji. Pomyślała, że na pewno nie ona pierwsza wyznała mu swoją miłość.

- Całe twoje życie to ucieczka, prawda? Nie chciałeś się związać, bałeś się tego i dlatego goniełeś po całym świecie. Tak było, prawda? Takie sceny, jak ta przed chwilą przeżywałeś już pewnie nieraz! Udajesz romantycznego kochanka, a kiedy jakaś kobieta jest na tyle głupia, żeby się w tobie zakochać, ty się po prostu wycofujesz! Och, idź do diabła?

Jeff zacisnął usta w wąską linię. Wyczuła, że napiął mięśnie całego ciała w geście samoobrony.

- Myślę, że uciekasz przed prawdą - szepnęła.

Jęknął i usiadł na łóżku. - Nigdy nie robiłem tajemnicy z tego, że lubię piękne kobiety. Ale nie wiesz, jak podle się czuję, gdy skrzywdzę którąś z nich. Nie wierzysz mi, prawda? No, dobrze, takie sceny jak dzisiejsza przeżywałem już nieraz. Ale dziś po raz pierwszy jest tak, że... że...

Schwycił ją za ramiona, odwrócił do siebie i spojrzał na nią przenikliwie. Potem nagle puścił ją, zsunął nogi z łóżka i odwrócił się do niej plecami.

Dinę ogarnął niewypowiedziany smutek. Opadła na poduszki i wbiła wzrok w sufit. Czuła łzy pod powiekami. - Opowiedz mi o Celeste.

Spojrzał na nią zaskoczony.

- Czy to z jej powodu nie możesz mnie pokochać? - spytała zduszonym głosem.

Szczególne brzmienie tych słów sprawiło, że Jeff znowu poczuł znajomy, kłujący ból w piersiach. Znowu się położył i wziął ją w ramiona. - Kochanie, rzeczywiście winien ci jestem wyjaśnienie. Tak, to Celeste jest przyczyną mojego zachowania.

Łzy spływały już strumieniami po jej policzkach. - Dlaczego? - szepnęła.

- Przed kilkoma laty spotkałem Celeste w Nowym Jorku. Fotomodelka - piękna, młoda, rudowłosa kobieta. Byłem tam około miesiąca i często się z nią spotykałem. Miała dużo wdzięku i bardzo ją polubiłem, ale nie... No właśnie, tylko polubiłem. Tymczasem ona wyznała mi miłość i zaczęła mówić o małżeństwie.

Dina pokiwała głową. - Tak jak ja teraz.

- Nie! Do diabła! Z tobą jest zupełnie inaczej! Celeste była bardzo młoda. Jej rodzice zginęli w wypadku

samochodowym. Od tego czasu wychowywała się u ciotki w Nowym Jorku. Pisywała potem do mnie długie listy, ciągle snując marzenia o miłości i małżeństwie. Któregoś wieczoru - byłem właśnie w San Francisco - zadzwoniła do mnie jej ciotka. Celeste miała wypadek samochodowy.

Umilkł, a Dina nie ponaglała go.

- Obwiniałem siebie za to, co się stało. Celeste miała złamane nogi i pokiereszowaną twarz. Musiała poddać się wielu operacjom.

- Jak ona się teraz czuje? - spytała cicho.

- Cieszę się, ilekroć do mnie telefonuje. W tej chwili powodzi jej się nie najgorzej. Co prawda nie będzie już mogła pozować do zdjęć, ale zaręczyła się właśnie z pewnym młodym lekarzem. Myślę, że najgorszy okres w swoim życiu ma już za sobą.

- Rozumiem teraz, dlaczego tak się przejąłeś jej losem, ale nie pojmuję, czemu sobie przypisujesz winę za to, co się stało.

- Tego dnia, kiedy zdarzył się wypadek, bardzo się rozgniewała. Próbowwała zadzwonić do mnie i... telefon w moim pokoju hotelowym odebrała kobieta. Dino, poświęciłem Celeste dużo czasu i starałem się jej pomóc po wypadku. Rachunki za leczenie były niewiarygodnie duże. Jednak mimo całego poczucia winy, nie mogłem jej zaproponować małżeństwa. Nie kochałem jej.

Zapadło milczenie. Wargi Diny drżały. Ona także nie mogła liczyć na propozycję małżeństwa z jego strony.

- Dino, kochanie...

- Jestem bardzo zmęczona. Potrzebny mi jest wypoczynek. W redakcji zrobiłam wszystko, co do mnie należało. Zamknęłam swój pokój - klucz leży u ciebie na biurku.

Patrzył na nią błagalnie. - Dino, czy nie możesz zrozumieć, że potrzebuję czasu, żeby uporać się z przeszłością. Milczała.

- Powiesz mi, dokąd jedziesz?

- Nie - zamknęła oczy.

Jeff poderwał się z łóżka. Usłyszała, że zaczął się ubierać, ale nie miała siły spojrzeć na niego. Zbliżył się do łóżka.

- Dina?

Z trudem otworzyła oczy. Pochylił się nad nią delikatnie pocałował w usta. A potem długo patrzył na nią w milczeniu tak, jakby chciał wryć w pamięć rysy jej twarzy.

- Powiedziałem ci prawdę. Jest nią również to, że nie było dotąd w moim życiu takiej kobiety jak ty. Przykro mi, że wyjeżdżasz, ale być może oboje potrzebujemy czasu, żeby wszystko spokojnie przemyśleć.

Chciała zapytać, czy będzie jeszcze w Stanwood po jej powrocie, czy go jeszcze zobaczy, ale głos odmówił jej posłuszeństwa. Patrzyła więc tylko w milczeniu, jak wychodzi i cicho zamyka za sobą drzwi. Najchętniej ukryłaby teraz twarz w poduszkach i wyplakała cały swój żal, ale nie miała czasu. Poszła szybko do łazienki, żeby wziąć prysznic.

Powierzyła Jeffowi swoje najbardziej intymne myśli, wyznała mu, że go kocha. Zachowała jednak dla siebie pewien sekret. Skręcając teraz w wąską drogę prowadzącą do domku nad jeziorem zastanawiała się, dlaczego nigdy nie wspomniała mu o swojej kryjówce. Odkryła to miejsce przed kilkoma laty. Okolica była mało uczęszczana, mimo że jezioro otoczone górami nie było zbyt oddalone od Stanwood. Domek Diny sąsiedował z kilkoma podobnymi, ale ich właściciele pojawiali się tylko w weekendy. Jediną osobą, która wiedziała o jej górskim azylu, był adwokat, który załatwiał jego kupno.

Dina zaparkowała samochód przed domkiem i westchnęła z ulgą. Tu czuła się naprawdę dobrze. Dużą przyjemność

sprawiło jej urządzenie wnętrza i dumna była z efektu, jaki udało się jej osiągnąć. Miała tu sypialnię, pokój do pracy, a nawet ciemnię. Wysiadła z samochodu. Wniosła bagaże i kartony z żywnością do domku. Nie była ani smutna ani zła. Była tylko oszołomiona. Wiedziała jednak, że to oszołomienie ustąpi miejsca dręczącemu bólowi. Świat się od tego nie zawali, to jasne. Uśmiechnęła się dodając sobie odwagi. Zawsze, ilekroć miała jakiś problem, uciekała w góry. Za każdym razem wracała do domu wypoczęta i silniejsza.

Pierwszy tydzień minął bardzo szybko. Dina rzuciła się z zapalem w wir pracy. Wypucowała domek od strychu do piwnicy. Wysilek fizyczny wpływał na nią zawsze bardzo korzystnie. Tym razem stwierdziła jednak, że ból nie ustąpił.

I jeszcze coś ją niepokoiło. Czowała się ciągle zmęczona i śpiąca. Nie miała ochoty nawet na wędrowki po lasach, które bardzo lubiła. Nie potrafiła wyjaśnić przyczyn tego osobliwego letargu i w końcu złożyła wszystko na karb zmęczenia pracą.

Nocami dręczyła ją jednak bezsenność. Ciągle myślała o chwilach namiętności w ramionach Jeffa...

Którejś nocy znowu zalana łzami, oddała się wspomnieniom. Przyszła jej na myśl Cara. Czy jej także był pisany podobny los. Usiadła gwałtownie na łóżku. Nie, ona nie ma zamiaru spędzić życia na rozpamiętywaniu nieudanego związku. Dostyc litowania się nad sobą! Musi jakoś zagłuszyć ten dziki ból w sercu. Poradzi sobie... Jest przecież taka dzielna!

Następnego ranka Dina stała na tarasie obserwując słońce wschodzące nad górami. Nagle schwyciły ją mdłości, a góry jakoś dziwnie się rozmazały. Opadła na fotel i zamknęła oczy. Nigdy przedtem tak kiepsko się nie czuła. Pochyliła się do przodu i położyła głowę na kolanach. Trochę jej to pomogło. Kiedy się znów wyprostowała, słońce było już nad jeziorem.

Wszędzie naokoło, w trawie, na płatkach kwiatów, na liściach krzaków, błyszczały w promieniach słonecznych krople rosy.

Ale Dina nie zwracała uwagi na otaczające ją piękno. Myślała intensywnie i... była przerażona. To osobliwe uczucie słabości nie było normalne. Nawet po przemęczeniu pracą powinna już dawno dojść do siebie.

Nagle jak grom z jasnego nieba poraziła ją pewna myśl. O, Boże...

Zaparkowała samochód obok domku. Uświadomiła sobie, że uśmiecha się do siebie. W czasie jazdy od lekarza w Atlancie nad jezioro znajdowała się w stanie euforii.

Będzie miała dziecko! Nareszcie będzie miała kogoś, kogo będzie mogła kochać bez zastrzeżeń...

Jak będzie wyglądała jej przyszłość? Dina wiedziała, że nie jest żadnym wyjątkiem. Inne samotne kobiety też miały dzieci. Na szczęście nie groziły jej kłopoty finansowe. Ale po raz pierwszy w życiu stwierdziła, że potrzebuje rady i pomocy. Jej ciąża niewątpliwie wywoła w Stanwood mały skandal. Może nawet pozycja Claya zostanie przez to zagrożona. Wiedziała, że ojciec i ciotka staną po jej stronie, ale jednocześnie będą próbowali nie dopuścić do tego, żeby urodziła dziecko jako samotna matka. Będą wywierać nacisk na Jeffa, żeby się z nią ożenił przed rozwiązaniem. Ale to nie wchodziło w grę.

Pomyślała o Judy. To przecież była jej najlepsza przyjaciółka. Dina mogła jej zaufać i oczekiwać z jej strony pomocy.

Już następnego dnia przyjaciółki siedziały naprzeciw siebie na tarasie domku. Judy rozejrzała się i powiedziała z uśmiechem. - Znowu mnie czymś zaskakujesz, Dino. Jak ci się udało utrzymać ten domek w tajemnicy?

- Często przecież wyjeżdżałam sama, a ludzi w Stanwood niewiele obchodziło, dokąd. Nigdy nie byłam tematem plotek, no, ale teraz to się zmieni.

- Tak? - Judy spoważniała. - Słuchaj, Jeff w rozmowie z Vanem zasugerował, że przeżywacie kryzys i że dlatego wyjechałaś. Nie możesz sobie wyobrazić, jak bardzo jest nieszczęśliwy.

Dina milczała. Tak, Jeff na pewno martwi się o nią... Westchnęła głęboko i opowiedziała przyjaciółce o swojej miłości do niego i o jego zachowaniu.

- Jestem pewna, że on także cię kocha - oświadczyła z przekonaniem Judy.

- Być może - odparła Dina. - Jeffrey kochał wiele kobiet na swój sposób. Obawiam się, że popełniłam wielkie głupstwo. Ale ściągnęłam cię tutaj z zupełnie innego powodu. Judy, jestem w ciąży!

Oczy Judy aż się rozszerzyły ze zdumienia.

- Jeff nie może się o tym dowiedzieć! - kontynuowała Dina. - Ciocia Cara i tatuś dowiedzą się dopiero wtedy, kiedy dziecko już się urodzi. Do tego czasu zostanę tutaj.

- Ależ Dino, właśnie teraz potrzebujesz przyjaciół i rodziny. Ucieczką nie rozwiążesz swoich problemów.

Judy patrzyła w zamyśleniu na jasne meble ogrodowe i kolorowe kwiaty otaczające taras. Po chwili odwróciła się z wahaniem do Diny.

- Przerwanie ciąży nie wchodzi w grę? Dina zdecydowanie potrząsnęła głową.

- Chciałam tylko wiedzieć, czy naprawdę chcesz tego dziecka. Nie sądzisz, że powinnaś o wszystkim porozmawiać z Jeffem? Przecież to także jego dziecko.

- Mówiłam ci o Celeste. Jeff pomógłby mi na pewno, ale nie chcę jego współczucia - wyprostowała się dumnie.

Judy uśmiechnęła się. - Nie sądzę, żeby kierował się współczuciem. Dino, przecież prosił cię, żebyś mu dała trochę czasu? Czy nie możesz sobie wyobrazić, że przeraża go myśl o odpowiedzialności, jaką niesie ze sobą małżeństwo? Mężczyźni mają już taką naturę, że długo zastanawiają się przed zawarciem trwałego związku. W każdym razie większość z nich.

- Chyba masz rację - rzekła Dina patrząc gdzieś w dal. - Prawdopodobnie Jeff ożeniłby się ze mną, gdyby wiedział o dziecku. Ale takie małżeństwo pod przymusem nie mogłoby się udać - wzruszyła ramionami. - Poza tym nie wytrzymałby długo z jedną i tą samą kobietą, a na dodatek z dzieckiem.

Judy pochyliła się oburzona w kierunku Diny. - Dawno nie słyszałam takich bzdur. Po co w ogóle z nim się zadawać, jeśli tak źle o nim myślisz?!

Uśmiechnęła się z goryczą. - A wiesz, że ja też sobie zadaję to pytanie.

- Och, Dino, tak bym chciała ci pomóc! - zawołała Judy.

- Na razie dziękuję ci, że mnie wysłuchałaś.

- Dobrze, że zadzwoniłaś. Słuchaj, a jak ty się w ogóle czujesz?

- Ciągle jestem zmęczona, ale lekarz twierdzi, że to powinno niebawem minąć - odpowiedziała:

- Zadzwonisz do mnie znowu?

- Tak, ale tylko pod warunkiem dotrzymania przez ciebie tajemnicy. Nie wolno ci nikomu powiedzieć ani słowa. Nawet Vanowi.

Judy zmarszczyła brwi. - To chyba będzie najtrudniejsze. Nigdy przed nim nie miałam tajemnic. Ale dobrze. Obiecuję ci, że będę milczała.

Objęła Dinę serdecznie. - Uważaj na siebie i pamiętaj, że masz w nas przyjaciół, na których zawsze możesz liczyć.

Po odjeździe Judy, Dina zaczęła znów rozmyślać. Przyjechała tu, żeby z dystansu ocenić swoje uczucia. Tymczasem ciąża zupełnie wytrąciła ją z równowagi. Tak, rodzina, przyjaciele, a także Jeff pomogą jej. Ale ona chciała poradzić sobie sama i przejąć za wszystko odpowiedzialność.

Znowu pomyślała o nim. Jak cudownie byłoby z nim i dzieckiem... Och, do diabła! - zaklęła w duchu i otarła łzy, które spływały jej po policzkach. Nie może przecież zatracać się w marzeniach, musi realnie patrzeć w przyszłość.

To będzie przyszłość jej i dziecka - bez Jeffa.

Rozdział 10

- Wejdz, wujku Davidzie. Dość już się dzisiaj napracowałem. - Jeff odłożył długopis, gdy zobaczył wuja w drzwiach.

David usiadł w skórzanym fotelu przy biurku.

- Czy Cara ma jakieś wiadomości od Diny? - spytał Jeff.

- Nie, niestety. Clay za to dzwoni co wieczór.

- Co Cara mu powiedziała?

- Koniecznie chciał się dowiedzieć, co się dzieje z Diną, i Cara powiedziała mu w końcu prawdę. To znaczy, że zniknęła bez śladu.

- Mogę sobie wyobrazić jego reakcję. Przecież on ubóstwia swoją jedynaczkę.

David skinął głową. - Najbardziej zirytowało go to, że nie zaangażowaliśmy prywatnego detektywa, żeby ją odszukał. Kocha ją nade wszystko i bardzo się o nią martwi.

Jeff poczuł, że coś go dławi w gardle. Nie tylko Clay martwił się o nią. - Czy Cara powiedziała Clayowi, co się zdarzyło między mną a Diną?

- Nie. Wiemy przecież, że chciałeś Dinę zatrzymać. Poza tym wątpię, żeby ktoś był w stanie przeszkodzić jej w wyjeździe. W każdym razie Cara nie powiedziała o was Clayowi. Ale on jest już w drodze do nas i Cara złoży mu dokładne sprawozdanie, kiedy wróci do domu.

Jeffrey zacisnął usta. - Chciałbym sam porozmawiać z Clayem - powiedział. - Myślał, że pomogę Dinie znaleźć sposób na życie. Jak na razie nie bardzo mi się to udało.

- Nie wiem, czy Clay liczył na to, że się w sobie zakochacie. Ale to i tak nie ma teraz żadnego znaczenia. - Urwał na chwilę. - Chłopcze, ty ją kochasz, prawda?

Jeff ukrył twarz w dłoniach. - Potrzebne mi było to rozstanie, żeby sobie uświadomić pewne sprawy. Pracą i ruchliwym trybem życia usiłowałem zagłuszyć swoje

problemy. Dopiero teraz uświadomiłem sobie, że strata rodziców dotknęła mnie bardziej niż sam przed sobą chciałem się do tego przyznać.

- Obawiasz się więc obdarzyć kogoś uczuciem i stracić go? Jeff kiwnął głową. - Tak... Musimy jak najszybciej odnaleźć Dinę.

Chciałbym jej wiele rzeczy wyjaśnić.

David zmarszczył czoło. - Tak, musimy. Cara bardzo się o nią martwi. Nie może zrozumieć, dlaczego Dina nie napisała do niej, ani nie zadzwoniła.

- A ja to rozumiem. Dina była przekonana, że najlepiej odnajdzie się w samotności. Przypuszczam, że Van i Judy wiedzą, gdzie się ukryła. Są jej najlepszymi przyjaciółmi i nigdy nie nadużyli jej zaufania. - Zaklął. - Co za głupiec ze mnie! Mogę mieć tylko nadzieję, że u niej wszystko w porządku.

- Nie rób sobie teraz wyrzutów. To nie pomoże nam odnaleźć Diny. Co myślisz o zaangażowaniu detektywa?

Jeff odparł po chwili zastanowienia: - Oczekajmy jeszcze kilka dni. Dina się wścieknie, jeśli zostanie wytropiona w swojej samotni przez prywatnego detektywa. Mam niejasne przeczucie, że ona jest tu gdzieś niedaleko. Może szuka spokoju w górach...

Zadzwonił telefon. Jeffrey sięgnął po słuchawkę.

David przyglądał mu się uważnie. On naprawdę kochał Dinę, stwierdził. I naprawdę cierpiał. Ale te przeklęte słowa nie chciały mu przejść przez gardło. Co za głupiec!

Dina pracowała nad swoją książką. Wybierała zdjęcia i przerabiała tekst, który napisała już wcześniej. Praca chociaż częściowo zajmowała jej myśli. Ale kiedy ją skończyła, znowu poczuła się rozdrażniona.

Któregoś dnia wybrała się na spacer nad jezioro. Po drodze spotkała strażnika, który czuwał nad bezpieczeństwem

domków. Uśmiechnął się do niej uprzejmie. - Dzień dobry, panno Yardley. Wszystko w porządku?

Pogawędzili chwilę o upale, niezwykłym jak na tę porę roku, a potem poszli, każde w swoją stronę.

Po powrocie ze spaceru Dina usiadła na tarasie i oddała się swojemu ulubionemu zajęciu - rozmyślaniu o Jeffie. Ona, która nigdy nie uganiała się za żadnym mężczyzną, rzuciła mu się na szyję, wyznała miłość, zapomniała o wszystkim. I jeszcze nalegała, żeby on zrobił to samo. Poczowała gorycz w ustach. Czyżby nieświadomie pragnęła ciąży, żeby zatrzymać go przy sobie? Nie, o taką naiwność trudno by ją było posądzać.

Nagle rozplakała się. Przedtem nigdy się jej to nie zdarzało, teraz płakała prawie codziennie. Ale łzy nie były w stanie ukoić bólu. Kochała Jeffa, a musiała myśleć o życiu bez niego. Niedługo ojciec wróci do Stanwood, a później Cara i David pobiorą się. Dina powie Clayowi, że zostawia mu wolną rękę w sprawie gazety. A jutro wyśle list do Jeffa, w którym zakomunikuje, że zwalnia się z pracy w „Tribune”.

Przeprowadzi się do Kalifornii i tam rozpocznie nowe życie. Kuzynka jej matki, Beth, mieszka w San Francisco. Na pewno pomoże jej i dziecku.

Moje maleństwo. Dina położyła rękę na brzuchu i nagle ogarnęła ją fala zupełnie niespodziewanego szczęście. Dziecko nada nową perspektywę jej życiu... Tak, zawsze była silną, odważną kobietą i na pewno da sobie radę w życiu.

Następnego dnia Dina postanowiła pojechać do Stanwood. Przed ostatecznym wyjazdem z miasta musiała załatwić kilka formalności prawnych. Wiedziała, że jej adwokat zachowa dyskrecję.

Zapakowała zdjęcia, negatywy i notatki do małej aktówki. Zrobiło się jeszcze bardziej gorąco. Duszne powietrze zapowiadało burzę.

Sprzątnęła cały dom, wykąpała się, zrobiła porządek w łazience i nagle dopadły ją wyrzuty sumienia. Obiecała ciotce, że zadzwoni do niej, nie zrobiła tego. Nie zatelefonowała również do Judy. Trudno, nadrobi wszystko, kiedy będzie w Kalifornii.

Spojrzała przez okno. Skłębione ciemne chmury pędziły po niebie z przerażającą szybkością.

Nadchodziło tornado...

Dina dostała gęsiej skórki na plecach. Opisywała już dla gazety kilka huraganów i zniszczenia, jakie spowodowały. Zawsze pragnęła zrobić zdjęcia w czasie tornado, utrwalić na filmie jak wiatr zgina krzaki i drzewa, zanim je złamie czy wyrwie. Teraz jednak miała wątpliwości, czy to aż taka atrakcja. Poszła do kuchni i napełniła ziołami papierową torbę. Po drodze nastawiła radio i muzyka wypełniła małe pomieszczenie. Dina aż się zdziwiła, jak łatwo przyszło jej zrezygnować z codziennej porcji wiadomości. Nie miała pojęcia, co się dzieje na świecie i wcale jej to nie martwiło.

Nagle przerwano nadawanie muzyki. Spiker zapowiedział zbliżanie się huraganu.

Dina wiedziała, co to oznacza. Gdzieś w tej okolicy dostrzeżono trąbę powietrzną. Po swoich reporterskich doświadczeniach bała się natury i nauczyła się je respektować. Góry leżące wokół jeziora nie dawały żadnego schronienia. Było już niejedno takie tornado, które przeskoczyło wysoki łańcuch górski. Musiała uciec stąd jak najszybciej! Złapała bagaże i podeszła do drzwi.

Nagle zadzwonił telefon. Dina przestraszyła się. Tylko strażnicy ze służby bezpieczeństwa znali numer jej telefonu. Upuściła torby i pobiegła do aparatu.

- Hallo... powiedziała nieswoim głosem. Dzwoniła jej sąsiadka, Norma Scott.

- Dino, wczoraj widziałam światło u pani i pomyślałam, że może jest pani tu jeszcze. Rozmawiałam właśnie ze strażnikiem. Powiadomił wszystkich mieszkańców domków o grożącym niebezpieczeństwie. To on dał mi pani numer.

- Słyszałam ostrzeżenie w radiu i właśnie miałam zamiar odjechać - odparła.

- My też mamy taki zamiar. Dino, w naszym domu jest bezpieczna piwnica. Jeśli pogoda pogorszy się, zanim zdąży pani wyruszyć, niech pani próbuje dostać się do niej.

- Tak, dobrze. Ale gdyby mi się nie udało wyjechać stąd przed tornado, proszę zadzwonić do mojej ciotki i powiedzieć jej, że jestem tutaj. Nazywa się Cara Yardley, jej numer jest w książce telefonicznej.

- Zadzwonię na pewno. Ale teraz niech się pani pospieszy. Porozmawiamy później.

Odłożyła słuchawkę i wniosła bagaże do samochodu. Zanim wróciła do domu, spojrzała jeszcze raz w niebo. Było bardzo ciemne i zasłonięte zielonografitowymi chmurami burzowymi. Powietrze było naładowane elektrycznością. Dina wbiegła do domu ogarnięta paniką. Musi wracać do miasta, do cioci Cary, tak, musi upewnić się, czy Jeffowi nic nie grozi. Założyła płaszcz przeciwdeszczowy, zawiesiła aparat na ramieniu i podniosła aktówkę. Gdy znalazła się na zewnątrz, zaparło jej dech z przerażenia. Chmury miały coraz groźniejszy wygląd. Błyskało bez przerwy, ale nie słychać było grzmotów. To dziwne, pomyślała. Odstawiła aktówkę i patrzyła ze strachem na niebo.

Mimo woli pomyślała o Jeffie. Nie mogła zapomnieć jego ostatnich słów „Zawsze mówiłem ci prawdę...” Często w nocy mówił, że nigdy z żadną kobietą nie przeżywał takiej rozkoszy, takiej burzy namiętności. I jeszcze mówił, że mu z nią dobrze - że jest dla niego i przyjaciółką i kochanką. Nie

mogła zmusić go do małżeństwa. Ale czy nie miał prawa wiedzieć o dziecku?

Nagle zaczął padać grad. Dina zadrżała. Musiała zabierać się stąd i to jak najszybciej. Ale dokąd? Czy jechać do miasta czy próbować dostać się do domu Scottów. Naciągnęła kaptur na głowę - i znieruchomiła. W odległości około mili od niej poruszała się olbrzymia, czarna trąba powietrzna. Przemieszczała się wyraźnie w kierunku południowozachodnim.

Palce Diny zacisnęły się mimo woli na aparacie fotograficznym. Jej wzrok padł na aktówkę. Uznała, że nie ma sensu chować jej teraz do samochodu. Wiatr mógłby go porwać i rzucić Bóg wie gdzie. Za domem znajdowało się wejście do starego kanału odprowadzającego wodę, który od dawna nie był używany. Dina już kiedyś chciała zamurować ten otwór, a teraz ucieszyła się, że jeszcze tego nie zrobiła. Wzięła teczkę z dokumentacją książki i schowała ją w bezpiecznej szczelinie domu. Potem podbiegła do wielkiego drzewa, oparła się o jego pień i wyjęła aparat. Zapomniała zupełnie, że jest w niebezpieczeństwie i że musi szukać schronienia. Pstrykała zdjęcia jedno za drugim. Nagle ciemny lej znalazł się nad jeziorem.

Dina zamarła z przerażenia. Wiedziała, że musi się oddalić na prawo od drogi tornada i położyć się płasko na ziemi, najlepiej w jakimś dole. Była zupełnie sparaliżowana strachem! Jej zachowanie było wręcz idiotyczne! Zamiast znaleźć dla siebie bezpieczne miejsce, strzelała jedno za drugim zdjęcia. Dina oddychała głęboko. Uspokój się, mówiła sobie. Myśl! Szybko! Czy tam, gdzie jej działka graniczy z lasem, nie ma czasem głębokiego rowu? Pobiegnęła w tamtym kierunku. Nad głową słyszała ogłuszający hałas, jakby zbliżała się co najmniej setka odrzutowych myśliwców. Dotarła wreszcie do rowu i rzuciła się na jego dno. Grad

niemiłosiernie biczował jej skórę. Zamknęła oczy i zaczęła się modlić. Nagle dobiegł do niej odgłos eksplozji i dźwięk tłuczonego szkła. Naciągnęła kaptur aż na twarz, w samą porę gdyż nad jej głową leciały już okruchy szkła.

- Jeff! Tatusiu! - szlochała zrozpaczona. Nikt nie usłyszał jej słów.

Zginą - ona i dziecko! Tornado zniszczyło domki i jeśli nawet nie porwie jej ze sobą, to zabije ją jakiś ciężki przedmiot, uniesiony przez wicher w powietrze.

Nie! Nie może przecież umrzeć! Przynajmniej nie teraz. Wcisnęła twarz w mokrą ziemię. A potem spadło coś na nią z wielkim łoskotem - coś ciężkiego, co uderzyło ją w głowę i uwięziło w rowie.

Przez chwilę miała wrażenie, że czaszka jej eksploduje.

Czerwone światła tańczyły jej przed oczami. Potem zapadła się w ciemność i nic już nie czuła.

Rozdział 11

Jeffrey wszedł do gabinetu.

- Czy ktoś już wie jakie są szkody? - zapytał.

Jeden z reporterów słuchający właśnie krótkofalówki policyjnej, machnął ręką. - Tutaj! Niech pan słucha!

Ktoś informował właśnie, że tornado wystąpiło w wielu rejonach na południu kraju. Jeff złapał za telefon, żeby dowiedzieć się od policji szczegółów. Słuchał uważnie robiąc jednocześnie notatki. - Natychmiast pošlemy tam kilka osób - powiedział na koniec i odłożył słuchawkę.

Zwołał wszystkich swoich ludzi i przekazał im informacje od policji.

- Czy zgłoszono już jakieś nieszczęśliwe wypadki? - spytał Van. - To znaczy, czy są ofiary w ludziach.

Warner wzruszył ramionami. - Jest jakiś niepotwierdzony meldunek, że zginęło kilka osób w okolicach pewnego jeziora. - Zatrzymał się. Jakieś niejasne przeczucie kazało mu zwrócić się do Vana. - Czy pan zna to jezioro? Ma jakąś indiańską nazwę, nie wiem, jak się ją wymawia. - Pokazał Vanowi swoje notatki.

Van pokiwał głową. - To jezioro Kee - La - Chu - Lee. Na jego brzegu stoi kilka domków letniskowych. Jezioro leży u stóp gór.

Jeff patrzył w okno. Odpowiedź Vana rozczarowała go, choć nie potrafiłby powiedzieć, dlaczego. Przez miasto pędziły karetki i wozy policyjne z włączonymi syrenami i światłami. Odwrócił się znowu i pouczył dziennikarzy, co mają robić. Przydzielił każdemu konkretny odcinek obszaru objętego katastrofą.

- Wszyscy pozostali rzucają się do telefonów i próbują dowiedzieć się szczegółów o ofiarach i rozmiarze zniszczeń.

W tym momencie na biurku Vana zadzwonił telefon. Van podniósł słuchawkę. Wysłuchawszy osoby z drugiej strony

zbladł i przekazał słuchawkę Jeffowi. - To Cara Yardely... chce rozmawiać z panem. Strasznie histeryzuje... Chodzi o Dinę.

Jeffrey wyrwał mu słuchawkę z ręki i krzyknął zdenerwowany: - Cara! Co się stało?!

W słuchawce słyhać było tylko głośny szloch. - Proszę, niech się pani uspokoi. Czy coś się stało Dinie?

- Dina... tornado... - wykrztusiła wreszcie.

- Rany boskie, niechże pani mówi wyraźniej.

- Dina była w domku nad jeziorem Kee - La - Chu - Lee.

Jeff zamarł z przerażenia. - Czy ona... urwał w środku zdania. Nie, to, o czym pomyślał, nie mogło być prawdą! Opadł na krzesło i usiłował opanować się, gdyż bał się, że wpadnie w panikę. - Caro, proszę się teraz skupić i opowiedzieć mi wszystko co pani wie o Dinie.

- Ja się tak o nią boję... - ciągle płakała. - Zadzwoiła do mnie jej sąsiadka znad jeziora. Powiedziała, że Dina właśnie chciała wyjechać z domu, gdy nadeszło tornado. Wielki Boże, Jeff! Ta kobieta powiedziała, że domek Diny został całkowicie zniszczony. Nikt nie wie, czy udało jej się uciec. Sąsiedzi wezwali na wszelko wypadek karetkę. Och, Jeff, może moja mała leży tam gdzieś ranna...

- Czy ta sąsiadka widziała Dinę?

- Nie, jeszcze nie. Tam jest całkiem ciemno, bo wysiadło oświetlenie. Mieli tylko latarkę, ale to wystarczyło, żeby zobaczyć, że domku już nie ma! - znowu zaczęła szlochać.

Warner nie mógł pohamować drżenia rąk. Dina - przecież nie mogło jej się nic stać. Miał jej tyle do powiedzenia!

- Van pokaże mi drogę nad jezioro, Caro. Jeśli Dina jeszcze tam jest, znajdę ją - powiedział zdecydowanym głosem. - Czy David jest u pani?

- Dzisiaj po południu pojechał do Atlanty, aby odebrać Claya z lotniska. Jeff! Dina jest dla mnie jak własna córka.

- Wiem. Poproszę Judy, żeby do pani przyjechała. Zadzwoń, jak tylko będę coś wiedział. I... Caro, musimy wierzyć, że Dina jest bezpieczna. Słyszała pani? - Rozpaczliwa nadzieja zastąpiła paraliżujący strach. - Na pewno nic się jej nie stało.

- Niech się pan pośpieszy - rzekła Cara i odłożyła słuchawkę.

Van patrzył na swojego szefa z przerażeniem.

- Co z Diną?

- Była w jednym z tych domków nad jeziorem. Muszą tam jak najszybciej pojechać. - Odwrócił się do Judy, która stała za nim blada z wrażenia. - Chciałbym, żeby pani pojechała do Cary i została u niej, dopóki się nie odezwę.

- Dina... czy ona...

- Znajdę ją, Judy. Van, chodźmy już. Wezmę tylko płaszcz od deszczu. - Jeff chciał wejść do gabinetu, ale Elena zastąpiła mu drogę.

- Czy mogłabym coś dla pana zrobić?

- Tak, niech pani czuwa przy telefonie i słucha wiadomości.

- Ależ pan jest blady jak ściana. Czy coś się stało? - Elena złapała go za ramię.

Warner strzepnął gniewnie jej rękę i wszedł do środka. Wychodząc natknął się z kolei na Judy. - Muszę panu coś powiedzieć...

- Później, spieszę się.

- Ja... wiedziałam, że Dina tam jest. Powinnam była to panu powiedzieć...

- Nie ma w tym pani winy. Niech pani nie robi sobie teraz wyrzutów, to strata energii. Proszę lepiej jechać do Cary i wesprzeć ją na duchu. Van, jedźmy wreszcie! - krzyknął zniecierpliwiony.

- Ale... ale jest jeszcze coś, o czym powinien pan wiedzieć - wyjąkała Judy. Na próżno. Jeff i Van byli już na zewnątrz.

- Ja poprowadzę - oświadczył Van. - Jestem chyba mniej zdenerwowany od pana.

Jeffrey kiwnął głową i poszedł za Vanem do jego samochodu. Jechali bardzo szybko i wkrótce znaleźli się nad jeziorem.

Przy zjeździe do domków zatrzymał ich strażnik. Van wyjaśnił szybko, że muszą się koniecznie dostać do domu Diny Yardley.

- Ale tego domku już nie ma - powiedział strażnik. Na miejscu jest lekarz i karetka. Mam nadzieję, że pannie Yardley nic się nie stało...

Van dodał gazu i pojechali dalej.

- Na pewno jest zdrowa - zaklinał los Jeff. - Van, dlaczego pozwoliłem jej odejść?!

Jego serce biło jak oszalałe. Na pewno znaleziono już Dinę. Chciał ją zobaczyć...

Van zahamował gwałtownie. Rozejrzał się z przerażeniem. - O Boże, domek zrównany z ziemią, a ta kupa blachy musiała być jeszcze niedawno samochodem Diny.

Wypadli z samochodu i pobiegli do lasu. Zanim jednak tam dotarli, spotkali po drodze sanitariusza.

- Jack, znaleźliście Dinę? - Van rozpoznał w nim znajomego.

- Tak. Leżała w rowie za domem, przywalona drzewem.

- Czy ona... Jeffowi drżał głos. - To znaczy, czy... - Nie mógł wykrztusić z siebie ani słowa.

- Nie, to nie to, o czym pan myśli! Chyba niezręcznie się wyraziłem - wtrącił szybko sanitariusz. - Dina ma wielki guz na czole i prawdopodobnie ciężki wstrząs mózgu. Poza tym jest zziębnięta, ponieważ w rowie zebrała się woda, a ona

leżała w nim dość długo. Na pewno ma bardzo posiniaczone ciało, gdyż grad miał w tej okolicy wielkość piłek golfowych. Była nieprzytomna, gdy ją znaleźliśmy.

- Jak ona się teraz czuje? - spytał Jeff.

- Jest ciągle oszołomiona. Będę z panem szczerzy. Ta młoda kobieta mogła odnieść obrażenia wewnętrzne. Trzeba ją natychmiast przewieźć do kliniki. Mamrotała coś o aparacie i o zdjęciach tornado. I chce, żeby ktoś poszukał jej aktówki. Męczy ją coś jeszcze - ale nie mogliśmy zrozumieć, o co chodzi, bo znowu zemdlą.

Warner pobiegł do karetki. Dwaj sanitariusze układali właśnie Dinę na noszach. Opuchlizna na czole podbiegła krwią a mokre włosy lepiły się do twarzy. Nie wiedział, czy jest przytomna i czy jest w stanie go usłyszeć, ale nie miało to dla niego żadnego znaczenia. Musiał jej koniecznie powiedzieć o czym ciągle myślał od jej wyjazdu.

Pochylił się nad nią i pogładził ją delikatnie po twarzy.

- Dino, kochanie, tak się o ciebie bałem... Poruszyła głową. - Jeff? - z trudem otworzyła oczy.

- Czy mnie słyszysz, kochanie? Wyzdrowiejesz, a ja nigdy cię nie opuszczę. Chciałbym ci coś powiedzieć. - Ujął jej dłoń i uściśnął lekko.

- Kocham cię! - szepnął miękko.

Oczy Diny rozbłysły. Spróbowała się uśmiechnąć. - I ja cię kocham... Boli... tak za tobą tęskniłam... Jeff, chcę ci powiedzieć coś ważnego... - urwała i znowu opadły jej powieki.

Jeden z sanitariuszy ujął Warnera za ramię. - Znowu straciła przytomność. Pojedzie pan z nami?

- Oczywiście - spojrzał na mężczyznę z wdzięcznością.

W karetce pozwolono mu usiąść obok Diny. Gładził czule jej twarz i szeptał słowa, których nie słyszała od niego jeszcze żadna kobieta.

Jasne światło słoneczne wpadało do sypialni przez wielkie okna. Dina otworzyła oczy i nareszcie ujrzała wyraźnie i ostro otaczający ją świat.

Zamrugła kilka razy i stwierdziła, że znajduje się w swoim starym pokoju w domu ojca.

Wokół niej było jasno i przyjemnie. Słońce błyszczące na lazurowym niebie, gałęzie starych drzew poruszane lekkim wietrzykiem - to był miły widok.

Nagle przypomniała sobie tornado...

Czy jej się śniło, że Jeff był u niej i powiedział, że ją kocha? Przymknęła oczy i próbowała oddzielić rzeczywistość od marzeń. Przypomniała sobie okropny ból głowy i jaskrawe światło. Później czuła się jak kiedyś po operacji migdałków. Budziła się na krótko, żeby za chwilę znowu zapaść w sen. Nieprzenikniona ciemność wokół niej przerywana była oślepiającymi błyskami. Potem było jej zimno i mokro... Wreszcie usłyszała czyjeś kroki. Czyjeś ręce podniosły ją ostrożnie... A potem głos Jeffa - tak zmartwiony i kochany. Nie pamiętała przyjazdu do szpitala, ani tego co działo się później. Nie mogła sobie również przypomnieć czegoś innego, czegoś bardzo ważnego. Co to mogło być?

Tatęś... śniło jej się, czy naprawdę siedział przy jej łóżku? I ciocia Cara, David, i koledzy z redakcji...

Dina rozejrzała się po pokoju. Wszędzie stały przepiękne bukiety. Na szafce nocnej stały jej ulubione kwiaty - białe róże. Wyciągnęła ręką po kopertę, opartą o wazon. Była w niej kartka, którą usiłowała przeczytać, ale litery zlewały się i nie chciały ułożyć w słowa. Ale wpatrywała się w nie tak uporczywie, że wreszcie udało się jej odcyfrować tekst. „Jeśli będziesz w stanie to przeczytać, poproś kogoś, żeby do mnie zadzwonił. Natychmiast!” - To było pismo Jeffa.

Może to wszystko jednak się jej nie śniło...

Uśmiechnęła się, ale uśmiech znikł z jej twarzy równie szybko, jak się pojawił. Przecież została ranna! Mimo woli dotknęła dłońmi brzucha.

Dziecko...

Łzy stoczyły się po jej policzkach.

Drzwi otworzyły się cichutko i nagle przy jej łóżku znaleźli się Cara i Clay. Clay porwał swoją córkę w ramiona. - Moja malutka! Wszystko będzie dobrze. Niedługo wyzdrowiejesz.

Dina spojrzała z rozpaczą na ojca. - Tatusiu, tak was wszystkich rozczarowałam... Co... co z moim dzieckiem?

Clay pogładził ją pieszczotliwie po włosach. - Dino, moja księżniczko, jakże mogłabyś mnie rozczarować! A mój wnuczek jaki jest dzielny! Nic mu się nie stało. Ale przez pewien czas musisz się oszczędzać. W końcu byłaś bardzo chora. Nie wiesz nawet jak bardzo się cieszę, że już się lepiej czujesz.

- Pewien jesteś, że dziecku nic się nie stało? - nie mogła uwierzyć w swoje szczęście.

- Absolutnie pewien! Twoje obrażenia nie były aż tak ciężkie. Ale śmiertelnie nas wszystkich wystraszyłaś - odrzekł Clay.

Dina uśmiechnęła się przez łzy. - Zepsułam ci wakacje tatusiu, tak mi przykro.

- Tęskniłem już za wami i miałem niedługo wracać.

Położyła dłoń na ręce ojca i spojrzała mu w oczy. - Tatusiu, tam w górach przemyślałam sobie wiele rzeczy. Decyzję o tym, co ma się stać z „Tribune” pozostawiam tobie. Nie muszę też koniecznie być redaktorem naczelnym, ale o tym możemy porozmawiać później... - Wzięła od Cary chusteczkę i wytarła łzy.

Clay uśmiechnął się. - Widzę, że moja mała dziewczynka dorosła.

Dina wodziła wzrokiem od ojca do ciotki i znów pojawiły się w jej oczach łzy. - Wybaczcie mi? Nie chciałam wam nic mówić o dziecku... Chciałam poczekać, aż przyjdzie na świat.

Cara westchnęła. - Ależ my chcemy ci pomóc. Poza tym tak bardzo cieszymy się z twojej ciąży!

- Ale... cała ta ludzka gadanina - wyjąkała Dina. Czy mogę tu w ogóle zostać?

- Cóż to za głupie pytanie! - Cara poprawiła kołdrę. - A teraz przestań się zadręczać niemądrymi rozważaniami. Zaraz przyjdzie tu Judy ze śniadaniem. I ktoś jeszcze chciałby cię odwiedzić...

- Nie... poczekajcie... tatusiu, tak strasznie się bałam! Pamiętam, że wołałam ciebie i Jeffa. Czy to możliwe, że on był przy mnie? Ale Judy na pewno powiedziała mu o dziecku i...

Cara podniosła rękę. - Przestań już pleść głupstwa! Jeff był bliski obłędu, tak się o ciebie zamartwiał. Nie chciał nawet na chwilę odejść od ciebie. A o dziecku wiedział tyle, co my, to znaczy nic.

- A więc nie śniło mi się to wszystko - mruknęła patrząc przed siebie.

- Nie, kochanie, nie śniło ci się - Clay roześmiał się. - Był u ciebie tak często, jak tylko mógł się wyrwać z redakcji. Każdego ranka przysyłał świeże kwiaty. Każdego ranka dowiadywał się telefonicznie, czy już przeczytałaś jego list.

- Jak długo już tu jestem?.

- Dwa tygodnie byłaś w szpitalu, a od tygodnia jesteś już w domu - odpowiedział Clay.

- Tak długo? O Boże, ciociu, a co z twoim ślubem? Czy wszystko popsulałam? Wyszłaś już za Davida, czy nie?

Cara potrząsnęła głową.

- Nie mogliśmy wziąć ślubu bez ciebie, kochanie. Odbędzie się wtedy, gdy będziesz mogła uczestniczyć w uroczystościach. Wyzdrowiej więc szybko!

Gdy Clay i Cara wyszli z pokoju, Dina opadła na poduszki, wbiła wzrok w sufit i zaczęła porządkować myśli. A więc to nie sen. Jeff wyznał jej swą miłość. Powiedział to naprawdę. Czemu więc nie była szczęśliwa? Ponieważ powiedział to w złym momencie i nie była pewna, czy nie skłoniło go do tego współczucie. To jedno wiedziała na pewno - nie chciała od niego litości. Oczywiście, wspólne życie z Jeffem było jej największym marzeniem, ale podstawą tego związku mogła być tylko prawdziwa miłość.

Rozdział 12

Gdy Jeff wszedł do pokoju, Dina siedziała na łóżku. Miała na sobie błękitną piżamę z jedwabiu, która podkreślała jej kolor oczu.

Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu, potem Jeff podbiegł do łóżka i rzucili się sobie w ramiona.

- Bardzo mi ciebie brakowało... - szepnął. - Jak dobrze znowu być tak blisko przy tobie!

Dina przytuliła się do niego. - Mam nadzieję, że to nie sen.

- Tak się cieszę, że jesteś już zdrowsza! Myślałem o tobie dniem i nocą i bardzo się martwiłem o ciebie. - Spojrzał jej prosto w oczy.

- Cierpiałem bardzo po naszym rozstaniu. Próbowałem zająć się pracą, ale nie mogłem o tobie zapomnieć. Prześladowałaś mnie nawet w snach. W końcu powiedziałem wujowi Davidowi o tym, co czuje i...

Dina pocałowała go w usta. - To dobrze, że zwróciłeś się do Davida. Śmierć rodziców zraniła cię bardziej, niż sądziłeś? I dlatego nie odważyłeś się pokochać kogoś znowu?

- Wiedziałaś o tym?

- Przypuszczałam...

Jeff pokiwał głową. - Jakże często przeklinałem uczucia, które we mnie obudziłaś. Nigdy jeszcze nie pragnąłem żadnej kobiety tak bardzo jak ciebie.

Wsunął rękę pod piżamę Diny i położył dłoń na jej brzuchu.

- Ciekawe, czy nasze małżeństwo będzie taką śliczną księżniczką jak ty, czy takim nieokrzesanym typem jak ja. Wiem od Judy, że nie chciałaś mi powiedzieć o dziecku. Dlaczego nie, kochanie?

Łzy pojawiły się w jej oczach. - Czułam się bardzo urażona. Ciągle myślałam o Celeste. Nie zniosłabym, gdybyś litował się nade mną tak samo jak nad nią.

Jeffrey ujął twarz Diny w obie dłonie i ucałował serdecznie.

- W moich uczuciach do ciebie nigdy nie kierowałem się litością. - Pocałował ją w wewnętrzną stronę dłoni. - Do diabła, zachowuję się jak chłopak w okresie dojrzewania. Ale jeszcze nigdy nie byłem w takiej sytuacji. - Zaczerpnął powietrza. - Matko mojego dziecka, księżniczko, czy wyjdiesz za mnie, zanim zupełnie zwariuję? A wraz ze mną twój ojciec, Cara, wuj David, Van i Judy?

Nagle Dina poczuła się bezgranicznie szczęśliwa. Uśmiechnęła się do niego radośnie. Wiedziała już, że kocha ją tak bardzo, jak ona jego. Nie musiał nawet mówić tych trzech słów, prawdę można było wyczytać w jego oczach.

- O niczym innym nie marzę, Jeff... - szepnęła wzruszona. Przytulił ją do siebie. - Jeśli nie masz nic przeciwko temu, weźmiemy ślub, kiedy tylko lekarze się na to zgodzą. Wstał. - Muszę teraz opuścić cię na kilka minut. Patrzyła na niego zmieszana.

- Nasza rodzina czeka w salonie siedząc jak na rozżarzonych węglach. Nikt nie wiedział, czy przyjmiesz moje oświadczyzny. Muszę im teraz powiedzieć, żeby wzięli się już za przygotowania do ślubu.

Dina roześmiała się.

- Wróć szybko.

Pocałował ją w czubek nosa.

- Zaraz będę z powrotem, kochanie.

Clay, Cara i David uściskali płaczącą i śmiejącą się na przemian Dinę i dyskretnie wycofali się do salonu.

Gdy zostali sami, Jeff najpierw znowu ją pocałował, a później wyciągnął ze swej teczki gazetę. - Dziwię się, że w ogóle nie pytałaś o zdjęcia.

Dina złapała się za głowę. - Czy wyszło coś z tych zdjęć tornado? Czy ktoś znalazł aktówkę?

- Tak, tak, tak - śmiał się Jeff. - Masz, przekonaj się sama. Zdjęcia są niepowtarzalne. Myślę, że dostaniesz za nie kilka nagród. Ale kochanie, byłaś w strasznym niebezpieczeństwie i o mało nie przypłaciłaś życiem swojej reporterskiej namiętności.

Dina obejrzała zdjęcia w gazecie. - Są naprawdę dobre, prawda?

- Nie usłyszałaś mojego ostatniego zdania?

- Owszem. I obiecuję ci, że nie znajdę się już dobrowolnie w tak niebezpiecznej sytuacji.

Jeff ujął jej dłonie. - Od tej chwili chciałbym być zawsze z tobą, Dino. Będziemy podróżować... mam pomysł na następną książkę. Ty będziesz mogła fotografować - ludzi, krajobrazy. Odpowiada ci takie życie?

- Ależ oczywiście... Próbowałam uporządkować materiały do mojej książki. Książki o Czirokezach, na których ziemi żyjemy.

- Widziałem je. To jest świetna sprawa. Możesz odnieść większy sukces niż ja. - Westchnął teatralnie. - Widzę, że to nie takie proste - mieć kogoś tak wyjątkowego za żonę.

- Zwariowałaś! - roześmiała się i spoważniała nagle. - Jeff... cieszy cię to maleństwo?

Oczy przyszłego ojca zabłysły podejrzenie. - Kochanie, nigdy nie myślałem o dziecku, ale myślę, że odpowiednia dla nas gromadka pociech to dwójka chłopców i para dziewczynek.

Dina najpierw oniemiała, a później roześmiała się serdecznie.

- Widzę, że zaplanowałaś mi zajęcia na kilka następnych lat!

- Zaplanowałem też wiele innych spraw. Ale obiecałem Clayowi i Carze, że cię nie zmęczone, więc resztę opowiem następnym razem. Potrzebujesz spokoju, skarbie.

- Tak? - uśmiechnęła się szelmowsko. - Bardziej potrzebny jesteś mi ty.

- Księżniczko - nie chcę już żyć bez ciebie. Nigdy! Najchętniej zostałbym u ciebie teraz, zaraz.

- A co cię przed tym powstrzymuje? Jesteśmy sami w domu. Słyszałam, jak zamknęły się frontowe drzwi, słyszałam głosy taty, cioci i Davida oraz warkot odjeżdżającego samochodu.

Jeff pocałował Dinę w skroń. - Tak bardzo cię pragnę... Ale czy w ogóle można?

- Przypuszczam, że można, ale bardzo ostrożnie.

- Zaczynam się ciebie obawiać. Naprawdę jesteś małą wiedźmą. Dina rozebrała najpierw siebie, a później Jeffa. Trochę zażenowany położył się obok niej. Przyglądał się z podziwem jej piersiom, które teraz, w ciąży były jeszcze pełniejsze. Jej brzuch też był teraz inny, nie taki płaski jak wcześniej. - Moje dziecko, pomyślał prawie ze złością.

Moje dziecko, nasze dziecko. - Nie mogąc już dłużej opanować pożądania, przytulił Dinę do siebie i poszukał jej ust.

Szepcząc najczulsze słowa wszedł w nią z niezwykłą ostrożnością. Dina zadrżała i znowu zapomniała o wszystkim oddając się namiętności...

Jeff popatrzył z rozczeniem na zwiniętą w kłębek Dinę. - No i jak? Czy byłem dość ostrożny? - Poglądził ją po włosach.

- Hmm... było wspaniale...

- Dino, dzisiaj wręczyłem twojemu ojcu podanie o zwolnienie. Dina kiwnęła głową, ale absorbowало ją coś innego.

- Jest jeszcze jedna sprawa, którą chciałabym wyjaśnić. W tę sobotę, kiedy był napad na bank, widziałam samochód Eleny przed twoim domem. Teraz to już nieważne... Ale, czy miałeś coś z nią.

- Och, ona była bardzo chętna, ale już wtedy ty bardziej mnie interesowałaś. Tamtego ranka wstąpiła do mnie, żeby mi przywieźć świeżo przez nią upieczone bułeczki z rodzynkami. A mój telefon był wtedy naprawdę zepsuty!

Podparła się na łokciu, żeby lepiej widzieć twarz Jeffa. - Upiekła dla ciebie bułeczki?

- Może myślała, że do serca mężczyzny najlepiej trafić przez żołądek. Dino, mówiąc poważnie, nie spojrzałem na żadną inną kobietę, odkąd poznałem ciebie. Wiesz, dlaczego? Bo cię kocham!

Objął ją czule. - Księżniczko, nie możesz sobie nawet wyobrazić, jak bardzo cię kocham.

- Mogę, Jeff, mój mężczyzno, bo ja też cię kocham! Spojrzeli sobie w oczy czytając z nich potwierdzenie tych słów.

Szczęście przepelniało ich serca - niedługo mieli zostać małżeństwem, a wkrótce prawdziwą rodziną. Mieli przed sobą całe życie...